

27058.

POLITYKA NARODÓW

W A R S Z A W A — 1933

M A J

Z E S Z Y T 5

TREŚĆ NUMERU 5

Pierwszy etap w nowej polityce polsko - gdańskiej — * * *

Artykuł 19 paktu Ligi Narodów — *Juljan Makowski*

Nowa interpretacja w Stanach Zjednoczonych

Doktryny Monroe — *Wiktor Podoski*

Możliwości neounji w Rosji współczesnej —

Alfred Poniński

PRZEGLĄDY POLITYCZNE

Zagadnienie Wielkiej Grecji — *Adam Romer*

Zagadnienie Kolei Transsaharyjskiej —

Roman Wegnerowicz

Zerwanie stosunków handlowych między Anglią

a Związkiem Socjalistycznych Republik Rad — * * *

Miesięczny przegląd polityczny — *Chr.*

Sytuacja wewnętrzna w Niemczech — *Wn.*

Sytuacja wewnętrzna w Z. S. R. R. — * * *

PRZEGLĄDY WYDAWNICTW

Marszałek Piłsudski a akcja bojowa pod Bezdanami —

Jan Starzewski

Perseja w walce o niepodległość — * * *

Czasopisma polskie a sprawy międzynarodowe —

Kazimierz Zieleniewski

Nowe wydawnictwa Instytutu Bałtyckiego —

Stanisław Poraj

POLITYKA NARODÓW

W A R S Z A W A — 1933

M A J

ZESZYT 5

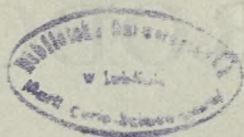


do 016861

SW

10. XII. 54 r.

mas. 530.



D.058

Odbito
w
Drukarni
Współczesnej
w Warszawie
Szpitalna 10

PIERWSZY ETAP W NOWEJ POLITYCE POLSKO - GDAŃSKIEJ

Rok 1932 zaznaczył się niebywałym zaostreniem stosunków między Polską a Gdańskiem. Były coprawda w latach ubiegłych niejednokrotnie większe lub mniejsze „krótkie spięcia“, bywały niejednokrotnie bardzo poważne spiętrzenia kwestyj spornych polsko-gdańskich — nigdy jednak spory pomiędzy Wolnym Miastem a Rzeczpospolitą nie przybierały charakteru tak gwałtownego, jak w roku ubiegłym.

Ideą twórców Traktatu Wersalskiego i Konwencji Paryskiej było utworzenie autonomicznego terytorjum u ujścia Wisły, któreby mogło zachować pod względem kulturalnym swe niemieckie oblicze, a za razem zostało tak ściśle związane z Polską, aby pod względem gospodarczym stanowiło z nią jednolite terytorjum. W ten sposób zdaniem Clemenceau, Wilson'a i innych miał zostać zapewniony Polsce wolny dostęp do morza, który był jedną z kardynalnych podstaw nowego porządku rzeczy.

Związanie Gdańska z Polską dyktowała oczywiście przede wszystkim konieczność zapewnienia państwu polskiemu praw przy ujściu Wisły. Miało ono jednak być równocześnie źródłem daleko idących korzyści dla samego Gdańska. Dnia 16 czerwca 1919 r. Prezes Konferencji Pokojowej Clemenceau pisze do szefa Delegacji Niemieckiej hrabiego Brockdorff - Rantzau'a:

„...Dantzig... unie à la Pologne... a joui pendant des siècles d'une grande prospérité commerciale. Elle va se trouver désormais placée de nouveau dans une position semblable à celle qu'elle a occupée pendant tant de siècles“.

Tak sobie wyobrażano w Wersalu przyszłość Gdańska tej dawnej „ville de la Hanse“. Samo imię Gdańska — wywoływało wspomnienia świetnej handlowej przeszłości „Civitatis Gedanensis“, — nic też dziwnego, że uroкови fantasmagorji przeszłości ulegli nietylko mężo-

wie stanu Wielkich Mocarstw Sprzymierzonych, ale nawet większość czołowych polityków polskich. Łączność gospodarcza Gdańska z zapleczem wiślanym jest tak oczywista, że korzyści płynące dla portu gdańskiego z faktu przyłączenia do Polski zdawały się usprawiedliwiać najdalej idące nadzieje.

Istotnie okres lat dziesięciu od 1923—1932 staje się w dziejach Gdańska nowym okresem rozkwitu. Port gdański rozbudowuje się nadzwyczaj szybko, tak że dziś istnieje już poniekąd obawa, że dalsza jego rozbudowa będzie mogła napotkać poważne trudności. Handel gdański rozkwita, banki mnożą się i prosperują, nawet przemysł gdański znajduje w Polsce poważny rynek zbytu.

Wszystkie te jednak pozory świetności kryją od samego początku zarodki niebezpieczeństw, które mogą pozostawać w ukryciu, jak długo konjunktura „prosperity” pozwala przechodzić do porządku dziennego nad pewnemi zjawiskami nienormalnemi. Z chwilą depresji, kiedy konflikty gospodarcze zaostřeją się do ostateczności, niebezpieczeństwa te mogą się ujawnić i doprowadzić do poważnych i zasadniczych konfliktów.

Ażeby bliżej wejrzeć w ich istotę, należy zdać sobie sprawę z „psychologicznych zasadzek”, które wbrew intencjom Konferencji Pokojowej w Wersalu kryły się od początku w układzie stosunków polsko-gdańskich.

„Les intérêts économiques de Dantzig et de la Pologne sont identiques”, pisze w wyżej cytowanym piśmie do hrabiego Brockdorffa Clemenceau. Zasada ta staje się punktem wyjścia całego układu prawnego. Niestety, zasada ta jest z gruntu fałszywa; Gdańsk potrzebuje Polski, tak jak Polska potrzebuje Gdańska, przyłączenie więc Gdańska do Polski może stać się źródłem obopólnych i obfitych korzyści. Stanowczo jednak trudno jest mówić o identyczności interesów. Nigdy interes części terytorjum nie jest całkowicie identyczny z interesami całości, interes jednej warstwy ludności z interesami Narodu. Zasada ta ma oczywiście w Polsce większe jeszcze znaczenie choćby ze względu na duży obszar terytorjum polskiego i różnorodność jego dotychczasowego rozwoju gospodarczego w poszczególnych częściach. Że teza Clemenceau okazała się całkowicie niezyciową, świadczy o tem wydana za zgodą stron w cztery lat później decyzja Rady Ligi Narodów, która na jednym z najważniejszych odcinków stwierdza:

„La législation et le tarif douaniers de la Pologne sont l'expression des usages de ce pays et de la politique économique, dont la Polo-

gne doit être seul juge. Les besoins économiques de Dantzig en matière douanière constituent l'un des facteurs de la politique économique de la Pologne". (Rada Ligi dnia 1 września 1923).

Najwidoczniej identyczność interesów traktowano już naówczas jako nierealną i szukano przy konfliktach interesów podstawy dla ustalenia ich hierarchji, Rada Ligi zajęła przytem zupełnie słusznie stanowisko, że interesy całości olbrzymiego terytorjum celnego winny dominować nad interesami drobnej jego gdańskiej części.

Pomimo rozbieżności interesów gospodarczych istniała jeszcze wówczas po stronie polskiej nadzieja, że życie będzie sprzyjać wyrównaniu tych różnic w przyszłości. „Czas pracuje w Gdańsku dla nas" — oto hasło ówczesnej polityki polskiej w stosunku do Wolnego Miasta. Niestety rzeczywistość zaprzeczyła temu twierdzeniu.

Pomiędzy okresem hanzeatyckiej świetności ujścia Wisły a dniem dzisiejszym legło bowiem przede wszystkim nad rozwojem Gdańska ciężkie brzemie stuletnich rządów pruskich. Gdańsk przestał być wielkiem miastem handlowem, można nawet stanowczo twierdzić że polityka rządu pruskiego świadomie hamowała rozwój portu gdańskiego, starając się zepchnąć miasto do rzędu świetnego miasteczka garnizonowego, o charakterze poniekąd letniskowym. Chwila też powołania Gdańska do samodzielnego życia w charakterze wielkiego ośrodka handlowego — nie znalazła w Wolnem Mieście przygotowanego terenu dla podjęcia tej świetnej roli. Trudno już dziś zamykać oczy na fakt, że sfery gospodarcze w Gdańsku, okazały się zbyt słabe zarówno ilościowo jak jakościowo i nie potrafiły dostosować się do nowej sytuacji, ani też wywrzeć decydującego wpływu na politykę wewnętrzną Wolnego Miasta. To też polityka ta modo borussiano pozostała w ręku amtwów, które były i są do dziś dnia sprawowane przez dawnych urzędników Króla Pruskiego. Co gorsza Gdańsk zaprowadził system wymiany urzędników z Rzeszą Niemiecką. Powołując się na to, że w małym państewku gdańskim nie można znaleźć specjalistów do obsadzenia wszystkich stanowisk urzędowych, mianował na najwyższe stanowiska urzędników z Niemiec, nadając im równocześnie obywatelstwo gdańskie. Rząd Niemiecki ze zrozumiałych powodów popierał ten system, uważał urzędników, którzy przeszli do służby gdańskiej za urlopowanych, nie czynił trudności przy powrocie ich do służby niemieckiej, zaliczał im służbę w Gdańsku do emerytury etc. Ze swej strony przyjmowano w Niemczech bez trudności gdańszczan do służby cywilnej a nawet do wojska. Nie potrzebujemy chyba szukać dalej przykładów, powoławszy się na jaskrawy

fakt, iż p. Sahm, były prezydent Senatu Gdańskiego, który zawsze chlubił się i wygrywał w Genewie okoliczność, iż jest gdańszczaninem i przedstawia interesy rdzennej ludności tego miasta, został po opuszczeniu stanowiska Prezydenta Senatu Gdańskiego — nadburmistrzem Berlina.

W ten sposób Gdańsk wydany został na pastwę biurokracji pruskiej, która miała nadto specjalny środek ugruntowania swej przewagi politycznej. Dzięki polityce finansowej Senatu, podyktowanej częściowo względami demagogicznymi, częściowo — pod wpływem rzesz urzędniczych, chęcią utrzymania życia w Gdańsku na zupełnie tym samym poziomie co w znanym z rozrzutności budżetowej państwie niemieckim, popadł skarb gdański w poważne trudności. Liga Narodów udzielając gwarancji dla pożyczki gdańskiej w r. 1926, wydała co prawda szereg zaleceń dotyczących redukcji urzędników i t. p., a mających przyczynić się do sanacji finansów. Gdańsk nie wykonał jednak żadnego z tych zaleceń i wolał w innej drodze szukać sposobów łatania dziur. Berlin pośpieszył wtedy ze skwapliwą pomocą. Trudno znaleźć dowody na subsydjowanie skarbu gdańskiego przez Państwo Niemieckie. Krótkoterminowe kredyty banków niemieckich nie są oczywiście jedyną formą tej pomocy finansowej. Być może że kryje się ona pod postacią olbrzymich sum płaconych przez Rząd Rzeszy Senatowi z tytułu rent inwalidzkich. W każdym jednak razie, fakt zasilania budżetu gdańskiego przez Niemcy zdaje się niewątpliwy.

Powyższa sytuacja w wystarczający sposób odsłania arcana polityki wewnętrznej Wolnego Miasta. Rządy urzędników, których przebieg służby zależy od Berlina, zwierzchność Senatowi, którego finansy są w ręku obcym, — oto istota polityki, którą od lat szeregu pokrywa się szumnymi frazesami patryotycznymi o duchowej łączności z narodem niemieckim.

W ten sposób od początku swego istnienia Gdańsk miast szukać dróg przystosowania do nowej sytuacji, stał się elementem polityki niemieckiej, skierowanej przeciw Polsce. Do zadań jego podyktowanych z Berlina, należy w pierwszym rzędzie stwarzanie na terenie międzynarodowym stałego wrażenia, iż stosunki polsko-gdańskie nie mogą się ułożyć i że statut Wolnego Miasta wymaga rewizji. W tym celu korzysta Gdańsk obficie z prawa zwracania się do arbitrażu Ligi Narodów w myśl artykułu 39 Konwencji Paryskiej, i służy w ten sposób rewizjonistycznej polityce Niemiec. W drugim rzędzie ma dążyć do jaknajwiększego wyodrębniania gospodarczego pod pozost-

rem autonomji ściśle gospodarczej (kontyngenty, odrębność weterynaryjna etc.). To odrywanie się gospodarcze od Polski idzie przytem w parze z unifikacją w stosunku do Niemiec, a dziedziny weterynaryj lub opieki społecznej są jej jaskrawymi przykładami. Wreszcie — last but not least — przeznaczono Gdańskowi rolę konia trojańskiego w polskim systemie celnym, zamkniętym dla Niemiec na skutek przeciągającej się wojny celnej. Gdańsk żerował na niej przez dziesięć lat, jako urzędowa nieomal centrala przemytu do Polski zakazanych towarów pochodzenia niemieckiego.

Równolegle z zasadniczą polityką antypolską, usiłował Senat i władze gdańskie wyzyskać w jaknajwiększym stopniu konjunkturę, wynikłą z połączenia z Polską. Konjunkturę tę władze gdańskie uważają zapewne za całkowicie przejściową, niemniej jednak za całkowicie godną wykorzystania. Tendencja Gdańska wykorzystania konjunktury spotkałaby się oczywiście z jaknajdalej idącym poparciem Rządu Polskiego, gdyby metody stosowane przez W. Miasto nie stały w tak jaskrawej sprzeczności z interesami państwa polskiego.

Wykorzystanie konjunktury mogło pójść po linii zbliżenia się Gdańska z Polską w drodze dopuszczenia w szerokim stopniu polskiego kupca do Gdańska, stworzenia wspólnej waluty, przewidzianej w art. 36 Konwencji Paryskiej, unifikacji pod względem weterynaryjnym, skarbowym etc. Wrośnięcie Gdańska w system Polski z zachowaniem autonomji lokalnej — mogło istotnie tworzyć odpowiednie warunki dla rozwoju gospodarczego miasta. Takie postawienie sprawy leżało więc niewątpliwie w interesach sfer gospodarczych Gdańska; sfery te jednak, jak zaznaczyliśmy, nie odgrywają dominującej roli w polityce, a zresztą same zależą w dużym stopniu od finansujących je banków niemieckich.

W tych warunkach nie mogły zatem mieć dosyć siły, ażeby zwać urządową politykę Senatu Gdańskiego i przeprowadzić zasadę istotnego zbliżenia gospodarczego z Polską. Pozostawała jedynie inna droga, tem łatwiejsza, że na nią pchały świadomie władze gdańskie. Była to droga wyodrębnienia się z obszaru celnego przy równoczesnem korzystaniu z nieograniczonego obrotu towarowego z Polską. Zasada specjalnych kontyngentów gdańskich — pozwala wprowadzać na teren gdański półfabrykaty i fabrykaty niemieckie zakazane w Polsce. Handel temi artykułami w przerobionym lub surowym stanie staje się podstawą życia gospodarczego gdańskiego. Inne przywiłaje, jak prawo do **specjalnego obrotu uszlachetniającego**, dawał gdańszczanom również możność sprowadzania pewnych wyrobów niemieckich.

kich. Stąd nowa dziedzina operacji handlowych in fraudem legis. Jeżeli się do tego doda korzyści, jakie poszczególne firmy gdańskie czerpią z powodu swoistego i **nieścislego stosowania** przez urzędy celne gdańskie polskiego ustawodawstwa celnego, będziemy mieli obraz rozwoju ekonomicznego, na jaki poszedł Gdańsk po włączeniu go do polskiego obszaru celnego.

Przy tych lukratywnych zyskach nielegalnych, a tolerowanych przez władze Gdańskie, interesy legalne, zyski osiągnięte drogą normalną zeszyły na drugi plan. W ten sposób władze gdańskie zdobyły do pewnego stopnia dla swej polityki antypolskiej nawet te sfery gospodarcze, którym najwięcej winno było zależeć na możliwie ścisłym współzyciu gospodarczym Gdańska i Polski.

Taki stan rzeczy trwał przez dziesięć lat. W Warszawie ludzono się, że faworyzowany w ten sposób handel gdański stanie się w życiu politycznym Wolnego Miasta czynnikiem, z którego narodzi się nowa przyjazna Polsce gdańska racja stanu. Nawet pierwsze lata kryzysu, kiedy manipulacje gdańskich kupców stawały się coraz bardziej uciążliwe dla życia gospodarczego Polski, przed którym piętrzyły się coraz nowe trudności, cechowały po stronie polskiej te same iluzje i ta sama tolerancja. Powoli jednak zaczęło się ugruntowywać u nas przekonanie, że znaczenie wychowawcze pobłażliwości polskiej jest conajmniej wątpliwe. Stwierdzano również, że tolerancja polska była uważana w Gdańsku za wyraz słabości. Sfery kupieckie korzystające w sposób niezupełnie zgodny z prawem z możliwości handlu wewnątrz granic celnych — manifestowały swe sympatie dla kół politycznych wrogich statutowi Wolnego Miasta i współzyciu z Polską. Urzędy gdańskie systematycznie wyciągały kamyczek po kamyczku z gmachu zasadniczych praw Polski na terenie Gdańska, rozszerzając zakres swych własnych kompetencji, wyzyskiwanych bynajmniej nie w interesie całokształtu obszaru celnego. Wreszcie czynniki Ligowe szły w poszukiwaniu formułek prawnych przy rozstrzyganiu poszczególnych sporów polsko-gdańskich, coraz bardziej w kierunku zaspakajania wiecznie niezadowolonego gdańskiego pupila. O stopniu, do którego doszło pewnego rodzaju rozpasanie polityczne w Gdańsku, można sądzić, że część społeczeństwa gdańskiego cum tacito consensu Senatu zaczęła głosić bojkot handlowy Polski.

Nadszedł więc moment, kiedy energiczna kontrakcja ze strony Rządu Polskiego stawała się absolutnie konieczna. Moment ten zbiegł się szczęśliwie z dziesięcioleciem t. zw. Umowy Warszawskiej z 24 października 1921 r. Po upływie 10 lat, w myśl jej art. 241, mogła być

ona poddana rewizji w drodze odwołania się stron do decyzji Wysockiego Komisarza. Umowa Warszawska była zaś właśnie tym układem, który przyznał Gdańskowi wszelkiego rodzaju odrębne przywileje gospodarcze, jak prawo do kontyngentów z polskich list zakazowych, prawo do dokonywania uprzywilejowanego obrotu uszlachetniającego, samodzielność weterynaryjną i sanitarną etc. Dlatego też kontrakcja polska znalazła odrazu dobre ujście w poddaniu rewizji tych właśnie postanowień Umowy Warszawskiej, i w dążeniu do przywrócenia zasadniczych podstaw traktatu Wersalskiego oraz Konwencji Paryskiej. Ustalały zaś one jedynie i niedwuznacznie, że:

„La Ville libre de Dantzic est placée en dedans des limites de la frontière douanière de la Pologne, la Pologne et la Ville libre constituent un seul territoire douanier soumis à la législation et au tarif douanier polonais“.

Aczkolwiek Gdańsk dziś jeszcze próbuje przeprowadzić tezę, iż stypulację tę należy rozumieć w sensie utworzenia unji celnej pomiędzy Polską i Gdańskiem (Senat zawsze używa wyrazu Zollunion), a nie w sensie poddania Gdańska polskiemu zwierzchnictwu celnemu, to jednak należy bezstronnie przyznać, że postanowienia traktatu, można rozumieć jedynie, jako uzależnienie całkowite i bez ograniczeń Gdańska od polskiego systemu celno-gospodarczego.

Zanim jednak Rząd Polski zgłosił odnośne wnioski w sprawie rewizji Umowy Warszawskiej, władze skarbowe polskie zaprowadziły szereg środków ochronnych, które uniemożliwiły przenikanie do Polski towarów pochodzących z uprzywilejowanego gdańskiego obrotu. Środki te zaradcze, potocznie otrzymały nazwę kontroli kontyngentowej na terenie polskim. Okazały się one już o tyle skuteczne, że szereg firm gdańskich (obecnie ponad 300, co stanowi więcej niż 50% firm handlujących z Polską), wyrzekło się udziału w specjalnych kontyngentach gdańskich; poddawszy się kontroli polskich inspektorów celnych na terenie samego Gdańska, podjęły one z Polską handel na tych samych ściśle warunkach, co firmy polskie znajdujące się na polskim terytorjum administracyjnym. Że handel taki jest nie tylko możliwy, ale wręcz korzystny, wskazuje zwiększająca się coraz bardziej ilość tych firm „lojalnych“. Musimy tu z całą stanowczością podkreślić znaczenie może nie tyle gospodarcze, co wychowawcze tego rodzaju praktyki. Wskazała ona niezbitie, że kupiectwo gdańskie może znaleźć nie tylko w tolerowanych przez Senat Gdański nielegalnościach i przywilejach możliwości zyskowych transakcyj handlowych z zapleczem polskim.

Takie postawienie kwestji przez Rząd Polski zmusiło sfery gospodarcze gdańskie do liczenia się przede wszystkim z władzami i ustawodawstwem polskim a poderwało w dużym stopniu zaufanie do Senatu i jego wszechniemiecko-nastrojonych urzędników. Stąd usilny atak Senatu na zarządzenia kontrolne i wląkące się już od roku spory oraz procesy w tej sprawie.

Senat ma niewątpliwie pod tym względem rację, że zarządzenia polskie naruszają wolność obrotu towarowego wewnątrz obszaru celnego. Zapomina jednak, że pod pozorem odrębności weterynaryjnej opartej na nieścisłych tekstach art. 211 et sq. Umowy Warszawskiej, wprowadza sam coraz to dalsze ograniczenia w wywozie polskich artykułów żywnościowych do Gdańska, względnie nawet w ich transporcie. Pomiędzy Gdańskiem a Polską wyrasta teraz mur graniczny, na który skarży się publicznie przede wszystkim Gdańsk, ale który i w Polsce nie mógłby nie budzić pewnego niepokoju, gdyby zarządzenia kontrolne miały stać się wytyczną postępowania władz skarbowych na stałe. Na szczęście tak nie jest i wszystkie zarządzenia polskie mają charakter jedynie przejściowy i będą usunięte w chwili, gdy władze polskie uzyskają dostateczną gwarancję sprawnego funkcjonowania gdańskich władz celnych. Dotychczasowa całkowita zależność tych władz od Senatu sprawiła, że stały się organami polityki gospodarczej nie całego polskiego terytorjum celnego, ale polityki dzielnicowej wyłącznie Gdańska i to z ostrzem zwróconem przeciw Polsce. Zachowanie dyrekcji cel w Gdańsku w stosunku do centralnego zarządu cel w Warszawie było wprost wyzywające i nie mogło być dłużej tolerowane.

Sprawa organizacji służby celnej w Gdańsku została przedłożona w trybie rewizji Umowy Warszawskiej również Wysokiemu Komisarzowi. Specjalnie utworzony w tym celu komitet ekspertów rozpoczął w Londynie dnia 25 kwietnia 1933 r. swe prace. Trudno przewidzieć po jakiej linii pójdzie decyzja komitetu, w każdym jednak razie dziś już można stwierdzić, iż znalazł się on wobec dwóch alternatyw. Może trzymać się ściśle Konwencji Paryskiej i skasować działy Umowy Warszawskiej, które stworzyły celno-gospodarcze przywileje Gdańska. Może z drugiej strony doradzić ze względów praktycznych i gospodarczych utrzymanie częściowe tych przywilejów, dając równocześnie Polsce gwarancje co do ich wykonania przez uzależnienie urzędów celnych w Gdańsku od Centralnego Zarządu cel w Warszawie.

Jeżeli zatrzymaliśmy się dłużej nad sprawami celno-gospodarc-

czemi i jeżeli nadaliśmy im specjalne znaczenie w niniejszym artykule, to dlatego, iż posiadają one zarówno znaczenie merytoryczne, jak też i wychowawczo-polityczne. W żadnym bowiem zakresie polityka polska w stosunku do Gdańska nie wykazała tyle konsekwencji i nieubłaganej logiki i tyle chęci obrony swego stanu posiadania przy ujściu Wisły.

Zamanifestowanie zaś tej woli było w obecnej chwili potrzebne. W Warszawie nikt oczywiście nie wątpił ani na chwilę w to, że Polska będzie do ostatniej kropli krwi bronić swego dostępu do morza i nie pozwoli go w żadnym celu uszczuplić. Zagranicą ugodowość polska w stosunku do Gdańska wywołała jednak fałszywe wrażenie, że Polska nie broni swych przywilejów à outrance, że skierowawszy wysiłki w kierunku rozbudowy Gdyni zaniedbuje swe prawa, przywileje i obowiązki wobec Gdańska. Dlatego też Liga Nar. uważała tę pozycję za źle bronioną i wykazywała tak często tendencję czynienia z niej terenu ustępstw dla Niemiec, które domagały się coraz dalej idącej emancypacji Wolnego Miasta.

Komisarz Generalny R. P. w Gdańsku Dr. Pepée obejmując swe stanowisko udzielił prasie wywiadu, w którym specjalnie podkreślił, że stosunek pomiędzy Polską i Gdańskiem posiada charakter wieczyści. Taki jest pogląd całego narodu polskiego. Dostęp Polski do morza, nawet z włączeniem wybrzeża gdańskiego, jest bardzo ciasny i o dalszem jego zmniejszeniu nie może być mowy. Zresztą dwa porty, to ledwo wystarczające Polsce minimum. Nawet w roku 1932, roku wyjątkowej depresji gospodarczej morskie obroty handlowe polskie przekraczały nieomal w dwójnasób pojemność portu gdyńskiego. Gdańsk kontroluje zresztą ujście Wisły — magistralnej rzeki polskiej. Argumenty te wystarczają chyba, aby uchylić wszelkie rozumowania o tem, że Gdańsk przestał być Polsce potrzebny.

Swój pogląd na wieczyści charakter połączenia Polski z Gdańskiem, a zarazem chęć czynnej walki o utrzymanie tego połączenia, wykazał Rząd Polski nie tylko w wywiadach prasowych i przemówieniach swych przedstawicieli lub w posunięciach gospodarczo-celnych. Walcząc z prawniczym kwietyzmem Ligi, lubującej się w oderwanych formułkach prawnych, w których zatracą się często istotny sens rzeczy, uznał Rząd Polski w decydujących chwilach za wskazane podjąć pewne posunięcia demonstracyjne, które sprawę stosunków polsko-gdańskich przeniosły z płaszczyzny sporów teoretycznych w dziedzinę polityki praktycznej. Tak więc Rząd Polski zareagował na sabotaż Senatu Gdańskiego w dziedzinie przyznania polskiej marynar-

ce wojennej prawa używania portu gdańskiego — wejściem ORP. „Wichra“ do portu. Podobnie systematyczne podkopywanie waluty polskiej przez uprawianie szmuglu towarów niemieckich — wywołało wprowadzenie waluty polskiej na kolejach, co przypomniało gdańskowi jego zobowiązania co do unifikacji waluty. Wreszcie niesłychane tolerowanie przez władze gdańskie antypolskiej agitacji — spotkało się z zarządzeniem wzmacniającem przejściowo załogę na „Westerplatte“.

Jest to rzeczą niemal obojętną, czy Rząd Polski był ściśle uprawniony na zasadzie istniejących przepisów pozytywnych, czy też na podstawie logicznej wykładni do poczynienia tego lub innego zarządzenia. W każdym z wyżej cytowanych wypadków strona prawna była niejasna i tak wątpliwa dla prawników Ligowych, że wyjście z sytuacji dało się znaleźć jedynie w drodze porozumienia pomiędzy stronami pod egidą Wysokiego Komisarza. Obojętnem też jest niemal, czy załatwienie sporów wynikłych na tem tle było mniej czy więcej korzystne dla jednej ze stron. Ważnem natomiast było wrażenie, które fakty te wywołały na terenie międzynarodowym, wrażenie o niezłomnej woli Rządu i Narodu Polskiego bronięcia swych praw nad Bałtykiem.

Nie trzeba chyba podkreślać dlaczego Rząd Polski wybrał tę a nie inną chwilę dla manifestowania owej woli. Wiadomo bowiem, że w polityce wewnętrznej Gdańska zaczynały się dokonywać przełomy, które zmuszały Rząd Polski do zwrócenia na nie bacznej uwagi.

Do roku 1931 politykę wewnętrzną Gdańska cechował stan równowagi między dwoma kolejno po sobie następującymi kierunkami. W pewnych okresach dochodziła do władzy lewica socjalistyczna, która szukała porozumienia z Polską i głosiła hasła zgodnej współpracy, by uzyskać za to zapłatę w obfitych koncesjach politycznych i gospodarczych. Następnie przychodził do władzy Senat prawicowy, głoszący hasła obrony Gdańska przed polską przemocą ale dyskontujący skwapliwie koncesje uzyskane poprzednio przez przeciwników politycznych. Różnice z polskiego punktu widzenia pomiędzy stronnictwami nie były zresztą znaczne, bo w większości prawicowej i lewicowej decydujący głos posiadało Centrum, stanowiące w Volkstagu języczek u wagi. Wszystkie przytem stronnictwa manifestowały swą wierność dla niemieckości (dem Deutschtum) w etnograficznym znaczeniu tego słowa, wszystkie walczyły o niezależność gospodarczą Gdańska od Polski i wszystkie starały się ciągnąć per fas et nefas jak najdalej idące korzyści z handlu gdańsko-polskiego.

Dzięki takiej sytuacji Polska mogła przyjąć za zasadę swej polityki w stosunku do Gdańska zupełne *désinterressement* sprawami wewnętrznymi Wolnego Miasta, o ile nie wpływały one na prawa Polski w dziedzinie używalności portu oraz o ile nie odbijały się ujemnie na życiu mniejszości polskiej i obywateli polskich na terytorjum gdańskim. Nawet rozpoczęcie agitacji pewnych elementów politycznych pod hasłem „Zurück zum Reich“ nie zachwiało postanowieniem Polski uchylania się od interwencji w stosunki wewnętrzne Wolnego Miasta. Samo hasło „Zurück zum Reich“ było co prawda sprzeczne ze statutem W. Miasta, jednak ze względu na swoją nierealność nie wydawało się bezpośrednio zagrażać interesom polskim.

Sprawa nadawała się raczej do interwencji Ligi Narodów jako gwarantki konstytucji i statutu Wolnego Miasta. Liga Narodów osłabiała walką o Mandżurję, ociążała, zdezorjentowana komplikacjami w dziedzinie polityki Wielkich Mocarstw szła niechętnie na podjęcie *ex officio* tej sprawy. O wiele bardziej na rękę byłoby organom Ligi, gdyby Polska zgłosiła ze swej strony wnioski zmierzający do ograniczenia akcji antystatutowej elementów wywrotowych na terenie Gdańska. Przeczornie nie dała się jednak Polska w tym kierunku skierować, nauczona doświadczeniem z roku 1930. Naówczas rząd Polski zgłosił w porozumieniu z Wysokim Komisarzem wnioski w sprawie zagrożenia spokoju publicznego i bezpieczeństwa w Wolnym Mieście. Ku wielkiemu jednak zdziwieniu Polska spostrzegła się wkrótce, że Wysoki Komisarz i Rada Ligi zamiast zająć się sprawą porządku publicznego w Gdańsku, nadali całej sprawie charakter sporu polsko-gdańskiego, którego rozstrzygnięcie poszło po linii pompatycznych zaleceń pod adresem Gdańska i, o dziwo, Polski.

W ten sposób tanim kosztem nie załatwiwszy meritum sprawy uczyniwszy zaś gest, pozwalający ustroić skroń w łatwy wawrzyn zwycięstwa, Liga Narodów przeszła nad sprawą do porządku dziennego.

Polska w ostatnich czasach unikała zatem wystąpowania z wnioskami, które były zgóry skazane na bezpłodne załatwienie, a ułatwiały jedynie aparatowi Ligowemu stwarzanie pozorów własnej aktywności. Nie mogła jednak pozostać obojętna na pewne objawy w życiu politycznym gdańskim, aby nie dawać pozorów, iż dopuści do naruszenia swych praw na tym terenie. Mogła bowiem zachodzić obawa, że polityka wewnętrzna Wolnego Miasta w poszukiwaniu łatwo zrozumiałych demagogicznych haseł, będzie starała się przeciw tym zasadniczym prawom Polski wystąpić. Nie wchodząc w rozpatrywa-

nie tendencji i nastawień poszczególnych partij politycznych w odniesieniu do wewnętrznej autonomji terytorjum gdańskiego, Rząd Polski przez politykę ostatnich miesięcy stworzył, naszym zdaniem, wśród gdańszczan dostatecznie silne przekonanie, że wszelkie próby uszczuplenia praw polskich spotkają się z najkategoryczniejszym sprzeciwem i kontrakcją Rządu Polskiego oraz że żadna władza gdańska nie będzie mogła tego sprzeciwu przewyciężyć:

Taki jest, naszym zdaniem, podkład „krótkich spięć” polityki polsko-gdańskiej. Polityka ta przechodzi obecnie przez okres poważnego kryzysu, który oczywiście daje się odczuć najbardziej samemu Gdańskowi. Można jednak mieć nadzieję, że ciężkie chwile przeżywane przez sfery gospodarcze gdańskie, wskutek zaostżenia stosunków z Polską, wskażą gdańszczanom, gdzie leży istotny interes Wolnego Miasta i stworzą podstawy psychiczne dla polityki, przy której będzie mogło istotnie podjąć się chlubnej roli sukcesora dawnej Civitas Gedanensis.

ARTYKUŁ 19 PAKTU LIGI NARODÓW

I

WSTĘP

Prawo międzynarodowe uważa traktat jako uzgodnienie woli stron umawiających się, które, stwierdzając istniejący w danej chwili układ stosunków politycznych, ujmują go w formę stosunku prawnego.

Z definicji tej niektórzy wyciągają wniosek, że dany traktat dopóty obowiązuje, dopóki ten układ stosunków nie uległ zasadniczej zmianie, dopóki *res mutatae* nie pozbawiły go podstawy, na której był oparty; inaczej mówiąc, że obowiązuje w prawie międzynarodowym, jako domyślny warunek każdego traktatu, zasada „*conventio omnis intelligitur rebus sic stantibus*“, która w ostatnich czasach stała się popularną w nauce prawa wewnętrznego dzięki nowej teorii *de l'imprévision*. Jednak w okresie poprzedzającym powstanie Ligi Narodów wszystko przemawiało za tem, że jest to być może postulat polityki prawa międzynarodowego, ale nie norma obowiązująca.

Już Hugo Grocjusz, opisując przejście ludzkości ze stanu natury do organizacji państwowej, za główny warunek utrwalenia się tej ostatniej uważał ściśle przestrzeganie zasady świętości umów.

W 300 lat po nim, jeden z najznakomitszych współczesnych teoretyków prawa międzynarodowego, Alfred Verdross, główny obok Kelsena przedstawiciel Szkoły młodoaustrjackiej, tę samą zasadę *pacta sunt servanda* uznał za najwyższą normę konstytucyjną prawa narodów, za ową prawną normę, z której powstał i rozwinął się cały system norm międzynarodowych.¹⁾

¹⁾ Alfred Verdross: „Die Verfassung der Völkerrechtsgemeinschaft“. Wiedeń, 1926, str. 32., tegoż: „Le fondement du Droit international“ w *Recueil des Cours*, 1927 — I (16), str. 285 — 286.

Można więc uznać za pewnik, że na rozpięciu trzech wieków, w okresie najświetniejszego rozwoju europejskiej myśli politycznej, w czasie wytwarzania się nowych form ustrojowych i wykluwania się nowych podstaw współżycia narodów, nakaz kategoryczny dotrzymywania umów obok zasady dobrej wiary był głównem uzasadnieniem i podstawą międzynarodowego porządku publicznego.

Przyszła Wojna Światowa, w której zwyciężyły państwa, reprezentujące ideę świętości umów i poszanowania danego słowa. To też we wstępie do Paktu Ligi Narodów, stanowiącego część integralną traktatów pokoju, czytamy w ust. 4ym, że należy:

„...faire régner la justice et respecter scrupuleusement toutes les obligations des Traités dans les rapports mutuels des peuples organisés“.

Jednak zwycięzcy sami rozumieli, że dzieło ich, jak każde dzieło rąk ludzkich, jest niedoskonałe i że należy stworzyć możliwość rewizji postanowień traktatowych, które są źródłem zobowiązań ciągłych. Stwierdził to wyraźnie Clémenceau w Lettre d'envoi, dołączonej do odpowiedzi danej delegacji niemieckiej, mówiąc w p. VIII:

„Le Traité crée en même temps l'organe nécessaire pour régler pacifiquement tous les problèmes internationaux par voie de discussion et d'accord, et pour trouver les moyens de modifier de temps à autre le règlement même de 1919 en l'adaptant à des faits nouveaux et à des conditions nouvelles, à mesure qu'elles se présenteront“ ²⁾).

Niektóre wyrażenia użyte w tem zdaniu pozwalają wnioskować, że Clémenceau miał na myśli z jednej strony Radę i Zgromadzenie, z drugiej zaś procedurę z art. 19 Paktu Ligi.

Artykuł ten brzmi jak następuje:

L'Assemblée peut, de temps à autre, inviter les Membres de la Société à procéder à un nouvel examen des traités devenus inapplicables, ainsi que des situations internationales dont le maintien pourrait mettre en péril la paix du monde.

The Assembly may from time to time advise the reconsideration by Members of the League of treaties which have become inapplicable and the consideration of international conditions whose continuance might endanger the peace of the world.

²⁾ Podkreślenia nasze.

II

HISTORIA POWSTANIA

Artykuł ten, zanim w swem ostatecznem brzmieniu zajął miejsce w Pakcie jako artykuł 19, ulegał dużym zmianom, zarówno literalnym jak systematycznym.³⁾

Pierwsze ślady pomysłów zmiany traktatów znajdujemy w artykule 10a projektu Fabian Society z 1915 r., który jednak przewiduje nie rewizję, lecz unieważnienie traktatów w trzech określonych wypadkach⁴⁾.

W projekcie płk. House'a z 16 lipca 1918 znajdujemy art. 20, który już zawiera w sobie potencjalnie obecne artykuły Paktu 10 i 19 i jest początkiem idei, która będzie występowała aż do projektu Hurst-Miller, że gwarancja terytorjalnego stanu posiadania musi mieć obok siebie procedurę pokojowych zmian terytorjalnych⁵⁾. Ewentualne zmiany terytorjalne płk. House uzależniał od zmian w charakterze

³⁾ Patrz przedewszystkiem Dawid Hunter Miller: „The Drafting of the Covenant”. 2 tomy, N. York, 1928; pozatem House and Seymour: „What really happened at Paris”. N. York, 1921.

⁴⁾ W projekcie Fabian Society z 1915 (w „The New Statesman” z 1916 i w „International Government”) w art. 10a, przewidziano uchylenie traktatów przestarzałych przez Zgromadzenie Związku na wniosek jednej ze stron. Trzy momenty upoważniałyby Zgromadzenie do uznania traktatu za uchylony:

1) jeżeli traktat późniejszy od niego znosił jego postanowienia;

2) jeżeli jedna ze Stron utraciła charakter państwa niepodległego;

3) jeżeli nastąpiła taka zmiana w stanie faktycznym, że cel traktatu nie mógł być osiągnięty.

Byłaby to zatem nie rewizja, lecz unieważnienie.

⁵⁾ Projekt płk. House'a (z 16 — VII — 1918 r.) Artykuł 20. The Contracting Powers unite in several guarantees to each other of their territorial integrity and political independence, subject, however, to such territorial modifications, if any, as may become necessary in the future by reason of changes in present racial conditions and aspirations, pursuant to the principle of self-determination and as shall also be regarded by three fourths of the Delegates as necessary and proper for the welfare of the peoples concerned recognizing also that all territorial changes involve equitable compensation and that the peace of the world is superior in importance and interest to questions of boundary.

Płk. House tak objaśnia ten artykuł w liście do Wilsona z 16 — VI — 1918:

„No 20 was written with the thought that it would not do to have territorial guarantees inflexible. It is quite conceivable that conditions might so change in the course of time as to make it a serious hardship for certain portions of the nation to continue under the government of that nation. For instance, it is conceivable that Canada might sometime wish to become a part of the United States. It is also a possibility that Chihuahua, Coahuila or Lower California might desire to become a part of this country and with the consent in each instance of the mother country”.

etnicznym grup ludności pogranicznej i w zmianie ich aspiracji, a uważał prawem samostanowienia narodów o swym losie. Jest to moment bardzo ważny, ponieważ dowodzi, że o ile była mowa o możliwości zmian terytorjalnych, to wyłącznie miano na myśli interes i dążenia ludności a nie interesy polityczne czy ekonomiczne państwa sąsiedniego. Pouczającym zwłaszcza jest odnośny ustęp listu House'a do prezyd. Wilsona z 16 czerwca 1918 r.

Pomysły płk. House'a Wilson zaaprobował i włączył je do Art. III swego pierwszego projektu Paktu z pierwszej połowy 1918 r.⁶⁾

Artykuł ten wszedł bez żadnej zmiany do drugiego projektu Wilsona, zwanego pierwszym projektem paryskim z 10 stycznia 1919 r.

Spotkał się on jednak z ostrą krytyką Hunter Millera, doradcy prawnego delegacji amerykańskiej. Miller uważał, że gdyby tego rodzaju postanowienia weszły do Paktu, to utrwałyby one, zwłaszcza we Wschodniej Europie, stan niezadowolenia ze statutu terytorjalnego, ulegalizowałyby agitację irredentystyczną i zmusiły zainteresowane państwa do prowadzenia ciągłej akcji propagandowej. Proponował zatem zastąpienie tych postanowień zobowiązaniami o ochronie mniejszości, co również jest dowodem, że ewentualne zmiany terytorjalne przewidywano wyłącznie w interesie ludności, zamieszkującej pogranicza. Poza tem Miller podawał w wątpliwość słuszność wygłoszonej przez Wilsona zasady, że pokój światowy jest rzeczą ważniejszą aniżeli kwestje granic państwowych.

W dn. 20 stycznia 1919 Wilson przedstawił swój trzeci projekt Paktu, zwany drugim projektem paryskim⁷⁾.

W porównaniu z pierwszym projektem paryskim zawiera on

⁶⁾ I-y Projekt Wilsona (początek lata 1918 r.). Artykuł III. The Contracting Parties unite in guaranteeing to each other political independence and territorial integrity; but it is understood between them that such territorial readjustments, if any, as may in the future become necessary by reason of changes in present racial conditions and aspirations or present social and political relationship, pursuant to the principle of self-determination, and also such territorial readjustments as may in the judgment of three fourths of the Delegates be demanded by the welfare and manifest interest of the peoples concerned, may be effected, if agreeable to those peoples; and that territorial changes may in equity involve material compensation. The Contracting Powers accept without reservation the principle that the peace of the world is superior in importance to every question of political jurisdiction or boundary.

⁷⁾ II-gi Projekt Paryski (trzeci projekt Wilsona) z 20. I. 1919. W porównaniu z I-y Projekt Paryskim dodano:

- 1) po „territorial integrity” — „as against external aggression”;
- 2) po „agreeable to those peoples” — „and to the States from which the territory is separated or to which it is added”.

dwa dodatki: po słowach „territorial integrity“ dodano „as against external aggression“; oraz po słowach „agreeable to those peoples“ dodano „and to the States from which the territory is separated or to which it is added“, przez co znakomicie osłabiono niebezpieczeństwo rewizji wbrew woli państwa zainteresowanego.

W tym samym dniu delegacja brytyjska złożyła swój własny kontrprojekt, w którym⁸⁾, o ewentualnych zmianach terytorjalnych mówi oddzielnie w § 2. Propozycja jej polegała na tem, że o ile okazałaby się potrzeba zmian granic terytorjum gwarantowanego przez Ligę Narodów i o ile państwo zainteresowane nie zgodziłoby się na te zmiany, to Liga mogłaby cofnąć swą gwarancję.

Syntezą drugiego projektu paryskiego i kontrprojektu brytyjskiego był projekt Lorda E. Percy⁹⁾, który posłużył za podstawę do projektu Cecil-Miller, złożonego w dn. 27 stycznia 1919 r. W tym ostatnim projekcie Art. III składa się z trzech ustępów; ustęp pierwszy zawiera już prawie dosłownie tekst obecnego artykułu 10; ustęp drugi i trzeci traktują o ewentualnych zmianach terytorjalnych zgodnych z projektem Lorda Percy.

Projekt Cecil-Millera¹⁰⁾ jest ostatni, w którym utrzymano ścisłą

⁸⁾ Projekt Brytyjski (z 20 — I — 1919). If at any time it should appear that the boundaries of any State guaranteed by article I, do not conform to the requirements of the situation, the League shall take the matter under consideration and may recommend to the parties affected any modification which it may think necessary. If such recommendation is rejected by the parties affected, the States members of the League, shall, so far as the territory in question is concerned, cease to be under the obligation to protect the territory in question from forcible aggression by other States, imposed upon them by the above provision.

⁹⁾ Projekt Lorda E. Percy (połączenie II-go Projektu Paryskiego i Projektu Brytyjskiego). Artykuł I. 1) If at any time it should appear that any feature of the settlement guaranteed by this Covenant and by the present treaties of peace no longer conforms to the requirement of the situation, the League shall take the matter under consideration and may recommend to the parties affected, any modification which it may think necessary. If such recommendation is rejected by the parties affected, the States members of the League shall, in the case of territorial questions cease to be under the obligation to protect the territory in question from forcible aggression by other States, imposed on them by subsection II of the Preamble. 2) In considering any such modification the League shall take into account changes in the present conditions and aspirations of peoples or present social and political relations, pursuant to the principle that Governments derive their just powers from the consent of the governed, and shall be guided by the principle, which the High Contracting Powers accept without reservation, that the growth among all peoples of a sense of their duties as members of a corporate society is superior in importance to every question of political predominance or historical claims.

¹⁰⁾ Projekt Cecil-Miller (27 — I — 1919). Artykuł III. 1) The High Contracting Powers undertake to respect and preserve as against external

korrelację pomiędzy obecnym art. 10 i 19 w kwestjach terytorjalnych. Zaraz potem system ten został zarzucony, jako pociągający za sobą wielkie niebezpieczeństwo dla pokoju; przeciwnikiem tego systemu była w okresie przedkonferencyjnym zwłaszcza delegacja brytyjska.

Na pierwszym posiedzeniu Komisji Ligi Narodów, zasiadającej w Hotelu Crillon, Hurst i Miller przygotowali wspólny projekt¹¹⁾, który jednak pod wpływem Wilsona został zastąpiony przez III-ci projekt paryski (4-ty projekt Wilsona) z 2 lutego 1919¹²⁾.

W obu tych projektach nie było wcale mowy o rewizji traktatów, a odnośne artykuły VII, względnie III, odpowiadały obecnemu art. 10.

Podstawą narad Komisji był jednak nie projekt Wilsona, lecz projekt Hurst-Miller. Do tego ostatniego delegacja brytyjska wniosła w dn. 4 lutego 1919 r. dwie poprawki¹³⁾, z których druga posiada już ogólne zarysy obecnego Art. 19 i figuruje jako artykuł oddzielny.

aggression the territorial integrity and existing political independence of all States members of the League. 2) If at any time it should appear that any feature of the settlement made by this covenant and by the present treaties of peace no longer conforms to the requirements of the situation the League shall take the matter under consideration and may recommend to the parties any modification which it may think necessary. If such recommendation is not accepted by the parties affected, the States, members of the League, shall cease to be under obligation in respect of the subject matter of such recommendation. 3) In considering any such modification the League shall take into account changes in the present social and political relations, pursuant to the principle, which the High Contracting Parties accept without reservation, that Governments derive their just powers from the consent of the governed.

¹¹⁾ Projekt Hurst-Miller (z 2 — II — 1919). Art. VII. The High Contracting Parties undertake to respect and preserve as against external aggression the territorial integrity and existing political independence of all States members of the League.

¹²⁾ III-ci Projekt Paryski (4-ty Pr. Wilsona) z 2 — II — 1919. Art. III. The Contracting Parties undertake to respect and to protect as against external aggression the political independence and territorial integrity of all States members of the League.

¹³⁾ II-gie Posiedzenie Komisji (4 — II — 1919). A) Delegacja Brytyjska wniosła następującą poprawkę do Art. VII.: „Strike out the words: „and preserve as against external aggression“ and insert at the end the following words: „subject, however, to provision being made by the body of delegates for the periodic revision of treaties which have become obsolete and of international conditions, the continuance of which may endanger the peace of the world“. Do drugiej poprawki Hunter Miller dodał następującą uwagę: „This provision while vague is very dangerous. Clearly, the Body of Delegates cannot have power to revise treaties. Only the States themselves can revise their own treaties. Further, if this provision is effective at all, it will limit the obligation of one State even to respect the integrity and independence of another“. B) Delegacja Brytyjska wniosła nową poprawkę: Art. XXIV. Add an article as follows: „The body of delegates shall make provision for the periodic revision of treaties which have become obsolete and of international conditions, the continuance of which may endanger the Peace of the World“.

Na posiedzeniu dn. 11 lutego 1919 r. delegacja brytyjska zaproponowała tekst nowego art. 23¹⁴⁾, w sprawie rewizji traktatów, który jednak „po dyskusji, został na wniosek prez. Wilsona zastąpiony przez inny, bardziej zbliżony do ostatecznego tekstu obecnego Art. 19.

Tekst ten, jako art. 24, figuruje bez zmian w projekcie Komisji, złożonym przez Wilsona na plenum Konferencji w dn. 14 lutego 1919 r.¹⁵⁾.

Jest rzeczą ważną zbadać, jakie zmiany wprowadził Wilson do projektu brytyjskiego.

- 1) zastąpiono wyrażenie „shall make provision“ przez „to advise“, przez co znacznie ograniczono kompetencję Zgromadzenia;
- 2) zastąpiono wyrażenie „Periodic“ przez „from time to time“, to znaczy zmieniono obowiązek periodycznego rewizowania traktatów i przewidziano akcję w miarę potrzeby;
- 3) bardzo ważnem było zastąpienie wyrazu „revision“ przez „the reconsideration“;
- 4) ważnem również było dodanie słów „by the States members of the League“ dla zaznaczenia, że późniejszego rozważania traktatów mają dokonywać państwa członkowie Ligi, a nie Zgromadzenie jako takie;
- 5) zastąpiono wreszcie wyraz „obsolete“ przez „inapplicable“.

Ważność tych zmian podkreśla również p. André Tardieu (w L'Illustration No. 4702), który brał czynny udział w opracowywaniu Paktu.

Pisze on co następuje:

¹⁴⁾ Propozycja Delegacji brytyjskiej nowego 23 art. (11 — II — 1919). a) „The Body of Delegates shall make provision for the periodic revision of treaties which have become obsolete and of international conditions, the continuance of which may endanger the peace the world“. W dyskusji lord Robert Cecil stwierdził, że „the Body of Delegates could not act except by unanimous vote“. b) Prez. Wilson zaproponował następujący tekst: „It shall be the right of the Body of Delegates from time to time to advise the reconsideration by the States, members of the League, of treaties which have become inapplicable, and of international conditions, the continuance of which may endanger the peace of the world“.

¹⁵⁾ Projekt Komisji złożony przez Prez. Wilsona na plenum z dn. 14.II 1919. Artykuł XXIV. It shall be the right of the Body of Delegates from time to time to advice the reconsideration by States Members of the League of treaties which have become inapplicable, and of international conditions, of which the continuance may endanger the peace of the world.

„Protokół Konferencji wzmacniają jeszcze to, co mówi zdrowy rozsądek, potwierdzając, że komitet redakcyjny, aby usunąć wszelkie niebezpieczeństwo dwuznaczności, ustawicznie starał się, przez trzykrotne kolejne poprawki, zmniejszyć i ograniczyć możliwą doniosłość art. 19-go.

Pierwsza redakcja mówiła: Zgromadzenie ma obowiązek zwracania się do członków o przystępowanie. Druga redakcja: Zgromadzenie może. A zatem, zamiast obowiązku, zwykła możliwość.

A w jakim przedmiocie? Pierwsza redakcja: Zgromadzenie czuwa nad rewizją periodyczną. Druga: Zaleca rewizję od czasu do czasu. A trzecia, która została: może od czasu do czasu. A co może, czy rewizję przeprowadzać? wcale nie, bo nawet ten wyraz znika i zastąpiony jest określeniem: przystępować do nowego zbadania.

A co ma być ponownie badane? Oto: traktaty, które stały się niemożliwe do stosowania. Czy to jest określenie, które mogłoby odnosić się do przerabiania granic? Granica jest faktem. Cóż to znaczy: fakt niemożliwy do stosowania. Fakt jest możliwy do stosowania, skoro jest zastosowany. Granica niestosowana to wojna“.

Na tem samem posiedzeniu plenarnem w dn. 14 lutego 1919 r. Lord Robert Cecil, przemawiając w imieniu delegacji brytyjskiej, złożył następujące zasadnicze oświadczenie:

„Secondly, we have laid down, and this is the great principle in all action, wheather of the Executive Council, or of the Body of Delegates, except in very special cases and for very special reasons which are set out in the Covenant, all action must be unanimously agreed to in accordance with the general rule that governs international relations. That that will, to some extent, in appearance at any rate, militate against the rapidity of action of the organs of the League, is undoubted but, in my judgment, that defect is far more than compensated by the confidence that it will inspire that no nation, whether small or great, need fear oppression from the organs of the League“¹⁶⁾.

Po powrocie Wilsona z Ameryki, w projekcie Paktu Ligi Narodów, ustalonym przez Cecila i Wilsona w dn. 18 marca 1919 r., arty-

¹⁶⁾ D. Hunter Miller: op. cit. t. II., str. 566.

kuł 24, jako 22, figuruje bez zmiany¹⁷⁾, tak samo jak w projekcie z dn. 26 marca 1919 r.¹⁸⁾.

Od tej chwili o obecnym artykule 19 niema już prawie wcale mowy.

Małe zmiany stylistyczne wprowadzono w projekcie Hurst-Miller z 31 marca 1919 r.¹⁹⁾ i w projekcie ostatecznym Komisji Redakcyjnej z dn. 5 kwietnia 1919 r.²⁰⁾, w którym odnośny artykuł, już jako 19, figuruje w swem obecnem brzmieniu.

Ostateczne przyjęcie tekstu Paktu nastąpiło w dn. 28 kwietnia 1919, a podpisanie w dn. 28 czerwca 1919 r.

III

INTERPRETACJA SYSTEMATYCZNA

Artykuł 19 Paktu Ligi Narodów nie jest postanowieniem samodzielnym i odosobnionym; jest on częścią składową Paktu, który ze swej strony stanowi część integralną Traktatu Pokoju Wersalskiego (i innych wielkich traktatów pokoju z 1919 i 1920). Należy więc rozpatrywać go w związku z wyżej wymienionymi aktami międzynarodowymi; bowiem „*incivile est nisi tota lege perspecta una aliqua particula ejus proposita judicare*“. (Celsus).

A. Traktat Wersalski.

Wszystkie artykuły Paktu Ligi, a więc i art. 19, stanowią część integralną m. in. Traktatu Wersalskiego, który, jak każdy traktat po-

¹⁷⁾ Tekst ustalony przez Cecil'a i Wilsona z dn. 18.III 1919 (po powrocie Wilsona z Ameryki). Artykuł XXII bez zmiany.

¹⁸⁾ Projekt z 26 marca 1919. Artykuł XXII. It shall be the right of the Body of Delegates from time to time to advise the reconsideration by States Members of the League, of treaties which have become inapplicable, and of international conditions, of which the continuance may endanger the peace of the world.

¹⁹⁾ Tekst Hurst-Miller, z 31.III 1919. Artykuł. XXII. The Body of Delegates may from time to time advise the reconsideration by Members of the League of treaties which have become inapplicable and the consideration of international conditions whose continuance might endanger the peace of the world.

²⁰⁾ Tekst z 5.IV 1919 (koniec prac Komisji Redakcyjnej). Artykuł XIX. The Assembly may from time to time advise reconsideration by Members of the League of treaties which have become inapplicable and the consideration of international conditions whose continuance might endanger the peace of the world. Tekst z 28.IV 1919 r. bez zmiany. Tekst ostateczny z 28.VI 1919 r. bez zmiany.

koju, był narzucony zwyciężonym siłą materialną. Pomimo to, zarówno teoria jak praktyka zgodnie uznają, że traktaty te są za-
warte legalnie i bezwarunkowo obowiązujące dla Stron umawiają-
cych się.

Pominąwszy jednak ten wzgląd ogólny, sam fakt, że Pakt Ligi stanowi część traktatu pokoju, dowodzi, że duch Paktu nie jest przeciwny tego rodzaju traktatom, a już w każdym razie inne postanowienia aktu, którego Pakt stanowi część, nie mogą uchodzić za nielegalne i sprzeczne z nim. Wynika z tego, że art. 19 nie może być stosowany do postanowień wersalskich, dopóki nie doznały one zasadniczych zmian. Stosuje się to przede wszystkim do części drugiej tego artykułu.

B. Pakt Ligi Narodów.

Pakt Ligi stanowi zamkniętą w sobie całość, której części składowe zależą jedne od drugich i warunkują się wzajemnie. Należy więc przy interpretacji art. 19 brać pod uwagę wszystkie części Paktu, nie wyłączając Wstępu, przyczem obowiązuje nas domniemanie konieczne, że nie mogło leżeć w intencjach autorów Paktu, aby którekolwiek z jego postanowień przeczyło innemu.

1-o) Wstęp.

Z małemi wyjątkami, doktryna jest zgodna, że wstęp do umowy ma conajmniej taką samą doniosłość prawną jak poszczególnej dyspozycje, ponieważ podpisy pełnomocników a później ratyfikacja odnoszą się do umowy jako całości²¹⁾.

Wstęp ma poza tem wielkie znaczenie jako źródło interpretacji autentycznej dalszych postanowień umowy, ponieważ podaje on za-
wyczaj ogólne zasady, na których autorowie traktatu zamierzali oprzeć jego stypulacje i które wskutek tego nie mogą tym zasadom ani przeczyć, ani poza ich granice sięgać.

Otóż we Wstępie do Paktu Ligi czytamy:

„...il importe... d'observer rigoureusement les prescriptions du droit international, reconnues désormais comme règle de conduite effective des Gouvernements,

²¹⁾ Bliższe szczegóły w mojej pracy „Teoria i technika zawierania umów międzynarodowych”. Warszawa, 1931, str. 57—58.

de faire régner la justice et de respecter scrupuleusement toutes les obligations des Traités dans les rapports mutuels des peuples organisés,...

Oznacza to, że zasadą naczelną, podstawową Paktu jest niewzruszalność umów. Jest to reguła ogólna; jeżeli od niej autorowie Paktu chcieli w pewnych wypadkach odstąpić, to wypadek taki, jako wyjątkowy, nie mógł się domniemywać, ale musiał być przewidziany wyraźnie, jak to uczyniono właśnie w Art. 19.

Dalszą konsekwencją jest, że możliwości rewizji traktatów poza procedurą art. 19 nie wolno wyinterpretowywać; gdyby tę rewizję autorowie Paktu chcieli objąć procedurą jakiegoś jeszcze innego artykułu (np. 11, 15), to musieliby byli powiedzieć to *expressis verbis*; nie uczynili tego, zatem w ramach Paktu traktaty mogą być rewidowane tylko trybem przewidzianym w artykule 19.

Twierdzenie nasze, że w systemie prawnym Paktu poszanowanie traktatów jest regułą, a ich rewizja wyjątkiem, potwierdza przedostatni ustęp Wstępu, w którym przepisy prawa międzynarodowego uznano za podstawę, na której ma opierać się odtąd postępowanie rządów.

Otóż to prawo w sposób niedwuznaczny stwierdzało i stwierdza, że zasada *pacta sunt servanda* jest fundamentem, na którym wspiera się cała kunsztowna nadbudowa norm prawa narodów.

W okresie przedwojennym wyrazem tego był Protokół Konferencji Londyńskiej z 17 stycznia 1871 r., w którym powiedziano:

„les Puissances reconnaissent que c'est un principe essentiel du Droit des Gens qu'aucune d'elles ne peut se délier des engagements d'un traité, ni en modifier les stipulations, qu'à la suite de l'assentiment des Parties contractantes, au moyen d'une entente amicale”.

To znaczy, że, jak pisał D. Hunter Miller:

„Only the States themselves can revise their own treaties”.

Wyrazem zaś w tym względzie poglądów epoki powojennej może być artykuł 10 Konwencji podpisanej w Habanie dn. 20 lutego 1928 r. przez delegatów Argentyny, Boliwji, Brazylii, Chili, Kolumbji, Costa Rica, Kuby, San Domingo, Ecuadoru, Guatemali, Haiti, Hondurasu, Mexico, Nicaragui, Panamy, Paragwayu, Peru, Stanów Zjednoczonych Ameryki, Urugwayu i Wenezueli:

„No State can relieve itself of the obligations of a treaty or modify its stipulations except by the agreement, secured through peaceful means, of the other contracting parties“.

Na specjalną również naszą uwagę zasługują ustępy 2 i 3 Traktatu arbitrażowego polsko-niemieckiego, sporządzonego w Locarno dn. 16 października 1925:

„Constatant que le respect des droits établis par les traités ou résultant du droit des gens est obligatoire pour les tribunaux internationaux;

D'accord pour reconnaître que les droits d'un Etat ne sauraient être modifiés que de son consentement²²⁾.

2o) Art. 3 ust. 3 i 4 ust. 4.

„L'Assemblée (Le Conseil) connaît de toute question qui rentre (rentrant) dans la sphère d'activité de la Société ou qui affecte (affectant) la paix du monde“.

Te dwa artykuły dotyczą ogólnej kompetencji Zgromadzenia i Rady. Jeżeli inny artykuł, in specie art. 19, pewien zakres działalności Ligi powierza specjalnie Zgromadzeniu, to nie można na podstawie art. 4¹ te same sprawy powierzyć Radzie. Zawsze w takich wypadkach obowiązuje zasada prawa, że *lex specialis derogat legi generali*.

3o) Artykuł 10.

Z historii powstania art. 19 wiemy już, że pierwsiastkowo stanowił on z art. 10 organiczną całość i że został od niego oddzielony i przesunięty do drugiej części Paktu na życzenie delegacji francuskiej, która przywiązywała specjalną wagę do art. 10 i nie chciała go osłabiać przez postanowienia przewidujące możliwość zmian terytorjalnych. Art. 19 został nie tylko odsunięty od art. 10, ale przeredagowany w ten sposób, że kwestja zmian terytorjalnych, dominująca w redakcji pierwotnej, została usunięta w cień a nawet wyeliminowana, natomiast nacisk położono na rewizję traktatów *in generali*.

²²⁾ Por. moją pracę „La Conciliation, l'Arbitrage et le Règlement judiciaire d'après les traités récents de la Pologne”. Odbitka z *Revue Générale*, 1927, str. 38, oraz mój wykład w Akademji Haskiej, 1932, str. 108.

Artykuły 10 i 19 należą do tej części „machinery of the League“, która ma na celu przeciwdziałanie bezprawnemu zachowaniu się państw. Tylko że art. 10 ma charakter represyjny; jest przykładem w prawie narodów interdyktu posesoryjnego; ma na widok reakcję natychmiastową przeciwko określönemu bezprawiu; natomiast art. 19 ma charakter prewencyjny i przewiduje akcję mniej energiczną przeciwko niebezpieczeństwu mniej nagłemu i mniej określönemu²³⁾.

4-o) Artykuł 11 ust. 2.

„Il est, en outre, déclaré que tout Membre de la Société a le droit, à titre amical, d'appeler l'attention de l'Assemblée ou du Conseil sur toute circonstance de nature à affecter les relations internationales et qui menace par suite de troubler la paix ou la bonne entente entre nations, dont la paix dépend“.

Niektórzy komentatorowie Paktu, np. Schücking i Wehberg²⁴⁾, wychodząc z założenia, że Art. 11 i 19 posiadają pewne analogje w sformułowaniu, oraz że mają zakres wspólny akcji, mia nowicie sytuacje zagrażające pokojowi, uważają art. 19 za wypadek specjalny art. 11². Gdyby tak było, to jak przedewszystkiem wytłumaczyć wyeliminowanie Rady z procedury art. 19, kiedy w art. 11 stoi ona na równi ze Zgromadzeniem?

W rzeczywistości art. 19 nie dotyczy spraw, któremi zajmuje się art. 11². Ten ostatni zajmuje się sprawami konkretnymi, podczas gdy art. 19 odnosi się wogóle do traktatów (dowodzi tego użycie w nim wyrażenia „l'Assemblée peut“) ²⁵⁾.

Jak słusznie pisze J. R a y²⁶⁾:

„...lorsqu'il s'agit de la révision d'un traité, l'art. 19 est le seul texte expressément écrit en vue d'une telle hypothèse“.

„...la présence de l'art. 19 dans le Pacte exclut pour la révision des traités, du moins en principe, l'application d'autres procédures“.

²³⁾ T. Komarnicki: „La question de l'intégrité territoriale dans le Pacte de la Société des Nations“. Paris, 1923, str. 180—181.

J. R a y: „Commentaire du Pacte de la Société des Nations“. Tokio 1921; 2^e édition, str. 115.

²⁴⁾ „Die Satzung des Völkerbundes“. 2^e wyd. Berlin, 1924, str. 469 i 669.

²⁵⁾ L. Ehrlich: „Artykuł 19 Paktu Ligi Narodów“. Przegląd Polityczny, 1929, t. X.

²⁶⁾ „Commentaire du Pacte de la Société des Nations“. Paris, 1930, str. 566.

Pewne znaczenie dla tej kwestji ma również memoriał rządu węgierskiego w sprawie optantów, złożony Radzie Ligi dn. 8 marca 1928 r. (J. O. 1928, p. 555 sq.).

5o) Artykuł 15.

Na posiedzeniu podkomisji wyznaczonej do uzgodnienia Paktu Ligi Narodów z Paktem Kellogga wyłoniła się kwestja, czy rewizja traktatów może być zainicjowana na podstawie art. 15.

Lord Robert Cecil twierdził słusznie, że Pakt Ligi Narodów przewiduje tylko w jednym wypadku procedurę dla zmiany traktatów, mianowicie artykuł 19; we wszystkich innych wypadkach obowiązuje Wstęp do Paktu, który mówi o bezwzględnem poszanowaniu traktatów międzynarodowych. Ta zasada wiąże Radę Ligi, która nie ma prawa zalecać zmiany traktatów.

N. Politis przeciwnie dowodził, że kompetencja Rady, oparta na art. 11 i 15, nie jest niczem ograniczona.

Poparli go Gaus, Unden i Chao-Chu-Wu.

Procedura byłaby ich zdaniem następująca:

- a) Państwo, żądające rewizji, powołuje się na art. 11 i 15;
- b) druga strona oponuje, powołując się na opinię Komitetu prawników w sprawie ww. Alandzkich, że zmiana traktatu należy do wyłącznej kompetencji państwa (art. 15⁸);
- c) dla stwierdzenia swej niekompetencji Rada musi osiągnąć jednomyślność;
- d) w razie braku jednomyślności Rada musi badać meritum sprawy, czyli wkroczyć w atrybucje Zgromadzenia (art. 19).

Jednakowoż, ten sam Politis, mówiąc na plenum Zgromadzenia o procedurze ustanowionej w t. zw. Protokóle Genewskim z 1924 r., stwierdził, że ta procedura

„ne saurait s'appliquer à la révision des traités et des situations internationales pour laquelle est instituée la procédure exceptionnelle prévue par l'article 19 du Pacte“ ²⁷⁾

²⁷⁾ Procès-Verbaux de la Séance plénière, 1924, p. 198.

IV.

ANALIZA TEKSTU

1-o) Dwujęzyczność.

Artykuł 19, tak jak wszystkie artykuły Traktatu Wersalskiego, sporządzony jest po francusku i po angielsku, przyczem oba teksty są w równej mierze autentyczne.

W razie rozbieżności lub sprzeczności, należy dać pierwszeństwo interpretacji ściśniejającej, t. j. tej, która nakłada na strony mniejsze obowiązki i powoduje mniejsze perturbacje w ustalonym porządku prawnym²⁸⁾.

Interpretacja taka ma tę zaletę, że mieści się w obu tekstach.

Jest to również pogląd Stałego Trybunału Sprawiedliwości Międzynarodowej, który w motywach do wyroku w sprawie koncesyj Mavrommatisa w Palestynie, wydanego w dn. 30 sierpnia 1924, wyraził się jak następuje:

*„La Cour estime que, placée en présence de deux textes investis d'une autorité égale mais dont l'un paraît avoir une portée plus étendue que l'autre, elle a le devoir d'adopter l'interprétation restreinte qui peut se concilier avec les deux textes et qui, dans cette mesure, correspond sans doute à la commune intention des Partis“*²⁹⁾.

Pod tym względem w artykule 19 dwa tylko wyrazy mogą budzić wątpliwość: „inviter = to advise“ i „situations = conditions“.

Okoliczność natomiast, że pierwotnym tekstem całego Paktu, a więc i artykułu 19, był tekst angielski, który dopiero po przyjęciu go ostatecznem przez Komisję został przetłumaczony na francuski, ma przy wykładni znaczenie drugorzędne.

Gdy mowa o wykładni, należy jeszcze dodać, że cały wogóle artykuł 19 musi być interpretowany ściśle, jako ograniczający suwerenność państwa, ponieważ w myśl zasady prawa rzymskiego, że „*odia restringi et favores convenit ampliari*“, ograniczeń suwerenności nie domniemywa się; są one zawsze *strictissimae interpretationis*.

²⁸⁾ Dr. Michał Król: „Wykładnia Traktatów międzynarodowych, Wilno, 1932, str. 119.

²⁹⁾ Publications de la Cour. Série A, No. 2, str. 19.

Jeżeli więc, jak dalej zobaczymy, w tekście art. 19 okażą się luki i niejasności, to nie można ich wypełniać drogą interpretacji, ale jedynie drogą przewidzianą przez sam Pakt w art. 26, t. j. drogą poprawek.

2o) Ogólna budowa art. 19.

Artykuł 19 traktuje o dwóch rzeczach zupełnie różnych: w pierwszym zdaniu jest mowa o traktatach niezastosowalnych, w drugim o sytuacjach międzynarodowych, których utrzymanie może zagrażać pokojowi świata.

Do jednych i drugich stosuje się ta sama procedura przewidziana w pierwszej połowie pierwszego zdania.

Każdą z tych dwóch hipotez należy analizować oddzielnie.

3o) Kto otwiera procedurę art. 19.

Procedura art. 19 istnieje w łonie Ligi Narodów i otwarta jest tylko dla członków Ligi. To znaczy, że wystąpić z odnośną propozycją do Zgromadzenia może tylko jeden z członków Ligi jako taki, lub ich grupa, ale nigdy jednostka lub organ międzynarodowy.

Dla tego sędzę, że inicjatywa nie przysługuje ani przewodniczącemu Zgromadzenia, ani Radzie, ale tylko państwom lub dominium, będącym Członkami Ligi.

Ponieważ procedura art. 19 nie obejmuje wypadków nagłych, normalnie inicjatywa Członka Ligi bęłzie wpisana na porządek dzienny najbliższego zwykłego Zgromadzenia zgodnie z art. 4 § 2 d. i § 3 jego wewnętrznego Regulaminu. Nic nie stoi jednak formalnie na przeszkodzie, żeby zgodnie z art. 1 p. 3 Regulaminu było w tym celu zwołane Zgromadzenie na sesję nadzwyczajną, albo żeby sprawa była wpisana jako wniosek nagły w trybie art. 4, § 4 Regulaminu.

O ile nie wniesiono, w myśl art. 18, § 1 Regulaminu „question préalable suspensive“, to wniosek bez dyskusji zgodnie z art. 14 § 2 i 3 Regulaminu, będzie odesłany do Komisji.

Jeżeli natomiast zgłoszono question préalable, to już wtedy rozpoczyna się dyskusja, przyczem kwestja przedwstępna jako formalna decydowana jest zwykłą większością głosów.

Po wysłuchaniu sprawozdania Komisji, Zgromadzenie przystępuje do głosowania co do meritum. Jest rozbieżność zdań co do tego, czy Zgromadzenie ma prawo przeprowadzić dyskusję generalną, czy

też głósuje bez dyskusji na podstawie sprawozdania Komisji. Pierwszy pogląd ma za sobą większość autorów. Drugi punkt widzenia jest reprezentowany przez Charles Dupuis³⁰⁾, który uważa, że taka dyskusja byłaby szkodliwa, ponieważ spowodowałaby jeszcze większe zadrażnienie w stosunkach pomiędzy zainteresowanymi państwami. Nie można jednak na poparcie takiego poglądu przytoczyć żadnego argumentu regulaminowego.

4-o) Co może zrobić Zgromadzenie.

Ponieważ Liga Narodów nie jest Nad-Państwem, nie posiada ona kompetencji do dokonywania rewizji traktatów za pośrednictwem któregoś z swych organów.

Trafnie powiada C. Dupuis w powołanej wyżej Consultation³¹⁾:

„Reviser les traités qui sont la loi volontairement acceptée par les Etats comme les contrats sont la loi volontairement acceptée des particuliers, ne serait autre chose que déterminer la loi volontaire des parties contractantes en édictant une loi supérieure par voie d'autorité“.

„...ce serait interpréter cet article (scil. art. 19) de manière erronée aussi bien qu'étrange, que l'entendre en ce sens que l'Assemblée puisse reviser aucun traité contre le gré d'une puissance signataire“.

A Komitet prawników, utworzony z okazji wniosku boliwijskiego, stwierdza wyraźnie w swej opinii z dn. 21 września 1921 r.:

„...la demande de la Bolivie est irrecevable, l'Assemblée de la Société des Nations ne pouvant d'elle-même modifier aucun traité, la modification des traités étant de la seule compétence des Etats contractants“.

To też art. 19 daje Zgromadzeniu tylko możliwość, podług tekstu angielskiego *to advise* = doradzać, oświadczać się za, a podług tekstu francuskiego *inviter* = zapraszać, wzywać do ponownego zbadania pewnej kategorii traktatów lub sytuacji międzynarodowych.

Zakres tego prawa nie może być rozszerzony przez interpretację. To znaczy, że Zgromadzenie nie tylko nie może *proprio motu* dokonywać rewizji traktatów, ale nie mogłoby tego zrobić nawet na

³⁰⁾ Livre rouge chilijska. Consultation, str. 78—79.

³¹⁾ Livre rouge chilijska, str. 77 i 78.

prośbę państw zainteresowanych. Nie może ono w swem zaproszeniu podawać sposobu lub propozycji w jakim duchu należy dany traktat zrewidować. Nie może ono wreszcie ani zaproponować siebie jako medjatora, ani podjąć się medjacji na prośbę stron,

Wynika z powyższego, że tego rodzaju zaproszenie nie posiada w gruncie rzeczy żadnej doniosłości prawnej. Wspomniany wyżej Komitet prawników określa odnośną kompetencję Zgromadzenia w sposób następujący:

„...Le Pacte, tout en proposant le respect scrupuleux de toutes les obligations des traités dans les rapports mutuels des peuples organisés, attribue, par l'article 19, à l'Assemblée la faculté d'inviter (en anglais „advise“ soit „conseiller“) les Membres de la Société à procéder à un nouvel examen de certaines situations internationales“.

Jest to zwykła m o ż n o ś ć. Zgromadzenie m o ż e, lecz nie musi nadać bieg żądaniu jednego z Członków Ligi. Wykonanie tej kompetencji zależy od swobodnego uznania Zgromadzenia.

Niektórzy komentatorowie (Ehrlich) wyprowadzają stąd wnioszek, że nie chodzi tu o jakieś konkretne, przez Stronę zainteresowaną przedłożone kwestje sporne. Pogląd ten znajduje pewne uzasadnienie w słowach „od czasu do czasu“. Zdanie to oznacza, że inicjatywa Zgromadzenia ma następować nie perjodycznie, w równych zgóry oznaczonych odstępach czasu, ani też jednorazowo, a d c a s u m.

Wspomniani wyżej autorowie wnioskują stąd, że uchwała na podstawie art. 19 może być uchwałą powtarzającą się, więc uchwałą, dotyczącą traktatów i sytuacji określonych nie indywidualnie (bo wtedy normalnie nie byłoby powtarzania), lecz generycznie ³²⁾.

Po przyjęciu wniosku Zgromadzenie uchwała odwołanie się do Stron zainteresowanych. Oczywiście mowa być może tylko o tych ostatnich, bo chociaż art. 19 mówi ogólnie „inviter les Membres de la Société“, to mógł on mieć na myśli tylko państwa bezpośrednio zainteresowane, a nie wszystkich członków Ligi, dla których sprawa ta jest „res inter alios acta“.

Istnieje jednak pogląd, że Zgromadzenie może również zwrócić się i do państwa trzeciego, proponując mu podjęcie się roli medjatora pomiędzy Stronami bezpośrednio zainteresowanymi. Wniosek taki z brzmienia art. 19 bynajmniej nie wynika i trzeba by szukać jakiegoś innego uzasadnienia w Pakcie, dla nadania Zgromadzeniu takiej atrybucji.

³²⁾ L. Ehrlich, op. cit. str. 142.

Reasumując, można powiedzieć, że ewentualnie inicjatywa członka Ligi w przedmiocie uruchomienia procedury art. 19, może mieć cztery skutki:

- a) Zgromadzenie, opierając się na opinii prawników, Stałego Trybunału Sprawiedliwości lub Rady Ligi, uznaje się za niekompetentne i sprawą dalej nie zajmuje się, powstrzymując się od dyskusji merytorycznej.
- b) Zgromadzenie uznaje się za kompetentne, ale odrzuca wniosek, jako nie odpowiadający warunkom art. 19 (*fin de non recevoir*).
- c) Zgromadzenie uznaje się za kompetentne i przyjmuje wniosek. Ponieważ jednak art. 19 powiada, że ono może, ale nie musi zająć się wnioskiem i dać mu dalszy bieg, może się zdarzyć, że Zgromadzenie uchwali nie zwracać się do Stron z propozycją ponownego rozpatrzenia traktatu. Uchwała taka może zapaść ze względów politycznych.
- d) Zgromadzenie może wreszcie uznać się za kompetentne, przyjmując wniosek i po rozprawie nadać mu właściwy bieg.

5-o) Jakie materje mogą być przedmiotem uchwały Zgromadzenia.

Pytanie to ma doniosłość zasadniczą. Jak już wyżej była o tem mowa, art. 19 ma za przedmiot dwie różne rzeczy:

- a) traktaty i b) sytuacje międzynarodowe.

a) Co się tyczy traktatów, to mogą one być wykonane, wykonywane i niewykonalne. Traktaty wykonane, zwane przez Vattela (II, §153) „*pactions*“, a przez Riviera (II, 109 sq.) traktatami dyspozycyjnymi („*traités de disposition*“ w odróżnieniu od „*traités d'association*“) są to takie traktaty, które mają za przedmiot pewną określoną czynność prawną i które, z chwilą gdy ta czynność została wykonana, są już wyczerpane i stan rzeczy, przez nie wytworzony, jest ostateczny. Vattel mówi „*ces pactes se consomment dans leur exécution une fois pour toutes*“³³⁾. Należą tu przedewszystkiem

³³⁾ J. Hatschek: „*Völkerrecht*“, Lipsk, 1932, mówiąc na str. 240 o traktatach, które wojna znosi, pisze, że nie należą do tej kategorii „*alle Verträge, welche als Dispositivverträge eine Verfügung in territorialer Hinsicht bereits getroffen haben, also erfüllt worden sind. Solche Verträge gelten nicht mehr, weil sie schon vor dem Kriege als erloschen (weil erfüllt) anzusehen sind*“. — O traktatach dyspozycyjnych jest mowa eodem loco na str. 228.



traktaty pokoju w swych dyspozycjach terytorjalnych, traktaty cesji i t. p.

Traktaty takie, jako stwarzające dla Stron prawa ważne nabyte, nigdy nie mogą stać się przedmiotem już nietylko rewizji, ale nawet dyskusji wbrew woli stron zainteresowanych.

Wspomniana wyżej Komisja prawników w sprawie boliwijsko-chilijskiej w następujący sposób określiła traktaty niewykonalne:

„Une pareille invitation peut seulement être faite dans le cas où des traités sont devenus inapplicables, c'est-à-dire lorsque l'état de choses existant au moment de leur conclusion a subi, par la suite, soit matériellement, soit moralement, des transformations si radicales qu'il est hors du domaine des possibilités raisonnables de les appliquer“.

Prof. L. Ehrlich (op. cit. str. 147 — 148) wypowiada w związku z tą kwestją następujące trafne uwagi:

„Traktaty niezastosowalne, to traktaty nie dające się stosować. Każdy traktat międzynarodowy zobowiązuje przynajmniej jedną ze stron do jakiegoś działania, znoszenia lub zaniechania, i to bądź jednorazowo, bądź przez jakiś czas, bądź też trwale, więc aż do zniesienia obowiązku. Otóż traktat staje się niezastosowalnym, jeżeli z tych czy innych powodów niemożliwym jest spełnienie lub spełnianie, względnie dalsze spełnianie przyjętego obowiązku“.

„Jednakże duchowi art. 19 Paktu nie odpowiada ujęcie w formułkę wypadków niezastosowalności traktatów; o losie każdego traktatu muszą bowiem decydować same jego Strony“.

„...warunkiem logicznym niezastosowalności traktatu jest, aby w chwili jej zaistnienia obowiązek ów jeszcze istniał, ponieważ obowiązek nieistniejący nie może być ani możliwym, ani nie-możliwym do spełnienia“.

„Natomiast cesja terytorjum, t. j. przeniesienie suwerenności nad niem, następuje jednorazowo i konsumuje w całości odnośny obowiązek“.

Oczywiście nie wystarcza do puszczenia w ruch procedury rewizyjnej, że obowiązek wypływający z danego traktatu jest dla strony obciążonej nim ciężki, trudny lub nieprzyjemny; trzeba, aby był on materialnie albo prawnie niemożliwy do spełnienia.

Słusznie powiada Lord Finlay³⁴⁾:

³⁴⁾ Livre rouge chilien; Consultation, str. 102.

„L'Assemblée pourra, de temps à autre, conseiller un nouvel examen de certains traités non pas parce qu'ils seront durs, ni parce qu'ils auront été imposés par contrainte, mais parce qu'ils seront devenus inapplicables“.

Podobnie mówi Paul Fauchille³⁵⁾:

„Un traité doit être considéré comme inapplicable lorsqu'il est devenu inexécutable par suite d'un fait indépendant de la volonté des parties. Une simple difficulté d'exécution ne saurait suffire à le faire déclarer inexécutable, il faut une impossibilité d'exécution et une impossibilité qui ne soit point l'oeuvre des contractans, car ceux-ci ne doivent pas pouvoir indirectement et d'une manière détournée se soustraire aux obligations souscrites dans le traité“.

Jak widzimy z powyższego, najwybitniejsi znawcy prawa międzynarodowego są zgodni co do tego, że umowy, na mocy których jedno państwo ceduje drugiemu część swego terytorjum, z chwilą dokonania cesji przestają istnieć, są wyczerpane, i nie mogą wskutek tego podlegać rewizji. — Okoliczność, że były one zawarte pod przymusem, nie stanowi powodu do uważania ich za nieważne. Jak słusznie wyraził się na str. 31 autor wstępu do „Livre rouge“ chilijskiej (Alvarez):

„Les publicistes et la pratique sont depuis longtemps unanimes à reconnaître que la violence qui intervient dans ces traités (scil. dans les traités de paix) n'est pas du tout une cause de nullité, sauf si elle s'exerce sur la personne des négociateurs. Même alors la nullité serait couverte si le traité venait à être ratifié. Autrement, la paix ne serait jamais possible et la guerre ne prendrait fin que par l'anéantissement du vaincu“.

Druga kategoria, t. j. Traktaty niewykonane, ściślej będące w trakcie wykonywania, są to takie, które są źródłem zobowiązań ciągłych, nakładając na strony lub stronę obowiązek pewnych świadczeń lub zaniechań. Są one ciągle wykonywane (en voie d'exécution) i pozostają w mocy albo do chwili całkowitego wykonania tych świadczeń (np. zobowiązania reparacyjne, kontrybucja wojenna), albo do czasu expiracji terminu, na jaki zostały zawarte, albo wreszcie dopóki nie zostaną rozwiązane za zgodą wszystkich kontrahentów.

³⁵⁾ eodem loco; str. 90.

Takie tylko traktaty mogą z biegiem czasu stać się traktatami niewykonalnymi albo niezastosowalnymi, o których mówi art. 19.

Gdy więc odnośny wniosek wpłynie na Zgromadzenie, winno ono przedewszystkiem rozstrzygnąć kwestję przedwstępną, do której z wyszczególnionych wyżej trzech kategorii należy zaskarżony traktat.

Rozstrzygnięcie tej kwestji prejudycjalnej Zgromadzenie może przekazać albo Stałemu Trybunałowi Sprawiedliwości Międzynarodowej w Hadze, jako swemu doradcy prawnemu, albo, jak to uczyniono w związku z wnioskiem boliwijskim, specjalnej komisji prawników; przyczem odnośna uchwała Zgromadzenia, jako mająca charakter proceduralny, w myśl ust. 2 art. 5 Paktu Ligi Narodów, może być połączona zwykłą większością głosów.

Poza tem, zanim Zgromadzenie zajmie się taką sprawą, winno zbadać, czy wyczerpano wszelkie inne sposoby, mogące doprowadzić do rewizji traktatu, a przedewszystkiem czy strony już prowadziły z sobą odnośne rokowania i z jakim wynikiem.

b) W drugim swem zdaniu art. 19 mówi o sytuacjach międzynarodowych (situations, conditions; niektórzy tłumaczą te wyrazy „okoliczności, warunki”).

Każda sytuacja międzynarodowa musi należeć do jednej z dwóch poniższych kategorii:

1. jest ona oparta na traktatach albo aktach międzynarodowych, lub też,
2. beztraktatowa.

Naszem zdaniem i wbrew temu, co twierdzi dr. Z. Aliński³⁶⁾, tylko ta druga grupa może być przedmiotem rozważań Zgromadzenia z tytułu punktu 2-go art. 19; pierwszą zaś, jako opartą na traktatach, ma wyłączenie na widoku punkt 1-szy tegoż artykułu.

Sytuacje międzynarodowe, zagrażające pokojowi, mogą być najrozmaitsze. Art. 19 ogranicza swój zasięg tylko do tych z nich, które mogą zakłócić pokój świata. Ten ostatni warunek nie oznacza wprawdzie, że wszystkie państwa świata byłyby uwikłane w ewentualną rozgrywkę wojenną, ale musi to być w każdym razie wojna, która obejmie co najmniej wszystkie państwa danego kontynentu.

Groźba wojny zlokalizowanej nie stwarza takiej sytuacji.

Powtórne, nie każda sytuacja nieprzyjemna lub drażliwa dla jednej

³⁶⁾ „Możliwości rewizji traktatów według Paktu Ligi Narodów”. Warszawa 1927, str. 13.

ze stron może być przedmiotem zainteresowań Zgromadzenia, ale taka tylko, która godzi bezpośrednio w jedno z zasadniczych praw państwa. Jeżeli więc jakieś państwo pożąda terytorjum drugiego, to przedmiotem rozważać Zgromadzenia może być nie fakt posiadania tego terytorjum przez to drugie państwo, ale fakt zachłanności pierwszego. Zgromadzenie winno rozważyć, jakie środki należy przedsięwziąć, żeby położyć kres tej zachłanności i zapewnić bezpieczeństwo prawemu posiadaczowi, a nie czy ten prawy posiadacz ma być zmuszony do oddania części swego terytorjum dla uspokojenia imperjalistycznych zachcianek sąsiada.

Gdyby było inaczej, to państwa słabsze musiałyby ustępować swe terytorja silniejszemu, żeby uniknąć zaburzenia pokoju świata³⁷⁾.

Słusznie pisze John W. Davis³⁸⁾:

„De toute évidence le simple fait qu'une partie à un traité se trouve à un moment donné mécontente de ses clauses ne peut pas être considéré comme donnant lieu à une situation dont le maintien est susceptible de mettre en péril la paix du monde, puisque cela équivaldrait ni plus ni moins qu'à remettre en question toutes les conventions internationales sans exceptions“.

W wypadkach „sytuacyj“, tak samo jak w wypadkach „traktatu“ Zgromadzenie musi przedtem rozstrzygnąć kwestję przedwstępną, czy zachodzą warunki usprawiedliwiające zajęcie się daną sytuacją. Może ono polecić zbadanie tego komisji prawników, ale prawdopodobnie przekaze sprawę Radzie Ligi jako organowi politycznemu, ponieważ są to sprawy bardziej polityczne, niż prawne.

6-o) J a k i c h a r a k t e r m a u c h w a ł a Z g r o m a d z e n i a .

Stajemy teraz wobec pytania, jaki charakter i jaką doniosłość prawną ma odnośna akcja Zgromadzenia. Art. 19 powiada, że może ono zwrócić się do Stron (inviter, to advise); ale z czym? Już samo znaczenie gramatyczne tych wyrazów wskazuje, że ma to być propozycja, rada, zaproszenie, bez żadnego charakteru wiążącego, i to niezależnie od formy, w jaką to „zwrócenie się“ będzie obleczone, ani od ilości głosów, jaką będzie zdecydowane.

Regulamin wewnętrzny Zgromadzenia mówi o rezolucjach, decyzjach i wnioskach; nie wspomina natomiast nic o życzeniach. Wyż-

³⁷⁾ Por. L. Ehrlich: op. cit. str. 149.

³⁸⁾ Livre rouge chilien. Consultation. str. 71.

nikałoby z tego, że każda czynność Zgromadzenia, mająca znaczenie zewnętrzne, ma zawsze charakter rezolucji. Z okoliczności tej zatem nie można wnioskować o konieczności lub zbędności uchwały jednomyślnej, jak również o charakterze obowiązującym tego aktu. Zasadniczo, żadna rezolucja Zgromadzenia nie jest sama przez się dla państw obowiązująca. Dlatego, żeby się tak stało, trzeba żeby była ona zamieniona w formalną umowę międzynarodową, która obowiązuje te tylko państwa, które ją ratyfikowały. Za dowód może posłużyć los Protokołu Genewskiego.

Jest to konieczny skutek istoty prawnej Ligi Narodów, która, jak dotąd, jest tylko assocjacją państw suwerennych, a nie nadpaństwem. Niektórzy z żarliwych zwolenników Ligi biorą swe życzenia za rzeczywistość i przypisują Zgromadzeniu władzę, której ono nie ma i mieć nie może.

Uchwała Zgromadzenia, zalecająca stronom ponowne zbadanie klauzul jakiegoś traktatu, nie ma znaczenia prawnego, lecz tylko moralne, jako wyraz stanowiska szerokiej opinii międzynarodowej. Strony mogą zastosować się do tego życzenia lub nie; strona odmawiająca nie dopuszcza się żadnego bezprawia międzynarodowego. Należy przytem zaznaczyć, że przy traktatach wielostronnych, a takimi są zazwyczaj wszystkie ważniejsze traktaty pokoju, zgoda na ponowne zbadanie postanowień traktatowych musi być wyrażona przez wszystkie państwa podpisujące traktat, a nie tylko przez bezpośrednio zainteresowane.

7o) Jednomyślność czy większość głosów.

Rezolucja Zgromadzenia, uchwalająca, że należy zaproponować pewnym państwom ponowne zbadanie niektórych traktatów lub sytuacji międzynarodowych, winna zapaść jednomyślnie. Wynika to całkiem wyraźnie z brzmienia artykułu 5 ust. 1 Paktu. Powiedziano tam:

„Sauf disposition expressément contraire du présent Pacte ou des clauses du présent Traité, les décisions de l'Assemblée ou du Conseil sont prises à l'unanimité des Membres de la Société représentés à la réunion“.

Ustęp 2 tegoż artykułu pozwala decydować kwestje proceduralne większością głosów.

Zatem w dwóch wypadkach odnośna decyzja Zgromadzenia mogłaby zapaść większością głosów, gdyby to było wyraźnie zastrzeżone w Art. 19, albo gdyby taka decyzja miała charakter proceduralny.

Otóż wiemy, że pod tym względem art. 19 nic nie mówi. A ponieważ zasada jest jednomyślność, wyjątkiem zaś większość, wyjątku takiego, w myśl ogólnych zasad prawa, nie wolno wyinterpretować drogą wykładni rozszerzającej.

Nie jest to również czynność proceduralna, o ile przez procedurę rozumieć będziemy:

*„...l'ensemble des formalités qui doivent être observées par les justiciables ou à leur égard, quand ils s'adressent à des juridictions pour obtenir soit la constatation et le respect d'un droit préexistant méconnu ou violé, soit la reconnaissance à leur profit d'un droit nouveau“*³⁹⁾.

Za jednomyślnością wypowiedział się Lord Robert Cecil, inicjator artykułu 19⁴⁰⁾; następnie wszystkie państwa, których przedstawiciele brali udział w opracowywaniu Paktu; Komisja 2-go Zgromadzenia; Komisja prawników, a z pośród autorów niemieckich von Bülow⁴¹⁾. Contra wypowiedzieli się tylko W. Schücking i H. Wehberg w swym znanym komentarzu, oraz Aladar Goellner⁴²⁾.

Na szczególną jednak uwagę zasługuje pogląd Stałego Trybunału Sprawiedliwości Międzynarodowej w Hadze, który w motywach do Opinii doradczej w przedmiocie interpretacji Art. 3 § 2 Traktatu Lozańskiego, wydanej dn. 21 listopada 1925 r., wyraził się w sposób następujący:

„Dans un corps ainsi composé et ayant pour tâche de connaître de toute question rentrant dans la sphère d'activité de la Société ou affectant la paix du monde, la règle de l'unanimité s'impose comme naturelle, voire nécessaire. C'est seulement si les délibérations du Con-

³⁹⁾ Paul Cuche: „Précis de procédure“. Paryż, 1931, str. 1 — Patrz także M. Król, op. cit. str. 155 i nast.

⁴⁰⁾ Patrz D. Hunter Miller, op. cit. II, str. 457 w Protokóle Nr. 8 z posiedzenia Komisji w dn. 11 lutego 1919. „Lord Robert Cecil estime que, cette Assemblée ne pouvant pas agir sans l'unanimité, le texte ne présente aucun inconvénient“.

⁴¹⁾ „Der Versailler Völkerbund“. Berlin, 1923.

⁴²⁾ „La révision des Traités sous le régime de la Société des Nations“. Paryż, 1925.

seil sont appuyées par le consentement unanime des Puissances qui le composent qu'elles peuvent avoir l'autorité dont elles ont besoin: le prestige même de la Société pourrait être mis en danger si l'on admettait que, en dehors d'une stipulation expresse à cet effet, des décisions sur des questions importantes pourraient être prises à la majorité. D'autre part, il serait difficilement concevable que des résolutions sur des questions affectant la paix du monde puissent être prises contre la volonté de ceux, parmi les Membres du Conseil, qui, tout en y étant en minorité, devraient, à raison de leur situation politique, en supporter pour la plus grande partie le poids et les conséquences⁴³⁾.

Ponieważ, mówiąc o zasadzie jednomyślności, artykuł 5 Paktu wyraźnie stawia Radę i Zgromadzenie na stopie zupełnej równości, powyższe uwagi Trybunału stosują się w całej rozciągłości i do Zgromadzenia.

Mogłaby tylko nasunąć się wątpliwość, czy jednomyślność ma być absolutna, t. j. czy głosy państw zainteresowanych bierze się w rachubę przy obliczaniu tej jednomyślności, czy nie.

Należy opowiedzieć się za alternatywą pierwszą dla następujących względów:

a) Wszędzie tam gdzie Pakt dopuszcza jednomyślność względną mówi to wyraźnie, a mianowicie w art. 15 ust. 6, 7 i 10 oraz w art. 16 in fine.

Ponieważ jest to wyjątek od reguły, w innych artykułach, gdzie to nie jest wyraźnie zastrzeżone, reguły takiej domniemywać się nie wolno.

b) Taka jednomyślność specjalna ma uzasadnienie tylko na wypadek sporu; tymczasem w chwili otwarcia procedury z art. 19 sporu niema, lub jeszcze niema.

BIBLIOGRAFJA

1) Freytagh — Loringhoven: „Die Satzung des Völkerbundes“. Berlin, 1926. 212—216.

2) Oficjalny Komentarz angielski. Miscellaneous No. 3. (1919). London 1921 — Cmd. 157.

3) Jean Ray: „Commentaire du Pacte de la S. d. N.“ Paris, 1930. p. 599 — 567.

4) W. Schücking und H. Wehberg, „Die Satzung des Völkerbundes“. Berlin, 1924, 2^e wydanie str. 661—664.

5) Olof Hoijer: „Le Pacte de la S. d. N.“. Paris, 1926 str. 333—346.

⁴³⁾ Publications de la Cour, Série B. No. 12, str. 19.

- 6) B. W. v. Bülow: „Der Versailler Völkerbund“. Berlin, 1923 str. 293—297.
- 7) Dr. S. T.: „Artykuł 19 Paktu Ligi Narodów“. Warszawa, 1925.
- 8) Julian Makowski: „Rewizja Traktatów na tle Paktu L. N.“. Lwów, 1927.
- 9) Z. Aliński: „Możliwości Rewizji traktatów według Paktu L. N.“. Warszawa, 1927.
- 10) C. Berezowski: „O artykule 19 Statutu L. N.“. Warszawa, 1930.
- 11) L. Ehrlich: „Artykuł 19 Paktu L. N.“ w „Przeglądzie Politycznym“ tom X, zeszyt 4 — 5. 1929.
- 12) René Pinon: „Zagadnienie rewizji traktatów“ w Przeglądzie Politycznym tom XIV, zeszyt 4. 1931.
- 13) B. Bouffal: „L'article 19 du Pacte de la S. d. N.“ — Paris, 1929.
- 14) Wojciech Polek: *Rewizja Traktatów w świetle Paktu L. N.* Warszawa, 1928.
- 15) W. Łypacewicz: „La révision des traités“. Warszawa, 1933.
- 16) Aladar Goellner: „La révision des traités sous le régime de la S. d. N.“. Paris, 1925.
- 17) M. M. Radoikowitch: „La révision des Traités et le Pacte de la S. d. N.“. Paris, 1930.
- 18) *Le livre rouge chilien*. Genève 1921. (Avis consultatifs de: Davis, Dupuis, Fauchille, Weiss, Finlay).
- 19) G. Padoux: „Du recours à la Société des Nations en cas de difficultés internationales“ w „la Revue Générale“, 1920.
- 20) Bruno Schmidt: „Ueber die völkerrechtliche clausula rebus sic stantibus“. Lipsk, 1907.
- 21) Erich Kaufmann: „Das Wesen des Völkerrechts und die Clausula rebus sic stantibus“. Tybinga, 1911.

NOWA INTERPRETACJA W STANACH ZJEDNOCZONYCH DOKTRYNY MONROE

W ostatnich paru latach polityka Stanów Zjednoczonych wobec państw Ameryki Łacińskiej uległa zasadniczej zmianie. Doktryna Monroe'go zyskała nową interpretację, określoną nazwą „The Hoover — Stimson Policy“.

Ustęp w orędziu Prezydenta Monroe'go do Kongresu z dnia 2-go grudnia 1823 r., który dotyczy Ameryki Łacińskiej, a który jest istotną częścią jego doktryny, brzmi następująco:

„Powinniśmy uważać wszelkie usiłowania ze strony mocarstw europejskich przeniesienia własnego systemu na jakąkolwiek część tejżej półkuli za grożące naszemu pokojowi i bezpieczeństwu“.

Doktryna Monroe'go (która była i pozostała jednostronna) jest kamieniem węgielnym protekcyjalistycznej polityki Pan-Amerykańskiej. Stała się ona punktem wyjścia dążności do monopolu politycznego Stanów Zjednoczonych na całej Półkuli Zachodniej. Była przez okres stuletni, w dotychczasowych interpretacjach Waszyngtonu, usprawiedliwieniem licznych interwencji dyplomatycznych i zbrojnych w sprawach wewnętrznych poszczególnych państw Ameryki Łacińskiej i w sprawach wzajemnych pomiędzy nimi.

W miarę wzrostu potęgi Stanów Zjednoczonych oraz ich ciężaru gatunkowego, z drugiej zaś strony, w zależności od lokalnych warunków, Doktryna Monroe'go otrzymywała w rozważaniach teoretycznych różnorodne interpretacje, w praktyce zaś była rozmaitymi metodami stosowana.

W stosunku do Państw Ameryki Południowej, w miarę uprzemysławiania się świata, poczęły dominować względy gospodarcze: na olbrzymim tym obszarze, dwukrotnie większym od Stanów Zjednoczonych, o 67 milionach ludności, rywalizują Stany z państwami Europy, głównie zaś Anglią, o rynki zbytu dla swej produkcji. Od kilku dekad te właśnie względy grają pierwszą rolę.

W odniesieniu jednak do odcinka geograficznego, zwanego basenem Morza Karaibskiego, Doktryna posiada specjalny aspekt polityczny, który znalazł wyraz w doktrynie regionalnej: „The Caribbean Policy“.

Zainteresowanie Stanów Zjednoczonych państwami basenu Morza Karaibskiego da się przyrównać do zainteresowania francuskiego i włoskiego Afryką Północną, zaś angielskiego Egiptem i Półwyspem Arabskim. Łączny obszar dziewięciu republik ¹⁾ o ludności około 15,000,000, wynosi wprawdzie niewiele więcej niż Stan Texas, ale na obszarze tym zamieszkuje dziś stale 18,000 obywateli St. Zjedn., a inwestycje amerykańskie ²⁾ dosięgają tu 1,743 milionów dolarów.

Wszelako z punktu widzenia gospodarczego państewka te, poza trzciną cukrową, bananami i drzewem mahoniowem nie obfitują w bogactwa naturalne. Główne ich znaczenie polega na sytuacji strategicznej. Kuba leży o kilka zaledwie godzin od wybrzeży St. Zjedn. Republiki Środkowo-Amerykańskie panują nad arterjami lądowymi, prowadzącymi do Kanału Panamskiego, podczas kiedy wyspy Karaibskie są kluczem do jego dostępów wodnych. Małe te państewka byłyby zatem pierwszym przedmiotem ataku ze strony mocarstw przeciwko St. Zjedn.

W świetle powyższego, zrozumiałą jest waga, jaką Rząd Waszyngtoński przywiązuje do tych drobnych poniekąd państewek.

W rozwoju swym „Caribbean Policy“ przechodziła różne fazy i posiada rozmaite formy. Najważniejsze z nich są następujące:

1) polityka baz morskich, polegająca na zabezpieczeniu dla Stanów Zjednoczonych punktów strategicznych na wybrzeżach Ameryki Centralnej (państw Przesmyku i Wysp), celem zapobieżenia ich zajęciu przez państwa europejskie;

2) „dollar diplomacy“, wprowadzona przez Sekretarza Stanu Knox'a w r. 1911, a mająca za przedmiot inwestowanie kapitału w tych państwach dla ustanowienia w nich amerykańskich urzędów celnych oraz innych form kontroli;

3) zarządy wojskowe, czyli wprowadzenie częściowo własnej administracji, popartej przez siły zbrojne („marines“: oddziały wojskowe specjalnej służby, używane wyłącznie do desantów).

¹⁾ Guatemala, Salvador, Honduras, Nicaragua, Costa Rica, Panama, Kuba, Republika Dominikańska i Haiti.

²⁾ „Amerykański“ — bez bliższej kwalifikacji — odnosić się będzie nadal w niniejszym artykule wyłącznie do St. Zjedn.

Zarządy takie trwają jeszcze dotąd w Haiti i w Republice Dominikańskiej;

4) **k o n s t y t u c j o n a l i z m**, doktryna wprowadzona przez Prezydenta Wilson'a, streszczająca się w żądaniu przez St. Zjedn. konstytucyjności nowych rządów, powstających we wspomnianych wyżej państwach, jako warunku ich uznania. Doktryna ta była odstępstwem od dotychczasowych poglądów Waszyngtonu co do uznawania nowych rządów: jeszcze Jefferson w r. 1792 sformułował je, podkreślając, że forma rządu nie gra tutaj żadnej roli. Stanowisko Wilson'a doprowadziło do zwalczania Rządu Prezydenta Huerty i wciągnęło Stany Zjednoczone w konflikt zbrojny z Meksykiem, który naraził administrację waszyngtońską na liczne krytyki. Polityki Wilson'a zaniechali jego następcy, którzy przy stosownych okazjach podnieśli, że stoją nadal na platformie Jefferson'a;

5) **o p i e k a n a d c u d z o z i e m c a m i**, t. j. taktyka, usprawiedliwiająca lądowanie przez St. Zjedn. swej siły zbrojnej na wybrzeżach Morza Karaibskiego pod pretekstem opieki nad życiem i mieszeniem nie tylko własnych obywateli, lecz wogóle wszystkich cudzoziemców. Teza ta potrzebna była dla wykazania, że opieka nad cudzoziemcami może być dostatecznie zapewniona przez Amerykę Północną, a temsamem dla odebrania państwom europejskim pozoru dla dokonywania własnych desantów.

Na tle swej polityki Pan-Amerykańskiej, zwłaszcza zaś Karaibskiej, Stany Zjednoczone były i są stale przedmiotem krytyki ze strony państw, względem których ona była stosowana. Zarzuca się Ameryce Północnej imperjalizm, i wytyka się, że ingerencje zbrojne powodowane są jednostronnymi interesami państwa ingerującego, szkodliwe dla krajów ich stosowania, a zbyt częste dla samych Stanów Zjedn. Zainteresowane państwa zarzucały swemu samozwańczemu protektorowi, że stosuje Doktrynę Monroe'go tylko w wypadkach dla siebie korzystnych. Natomiast w wypadkach, kiedy republiki lacińskie udawały się o pomoc do Waszyngtonu przeciwko ingerencji europejskiej, pomocy tej nie otrzymały, jeśli Stany Zjednoczone nie czuły się na siłach, względnie jeśli ze względów taktycznych nie uważały za korzystne dla siebie. Przykładów takich jest sporo: Inwazja Meksyku przez trój-przymierze w r. 1861, atak hiszpański na Peru i Chile w r. 1866, okupacja przez Anglię, należących do Argentyny, Wysp Falklandzkich w tymże 1866 r., długie dysputy między Meksy-

kiem a Francją w sprawie Wyspy Pasyjnej na Pacyfiku, i t. p. Krytykę polityki spotykało się głównie w Ameryce Łacińskiej, nie brakło jej jednak również po stronie obywateli St. Zjedn. Opinia publiczna dawno zwracała uwagę na potrzebę zmiany kursu.

Z chwilą objęcia administracji przez Hoover'a (który kilka lat spędził w Meksyku, a przed objęciem prezydentury objechał Państwa Ameryki Centralnej i Południowej), a również z chwilą objęcia steru polityki zagranicznej przez Stimson'a (który tej sprawie poświęcił specjalną pracę naukową), skryształizował się wreszcie nowy kierunek, zwany „The Hoover — Stimson Policy”. Wyrazicielem jego był na przód J. Reuben Clark, doradca Ambasadora Dwight Morrow w Meksyku a obecnie następca jego na tej placówce. Clark w książce swej, wydanej w r. 1930 przez Departament Stanu, p. t. „Memorandum on the Monroe Doctrine”, interpretował doktrynę jako wymierzoną przeciwko Europie, nie zaś przeciwko państwom Ameryki. Nawet w odniesieniu do basenu Karaibskiego doktryna — zdaniem p. Clark'a — nie usprawiedliwia interwencji St. Zjedn. Nie może również przeciwdziałać opiece państw europejskich nad swymi obywatelami: administracja waszyngtońska miałaby jedynie tytuł do przeszkodzenia (w razie potrzeby za pomocą siły zbrojnej) opiece, która służyłaby za pretekst do aneksji terytorjalnej lub nieograniczonej okupacji.

Pogląd ten znalazł dalsze i jeszcze bardziej autorytatywne sprecyzowanie w przemówieniu ówczesnego Sekretarza Stanu Stimson'a, dnia 6-go lutego 1931 r., na posiedzeniu „Council on Foreign Relations” w New York'u. Stimson podkreślił wyraźnie, że dotychczas Doktryna Monroe'go była w wielu wypadkach wadliwie stosowana, i że niewątpliwie, zdaniem jego, idealne jej motywy miały za przedmiot uznanie indywidualnych praw do samostanowienia ze strony poszczególnych państw kontynentów amerykańskich, nie zaś określenie suwerenności Stanów Zjedn. nad jej siostrzanymi republikami. „Doktryna Monroe'go była deklaracją: Stany Zjednoczone versus Europa, — nie zaś Stany Zjednoczone versus Ameryka Łacińska”.

Jednakże Stimson niemniej wyraźnie zastrzegł odmienny aspekt Doktryny w stosunku do pięciu republik Ameryki Centralnej: Guatemala, Honduras, Salvador, Nicaragua i Costa Rica, „ze względu na sytuację geograficzną tych państweczek, oraz niedostateczny poziom wyrobienia politycznego, nie gwarantujący wypełnienia zobowiązań międzynarodowych”. Pozatem, zdaniem jego, St. Zjedn. mają wobec tych

państw specjalne zobowiązania, wynikające z akcesu do Traktatu r. 1907¹⁾.

W ten sposób Doktryna Monroe'go otrzymała w danym wypadku specjalną kwalifikację.

4 lipca 1931 r. ówczesny Podsekretarz Stanu Castle ponownie sprecyzował punkt widzenia Rządu Hoover'a na istotę Doktryny Monroe'go. Castle, podawszy tło i treść Doktryny, dokonał krótkiego przeglądu historycznego jej stosowania w szeregu wypadków aż do r. 1895, robiąc — podobnie jak i Sekretarz Stanu — specjalne zastrzeżenie co do polityki Karaibskiej. „Budowa i administracja Kanału Panamskiego nałożyły na Rząd St. Zjedn. obowiązki z obroną tej arterji międzynarodowej ze względu na jej ogromne znaczenie dla obu Ameryk. Odpowiedzialność ta pociąga za sobą obowiązki w całym basenie Karaibskim, które z konieczności stają się częścią zagranicznej polityki St. Zjedn.“.

Następnie, jak poprzednio Stimson, podkreślił Castle, że najsilniejszym motywem proklamowania Doktryny były konsyderacje humanitarne: chęć dopomożenia nowopowstałym państwom Ameryki Łacińskiej do utrwalenia niezależnego ich bytu. Jednocześnie przyznał, że niesłusznie łączono z pojęciem Doktryny Monroe'go tezy teoretyczne i praktyczne metody, nie wypływające z pobudek szlachetnych.

Castle podał w szeregu punktów wadliwe interpretacje Doktryny (zaczerpnięte z pracy Clark'a) a mianowicie:

a) nie miała ona zastosowania do posiadłości mocarstw europejskich na kontynencie amerykańskim, istniejących w chwili jej ogłoszenia,

b) nie była gwarancją aljansu państw kontynentów amerykańskich (gdyż zasadzie aljansów St. Zjedn. były i są zasadniczo przeciwnie — „a Treaty of Alliance is contrary to our traditions and our institution“),

c) nie była gwarancją przeciwko wojnie mocarstwa europejskiego z państwami Ameryki Łacińskiej,

d) nie zwalniała republik łacińsko-amerykańskich z ich odpowiedzialności, jako jednostek suwerennych,

¹⁾ W r. 1907 państwa te związały się bowiem wspólną konwencją. Stanowiła ona wzajemne zobowiązanie nieuznawania Rządu, który w jakiejkolwiek z tych pięciu republik powstanie w rezultacie zamachu stanu albo rewolucji, dopóki swobodnie wybrane legislatury nie zreorganizują kraju. Konwencja ta, zwana Ogólnym Traktatem Pokoju i Przyjaźni, została następnie odnowiona w r. 1923 i akceptowana przez St. Zjedn. i Meksyk.

e) nie była skierowana przeciwko monarchicznej formie rządu na Półkuli Zachodniej,

f) nie miała zastosowania do wojen pomiędzy państwami amerykańskimi, ani do

g) wojen pomiędzy krajem macierzystym a jego poprzednią kolonią.

Natomiast, zdaniem p. Castle, intencją Doktryny Monroe'go było niedopuszczenie mocarstwa nieamerykańskiego do zainstalowania się na tym kontynencie, jakkolwiek nie wypływa stąd prawo dla St. Zjedn. ingerowania w wewnętrzne sprawy jakiegokolwiek państwa amerykańskiego. „Doktryna Monroe'go zmierzała od samego początku do okazania pomocy; zadanie swoje spełniła. W zmienionych warunkach XX-go wieku nie przedstawia groźby, lecz pozostaje jako zapewnienie niczem niezachwianej przyjaźni, wobec bratnich narodów Półkuli Zachodniej“.

* * *

Ten nowy kierunek w interpretacji Doktryny Monroe'go miał już okazję wykazania w praktyce, że Rząd istotnie zamierzał wprowadzić w życie nowe poglądy.

Dnia 11-go kwietnia 1931 r. bandyci nikaraguańscy pod przewodnictwem Sandino zabili dziewięciu obywateli amerykańskich. W tydzień później rewolucjoniści w sąsiedniej republice Honduras zaatakowali kilka miast, leżących w centrum zainteresowań amerykańskich towarzystw plantujących i importujących owoce. Na wiadomość o tem Departament Stanu zarządził wysłanie okrętów wojennych do portów pobliskich zamieszkom. Siedem jednostek floty amerykańskiej o sile łącznie trzech tysięcy ludzi zmobilizowano na centralno-amerykańskich wodach. Równocześnie jednak Sekretarz Stanu Stimson w oświadczeniu swem z dnia 17-go kwietnia r. b. zaznaczył, iż Rząd St. Zjedn. „nie może podjąć się ogólnej opieki nad swymi obywatelami“ na całym terytorjum Nikaragui. Wobec tego „Departament Stanu zaleca wszystkim amerykańcom (obywatelom St. Zjedn.), którzy nie czują się bezpieczni pod opieką, zapewnioną im przez Rząd Nikaraguański, ...wycofać się z tego kraju, lub conajmniej przenieść się do miast nadmorskich, gdzie mogą być otoczeni opieką lub w razie potrzeby ewakuowani“. Następnie Departament Stanu ogłosił to samo w stosunku do swych obywateli na terytorjum republiki Honduras, ograniczając również swą opiekę jedynie do miast nadbrzeżnych.

Taktyka ta jest analogiczna do zarządzeń amerykańskich z r. 1927 i 1930 wobec swych obywateli w Chinach; różni się jednak od metod stosowanych w przeszłości wobec Ameryki Centralnej, zwłaszcza w ostatnich latach. Polityka St. Zjedn. zmierzała w kierunku opieki zbrojnej nie tylko nad własnymi obywatelami oraz ich mieniem, lecz wogóle nad interesami zagranicznymi. Na krótko przed zakończeniem rewolucji nikaraguańskiej z r. 1926/27, Stany Zjednoczone miały w tym kraju około 10 żołnierzy na każdego rezydenta amerykańskiego (sic!). Dalszym ciągiem takich metod bywają zwykle interwencje w wewnętrzne sprawy polityczne danego kraju.

Widocznem jest, że Prezydent Hoover i Stimson zdecydowani byli zaniechać stosowania nadal takiej taktyki. Istotnie, podczas gdy czasowe desanty dla okazania opieki nad *z y c i e m* cudzoziemców mogą znaleźć usprawiedliwienie w pojęciu humanitarnem, rozciągania tej opieki nad *w ł a s n o ś c i ą* nie dałoby się objąć temi ramami.

Krok praktyczny Sekretarza Stanu znalazł naogół przychylną ocenę. Senator Borah poparł go gorąco, krytykując politykę dotychczasowych rządów Stanów Zjednoczonych. Podobnie Senator La Follette (Insurgent Republican), Senator Walsh i Kongresman Rainey (demokraci), oraz szereg senatorów i kongresmanów republikańskich pochwalili postępowanie Stimson'a. Co się tyczy prasy, to 76 najważniejszych dzienników (w tej liczbie 40 reprezentujących koncerny prasowe Scripps-Howard i Gannett) poparły nową politykę Sekretarza Stanu, podczas gdy 44 pisma codzienne (w tej liczbie 23 dzienniki Hearst'a) zaatakowały ją.

Enuncjacje i fakty wskazują więc na powolne dokonywanie się zasadniczej zmiany i na nowy kurs w lacińsko-amerykańskiej polityce Stanów Zjednoczonych, zarówno w teoretycznem ujęciu Doktryny Monroe'go i wypływających z niej pomniejszych doktryn regionalnych, jak i w ich zastosowaniu praktycznem. Zwrot ten silniejszy jest w odniesieniu do Ameryki Południowej, gdzie polityka St. Zjedn. dawniej już przybierać zaczęła cechy passywne, a słabszy w stosunku do Ameryki Centralnej, gdzie aktywność dyktują warunki geograficzne.

Przyczyn zwrotu należałoby upatrywać przede wszystkim w powojennym układzie sił; Stany Zjednoczone zajęły pierwsze pod względem gospodarczym i finansowym miejsce, a flota ich bezwzględnie dominuje w basenie karaibskim. Z drugiej strony, życie żołnierzy amerykańskich w okupowanych terenach, jak również finansowanie interwencji amerykańskich, nie usprawiedliwia w oczach Rządu i szerokich

kół opinii publicznej kontynuowania dotychczasowej polityki imperialistycznej. Pewien wpływ zdaje się mieć również wzgląd na Ligę Narodów i Trybunał Haski, które to instytucje międzynarodowe dają małym państewkom Środkowej Ameryki zakres opieki prawnej, nieistniejący przed wojną światową.

Nowy kierunek w Pan-Amerykańskiej polityce jest może częścią ogólnej zmiany kursu polityki zagranicznej Waszyngtonu. Dotychczas Stany Zjednoczone ograniczały się w swych aktywnych stosunkach prawie wyłącznie do kontynentów amerykańskich, przy jednocześnie odsuwaniu się od Europy, i niedopuszczaniu jej do kooperacji na Półkuli Zachodniej. Obecnie tendencje te zmieniają się w kierunku mniejszego zasklepienia się w sprawach czysto amerykańskich, a dążenia do ściślejszej współpracy z resztą świata wogóle, a Europą w szczególności.

* * *

Nowy rząd, wyłoniony przez stronnictwo demokratów, uchodzi za bardziej liberalny od poprzedniego. Demokraci zasadniczo mniej mają od Republikanów cech konserwatywnych. To też istnieją poważne dane, że zwrot w polityce panamerykańskiej, zapoczątkowany przez Hoover'a i Stimsona, znajdzie potwierdzenie w polityce rządu Roosevelta.

MOŻLIWOŚCI NEOUNJI W ROSJI WSPÓŁCZESNEJ

Obrządek wschodnio-słowiański stanowić ma w pojęciu swych twórców i zwolenników najprostszy łącznik między katolicyzmem i prawosławiem, a rozpowszechnienie i utrwalenie t. zw. Neounji służyć ma przeniknięciu katolicyzmu do Rosji Współczesnej. Choć olbrzymi kompleks państwowy i narodowościowy, jakim jest ZSRR, zwalcza bezwzględnie wszelką propagandę religijną i wprost uniemożliwia przenikanie innej niż komunistyczna ideologii z zewnątrz — zagadnienie nawrócenia Rosji stoi w świecie katolickim na porządku dziennym zainteresowań, dyskusji i konkretnych poczynąń.

Można nawet mówić o powstaniu specjalnego ruchu neounijnego w pewnych sferach katolickich, które wbrew smutnym doświadczeniom historii zdają się sądzić, iż Rosja po kataklizmie dziejowym dojrzała do religijnego odrodzenia.

Nadzieje te, czy oczekiwania, nie wypływają z rzeczowej oceny zjawisk życia sowieckiego. Faktem jest, że rządy komunistyczne zredukowały w Rosji stan posiadania Kościoła katolickiego do garści jednostek wyzutyk z wszelkich dóbr doczesnych, które jak ongi pierwsi chrześcijanie, żyją pod ciągłą grozą i w niepewności jutra.

Parafje katolickie walczą w ZSRR z przemożnymi trudnościami, nękanie materialnie i rozbijane od wewnątrz czy zewnątrz przez wpływ aparatu państwowego. Brak im nie tylko organizacji, łączności i jednolitego kierownictwa, ale często nawet duszpasterzy i niezależnych ofiarnych działaczy. Możliwości przeciętnego bezpartyjnego obywatela sowieckiego są bowiem więcej niż szczupłe, a stąd Kościół katolicki, którego wyznawcy należą w przygniatającej większości do kategorii osób pozbawionych pełni praw politycznych, czyli do t. zw. li-szeńców — jest nawet w porównaniu z innymi wyznaniami w Rosji współczesnej upośledzony.

Wymownym tego przykładem jest okoliczność, że rząd sowiecki

nie dopuszcza do normalnego urzędowania hierarchji katolickiej — podczas gdy równolegle działać mogą na całym obszarze państwa dwie stosunkowo liczne hierarchje prawosławne: patriarszej oraz synodalnej cerkwi, nie mówiąc już o ugrupowaniach wyznaniowych o charakterze regionalnym, którym zezwala się nawet pod pewnemi warunkami na łączność z współwyznawcami zagranicą.

Na owo pognębienie Kościoła katolickiego w Sowietach wypadało zwrócić uwagę aby dopiero na tle tak uwypuklonych warunków miejscowych ocenić bezstronnie dalsze możliwości Neounji na tym terenie.

* * *

Ruch ideologiczno-wyznaniowy, któremu patronuje z Rzymu znana powszechnie komisja „Pro Russia“ nie mógł dotąd wytworzyć w ZSRR zwartych ośrodków.

Tam gdzie katolicyzm zagrożony jest u podstaw, trudno oczekiwać masowego przyływu nowo-nawróconych.

Należy stwierdzić, że czynny udział w życiu gminy religijnej identyfikowany jest dotąd jeszcze bardzo często przez O. G. P. U. z otwartą czy też ukrytą kontrrewolucją lub antypaństwową agitacją, przyczem jeśli chodzi o katolików, to obciąża się ich dodatkowo zarzutem dążenia do przewrotu w oparciu o kapitalistyczno-faszystowską zagranicę ze względu na organiczną łączność z Rzymem.

Jeżeli w tych warunkach wszelkie życie religijne jest niesłychanie hamowane, to specjalnie wszelkie nowe inicjatywy nie mają już wogóle widoków rozpowszechnienia i pogłębienia.

Zwłaszcza Neounja w dzisiejszej swej formie natrafić musi na mur nieprzejednania ze strony wszechwładnego państwa, a niema tu żadnych nadziei na zmianę taktyki czy możliwości kompromisu. Rządowe czynniki sowieckie uważają bowiem komisję „Pro Russia“ za jeden z najbardziej żywych ośrodków antybolszewickich w Europie. Obrządek wschodnio-słowiański uchodzi w tych kołach za wtórny przejaw polityki antysowieckiej — za jakiś wyznaniowy odpowiednik światowych czynników, które nie wyrzekły się zbrojnej interwencji w Rosji. Prasa rządowa piętnuje perjodycznie czysto wewnętrzno-kościelne posunięcie tej komisji, jako próby podjęcia przeciw Sowietom krzyżowego pochodu lub poparcia takiej czy innej zbiorowej akcji bojkotu czy izolacji rewolucyjnego Państwa.

Jeszcze w 1925 r. za urzędowania komisarza Spraw Zagr. Cziczeryna, można się było łudzić, iż dyplomacji watykańskiej uda się pod

pewnymi warunkami doprowadzić do złagodzenia prześladowania katolicyzmu.

Był to właśnie moment, kiedy zaczynał się wykluwać nowy system polityczny Sowietów, polegający na bilateralnych paktach o nieargesji i neutralności. Uspokojenie antysowieckiej propagandy zagranicznej, wywołanej jaskrawymi prześladowaniami religijnymi w ZSRR leżało wówczas niewątpliwie w interesie Rządu Sowieckiego, zdecydowanego pójść na współpracę gospodarczą z kapitalistycznymi państwami. W owej koniunkturze Rząd sowiecki byłby się może zgodził na zagwarantowanie nietykalności Kościołów katolickich, istniejących w dużych ośrodkach, aby napływający do ZSRR cudzoziemcy korzystać mogli z przyznanej im teoretycznie swobody kultu.

Tymczasem nieostrożne ówczesne wynurzenia organów katolickich wskazywały, że interesują się one przede wszystkim propagandą unji, że obserwują bacznie dysydenckie ruchy cerkiewne, że w celu realizacji tego maksymalnego programu gotowe są nawet do szukania poparcia zagranicznych dyplomatów w Moskwie, których Rząd sowiecki posądzał o skłonność do intrygi.

Polemiki wybuchły tedy z całą siłą i spowodowały ataki Sowietów przeciw Watykanowi, a pod tym względem i ostatni rok nie dał odprężenia. Przeciwnie, niedawna wizyta rzymska hitlerowskich ministrów niemieckich i wyróżnienie w Watykanie von Papena dołwały oliwy do ognia. Zaangażowawszy bardzo znaczne siły moralne i materialne dla rozbicia i pogńębienia Prawosławia — rząd Sowietów zdecydowany jest przeciwstawić się z całą bezwzględnością wszelkim próbom odrodzenia Cerkwi z zewnątrz, zwłaszcza zaś przy bezpośrednim udziale Watykanu lub związanych z hitlerowską dyktaturą katolików niemieckich.

Zgodnie z tym zasadniczym nastawieniem, prześladowanie katolicyzmu w Rosji wzrastało proporcjonalnie do krzewienia Neounji w krajach graniczących z Sowietami. Doprowadziło to wreszcie do tego, że na rozległym terytorjum od Białorusi do Władywostoku pozostało w 1933 r. zaledwie kilkunastu kapłanów katolickich na wolności.

* * *

Spójrzmy teraz na omawiane zagadnienie pod kątem widzenia nie teraźniejszości, lecz przeszłości.

Czy istotnie można przypuszczać, że ze szczątków Prawosławia da się stworzyć, w razie zmiany warunków politycznych, zdrowy mo-

ralnie i lojalny wobec Rzymu Kościół Wschodni? Może tylko politycy nie rozumiejący dynamiki życia religijnego oddają się zbytniemu pesymizmowi? Może już dzisiaj katolicyzm zyskał wśród prawosławnych w Sowietach wielu tajnych prozelitów, którzy w sprzyjających okolicznościach usłuchają wezwania?

* * *

Wobec utrzymania się w Rosji współczesnej prądów dążących do odrodzenia prawosławia i różnych tendencji scalenia chrześcijaństwa — stanowisko komisji „Pro Russia“, polegające na aktualizowaniu tego problemu wśród sfer kościelnych, uznać należy, z punktu widzenia interesów Kościoła, za uzasadnione. Ewolucje w dziedzinie wierzeń są jednak procesami niesłychanie powolnymi, rozciągającymi się na całe pokolenia i postawienie takiego czy innego celu w tej dziedzinie ma bardzo mało wspólnego z metodami przejściowymi i zmiennymi, które należy stosować w oznaczonych okresach.

Poszukiwacze Boga i nadprzyrodzonej Prawdy nie wymarli w państwie komunizmu i rewolucji. Tylko urzędowi optymiści sowieccy mogą poważnie twierdzić, że ruch ateistyczny objął zdecydowanie 20 do 25% ludności. Ateizm u ludów są silniejsze od świadomych przekonań. Można więc z całą pewnością twierdzić, że w społeczeństwie ZSRR tkwią stare religijne pierwiastki i że nie dadzą się w żyjących obecnie i nadchodzących bezpośrednio pokoleniach wykarczować. Trudniej jednak wypowiedzieć się co do tego, jaka jest wartość i dynamika istniejących obecnie wierzeń, lub co do tego w jakim ewoluować one mogą kierunku.

Już Brunetière, pisząc o Kalwinie, ostrzegał: „Il n'y a rien de plus varié, ni de plus secret — de plus caché souvent à elles mêmes — que les chemins qui mènent les âmes religieuses d'une croyance à une autre“.

Twierdzenie to odnieść należy we wzmożonym jeszcze stopniu do przepastnych głębin duszy rosyjskiej i wogóle do psychiki narodów wschodnich!

Przetwarzanie nękanego chrześcijaństwa w Rosji, powstawanie nowych sekt i ugrupowań wyznaniowych nie uprawnia już samo przez się wcale do stawiania Neounji pomyślnych horoskopów.

Fakt uderzający: znaleźli się w Sowietach porewolucyjni działacze cerkiewni, którzy marzyli o roli reformatorów i szukali godziwego kompromisu z rewolucją, inspirując się wzorami protestanckimi, lub

też szukając łączności z Patriarchatem w Konstantynopolu. Konceptja ugody z Rzymem wcale ich jednak nie pociągała i zachowywali wobec niej, pomimo wszelkich zewnętrznych pozorów, uprzedzenia średniowiecznych bizantyńczyków.

Bizantyńczykiem w każdym calu zdaje się też być Metropolita Sergjusz, głowa Cerkwi Patrjarszej, który ustosunkował się najzupełniej lojalnie wobec władzy sowieckiej.

Co do wierzącego ogółu w Rosji, to przeszedł on tak niesłychane wstrząsy duchowe i moralne, narażony był na tak ciężkie próby — że nie sposób jest ocenić ściśle jego religijnej postawy.

Można jedynie stwierdzić, że wierząca masa przeżywa kryzys niezwykłego napięcia, na który składają się chaotyczne rzuty myślowe i uczuciowe, wynikające z połączenia mistycyzmu i formalistyki Prawosławia, ostatków przedwojennej kultury rosyjskiej, reminiscencji historycznych — z narzuconą każdemu obywatelowi nauką Marksa.

W całym tym procesie odróżnić jednak można postępujące różniczkowanie i indywidualizowanie wierzeń i religijnych koncepcji na olbrzymiej skali, wiodącej od ciemnego bałwochwalstwa do bliżej nieokreślonego deizmu i panteizmu.

Duchownym wszystkich wyznań ateistyczne państwo wytrąciło przytem broń nauczania i siłę wykonawczą — wskutek czego procesy religijne rozwijają się bardzo często obok duchowieństwa i przy nieznanym jego wpływie.

W twardej rzeczywistości sowieckiej cały szereg zewnętrznych stron kultu i starosłowiańskiego obyczaju stracił w oczach walczącej mierzalnie o byt ludności na znaczeniu.

Ludność rozumie, że taka czy inna forma nabożeństwa, że opuszczenie takiej czy innej zewnętrznej ceremonji, nie stanowią istoty czy treści religji.

Ci, którzy wytrwali dotąd w zagrożonych szeregach, pogłębili więc swą religijną świadomość, przyczem jednocześnie wyzbyli się zwykle dawniejszego nastawienia formalistycznego.

Jeżeli chodzi o stosunki wewnątrzno-cerkiewne, to są one wskutek powstania szeregu odrębnych odłamów wyjątkowo powikłane, bo w ruchu cerkiewnym zaznaczyły się zwycięsko odrębności narodowościowe i moment rosyjskości w prawosławiu współczesnym, na terenie ZSRR przestał górować.

Jakież w tych nowych warunkach ogólnych może mieć Neounja widoki porwania za sobą mas rosyjskich?

Tkwi ona przecież korzeniami w dalekiej przeszłości, w kontro-

wersji Patriarchów Bizantyńskich z Rzymem, a przemawiać ma do ludu urokiem średniowiecza i potęgą wschodniej oraz narodowej tradycji. Pośrednikiem między apostołami Neounji a nieoświeconym ludem powinno być czarne, zakonne duchowieństwo, będące stróżem doktryn teologicznych przed nowinkami.

Gdzież są w Sowietach owi uczeni w piśmie i biegli w kanonach zakonniczy? Kilku może dogorywa jeszcze na pustkowiach syberyjskiej tajgi. Ruch Neounji mógłby więc obecnie czerpać siłę jedynie z emigracji, w pewnych odłamach której kult przeszłości jest bardzo żywy.

Nie rozwiązuje to jednak bynajmniej zagadnienia, bowiem trzebaćby móc liczyć na to, że emigracja odegra jeszcze kiedyś wybitniejszą rolę w kraju macierzystym lub wpłynie ważko na jego ideologię.

Być może, że pewne ośrodki emigracyjne oddają się dotąd jeszcze takim złudzeniom, nie bacząc na doświadczenia ubiegłego 15-lecia. Żaden realny polityk z poza sfer emigracyjnych nie może jednak podzielać iluzji, które nie dadzą się pogodzić z logiką faktów.

Psychika obecnego społeczeństwa sowieckiego i dorastających jego pokoleń jest tak odrębna od ideologii innych współczesnych narodów, że żaden ruch ideowy nie może być z powodzeniem przeszczepiony do ZSRR z zewnątrz; w Rosji miliony ludzi odgrozione są jakby murem chińskim od reszty świata. Nawet stosunek bezpartyjnych w ZSRR jest przytem do emigracji negatywny. Ogólnie panuje bowiem pogląd, że stanowi ona tylko masę rozbitków, która straciła więź społeczną i która mogłaby co najwyżej rozplynać się w morzu rosyjskiem a nigdy rościć sobie tytułów do przewodnictwa.

Między emigracją a inteligencją w Sowietach złościła się powoli przepaść, a po starciu przez sowieckie władze polityczne wybitniejszych jednostek dawnego autoramentu, przepaść ta otworzyła się ostatecznie.

Światli przedstawiciele myśli katolickiej w Sowietach zdają sobie sprawę z tego stanu rzeczy. Nie mogą więc nie ubolewać nad tem, że w komisji „Pro Russia“, której celem jest przygotowanie dróg dla katolizacji Rosji, zaznaczyły się właśnie wpływy białych, oderwanych całkowicie od współczesnego życia ZSRR emigrantów.

Sami zaś szukają nowych form i nowych misyjnych koncepcji, które nieobciążone historycznie, odpowiadaćby mogły lepiej psychologii nowego obywatela. Formy te przytem mogą skryształizować się dopiero wówczas, gdy nastaną warunki dla trwałej pracy misyjnej.

Konkluzje powyższych wywodów nasuwają się same przez się: propaganda wyznaniowa, stawiająca na przegraną w Sowietach kartę prawosławnego duchowieństwa szkoły przedwojennej i nawiązująca do przeszłości, rozumiałej właściwie tylko dla rozbitego już czarnego duchowieństwa, tam, gdzie ze względów etycznych i celowości należałoby się raczej od tej smutnej i ponurej przeszłości odgrodzić, nie może dać obfitego plonu, trudno oczekiwać, by urzeczywistniła ona wiekową tęsknotę Kościoła rzymsko-katolickiego i najszlachetniejszych przedstawicieli Cerkwi Wschodniej, wyrażoną w lapidarnej formule:

„Ut sint unum“.

PRZEGLĄDY POLITYCZNE

ZAGADNIENIE WIELKIEJ GRECJI

W współczesnym podziale Europy na państwa zwycięskie i zwyciężone, Grecja zajmuje stanowisko odrębne.

Przy zakończeniu wielkiej wojny znalazła się wśród państw zwycięskich. Nie zadowolona się jednak traktatem w Sevres i chciała zdobycia całej Anatolji. Wyprawa ta zakończyła się tragicznie w 1922 r. W traktacie Lozańskim, Grecja rzekła się Azji Mniejszej. Należy więc obecnie tak do państw zwycięskich, jak i do zwyciężonych, wyrzekła się jednak w traktacie przyjaźni, zawartym w r. 1932 z Turcją, wszelkiej myśli o rewizji granic. Czy więc „wielką ideę“, odwieczne marzenie Greków o odbudowie cesarstwa Bizantyńskiego, o zjednoczeniu wszystkich Greków w jednym państwie narodowym uważać należy za pogrzebaną? Czy w najbliższym okresie dziejowym Grecja należeć będzie w Europie do państw broniących terytorjalnego status quo, czy też, liczyć się należy z wznowieniem z jej strony aspiracji terytorjalnych na zewnątrz.

„Wielka idea“ była myślą przewodnią, racją stanu polityki greckiej przez całe stulecie od odzyskania niepodległości. W 1864 r. Anglja uczyniła z swej strony pierwsze ustępstwo tej idei, darując Grecji wyspy Jońskie. Wojna rosyjsko-turecka z 1887—88 r. dała Grecji Tessalię. Powstanie na Krecie w latach 1894—97, dzieło „wielkiego Kreteńczyka“ Venizelosa, zapewniło Grecji w wyniku interwencji zbrojnej własnej i dyplomatycznej mocarstw panowanie nad legendarną wyspą Minosa, poprzez początkowe stadium autonomji z królewiczem Jerzym jako wys. komisarzem tureckim na czele. Z tem większym zapalem rzuciła się Grecja w 1912 r. w wir wojny bałkańskiej, w której wojska Grecji pod osobistym dowództwem królewicza Konstantyna pobili najprzód Turków, potem zaś, w walce o podział zdobyczy, własnych sojuszników Bułgarów. W rezultacie Epir, Macedonia, część Tracji, wyspy egejskie „wróciły do macierzy“; ojczyzna Grecka podwoiła się. Parlament zjednoczonej Grecji powitał zwycięskiego Konstantyna, po zamordowaniu Jerzego I. króla Grecji, entuzjastycznym okrzykiem „niech żyje Konstantyn XII“; była to wymowna demonstracja wierności „wielkiej idei“, idei — ciągłości praw do spadku po Konstantynie XI, ostatnim cesarzu Bizancjum.

„Wielka idea“ musiała z kolei nakazać Grekom udział w wielkiej wojnie po stronie koalicji przeciwko Turcji. Tu jednak sprawa się skomplikowała. Król Konstantyn, szwagier cesarza Wilhelma II,

nie chciał wojny ze sprzymierzeńcami Niemiec, zwłaszcza wobec zgody koalicji na rosyjskie pretensje do Konstantynopola i cieśnin. Uzależnił on więc udział w wojnie od zapewnienia Grecji Konstantynopola i powierzenia jemu naczelnego dowództwa nad wojskami ententy operującymi w Turcji Europejskiej. Na to nie zgodziła się Rosja. Grecja nie mogła jednak brać udziału w wojnie po to, by zamiast, jak się zdawało, dogorywającej Turcji, rozpanoszyli się w Konstantynopolu Rosjanie; daremnie więc Anglja proponowała jej odstąpienie Cypru. Inny program, ententofilski wysunął jednak premier Venizelos; podał się tedy do dymisji, a następnie dla przeforsowania przystąpienia Grecji do wojny podniósł przeciw królowi bunt w Salonikach i wydał ten port desantowi koalicji w 1916 r.

Po rewolucji rosyjskiej sytuacja radykalnie się zmieniła. Co prawda ministrowie spraw zagranicznych rządu tymczasowego, Miłukow i Tereszczenko, trzymali się w rozmowach z sojusznikami uznanych przez nich carskich pretensyj do Konstantynopola i cieśnin, nikt się już jednak poważnie z tem nie liczył wobec dezorganizacji armji rosyjskiej. Droga dla Grecji była wolna. I tym razem jednak król Konstantyn obstawał przy swoim. Wówczas Venizelos, ówczesne „uosobienie wielkiej idei“, spowodował interwencję mocarstw w Atenach w formie misji Jonnart'a i abdykacji króla Konstantyna. Syn jego, król Aleksander, powierzył ponownie Venizelosowi ster rządów i wypowiedział wojnę Turcji.

W wyniku traktatu w Sevres Grecja otrzymała od zwycięskich mocarstw mandat tymczasowej okupacji zachodniego wybrzeża Azji Mniejszej (starożytnej Jonji) do chwili ostatecznego uregulowania granic z znajdującą się wówczas w stanie zupełnego rozkładu Turcją. Naród grecki był jednak niezadowolony z tak skromnej rekompensaty. Ani Anglja, ani Włochy nie chciały słyszeć o spełnieniu obietnicy oddania Grecji Cypru, względnie wysp Dodekanezu, przyrzeczonych za cenę przystąpienia jej do wojny po stronie koalicji. W Konstantynopolu rządili Anglicy i Francuzi, zatrzymując tam, wbrew grekom, fikcyjną władzę sułtana. W Epirze Włosi nie chcieli ustąpić im Koricy, starając się jak najwięcej zatrzymać dla swoich albańskich pupilów. To niepowodzenie polityki Venizelosa wzbudziło w sercach greckich tęsknotę za „wielkim wodzem“, wygnanym pod presją koalicji królem Konstantynem, który z kolei stanie się dla Greków „uosobieniem wielkiej idei“.

Wybory do parlamentu, przeprowadzone w 1922 r., po przedwczesnej śmierci młodego króla Aleksandra, dały przytłaczające zwycięstwo zwolennikom króla Konstantyna. Niezwłocznie powrócił też do kraju wśród nieopisanego entuzjazu ludności, wbrew protestowi mocarstw. Venizelos musiał uciekać z Grecji a król postanowił niezwłocznie zrealizować dalszy etap „wielkiej idei“ i wyruszył na czele wojsk skupionych w Azji Mniejszej przeciwko „powstańcom tureckim“, jak nazywano wówczas wojska Mustafy Kemala Paszy i odruch odrodzenia tureckiego. Mocarstwa jednak, które dotychczas popierały

okupację grecką w Anatolii, odmówiły Grecji króla Konstantyna wszelkiego poparcia. Nad rzeką Sakkarją, pod Eski Szehir i Efium Karahissar załamały się śmiałe sny o potęgde żołnierskiego króla Helenów. Wojska greckie, ścigane przez zwycięskie zastępy Odnowiciela Turcji, opuściły w popłochu drogie sercom helleńskim ziemie małoazjatyckie, przepelnione ruinami zabytków kultury greckiej.

Katastrofa wojsk królewskich w Azji Mniejszej stała się sygnałem dla wrogów króla w kraju; nadeszła sprzyjająca chwila dla dokonania przewrotu. W Atenach wybuchła rewolucja wojskowa. Pułkownicy Plastiras i Gonatas ujęli ster rządu w swoje ręce, zmusili króla Konstantyna do ponownego opuszczenia kraju, kazali rozstrzelać na podstawie wyroku powolnego im sądu wojennego wszystkich pojmanych ministrów królewskich i osadzili na tronie, pozbawionym nawet władzy, królewicza Jerzego. Następne wybory dały zwycięstwo republikanom, a król Jerzy II opuścił w r. 1924 kraj śladem ojca.

W pokoju lozańskim rzekła się Grecja wszelkich pretensyj do Azji Mniejszej. Zwycięski miecz Mustafy Kemala Paszy zdruzgotał „porcelanowy traktat” w Sevres, realizując pierwszą od wojny światowej „rewizję traktatów”. „Wielka idea” legła w gruzach. Przypiętówaniem rezygnacji Grecji stał się układ, na mocy którego w ciągu następnych sześciu lat dokonano wymiany mniejszości narodowych pomiędzy Grecją a Turcją. Jedyny w dziejach nowoczesnych gigantyczny ten eksperyment radykalnego rozwiązania zagadnienia mniejszości narodowych, uskutecznił przy materialnej i moralnej pomocy Ligi Narodów, spowodował zupełną niemal likwidację własności greckiej w Azji Mniejszej i zmniejszenie o połowę ludności greckiej Konstantynopola. 1.300.000 Greków, przeważnie mieszczan, musiało znaleźć schronienie w Grecji, gdzie w drobnym tylko części skorzystać mogli z opuszczonych, nędznych siedzib wiejskich, 400.000 Turków Tracji i Macedonii ewakuowanych zostało do ojczyzny. Trzeba było zatem zakładać całe nowe miasta i kolonie, zmieniając często cały dotychczasowy krajobraz grecki, m. i. w okolicach najbliższych stolicy. Dziesiątki tysięcy Greków małoazjatyckich nie doczekało się powrotu i zginęło w czasie rzezi wojennych, lub później — z głodu i wycieńczenia. Skromny budżet zrujnowanej wojną, rewolucją i trzęsieniem ziemi Grecji nie wytrzymał tak olbrzymiego ciężaru. Niedobór stał się katastrofalnym, zaprzestano wypłacania długów zagranicznych. A premier Venizelos, po krótkiej przerwie, spowodowanej dyktaturą generała Pangalosa, wszechwładny władca republikańskiej Grecji, postanowił raz na zawsze zerwać z „wielką ideą” i ugruntować pokój zawarciem traktatu „wiecznej przyjaźni” z odwiecznym dotąd wrogiem Hellady, z Turcją. Traktat ten został uroczystie podpisany w Atenach w r. 1932, po oficjalnych wizytach ministrów greckich w Angorze i tureckich w Atenach. „Wielką ideę” miała zastąpić w umysłach greckich propagowana przez p. Papanastasiu myśl federacji państw bałkańskich, bez większego powodzenia dyskutowana już na kilku kongresach bałkańskich.

Monarchiści, niezrażeni spadkobiercy „wielkiej idei“, nie dali jednak za wygraną. B. Premjer króla Konstantyna Tsaldaris wkrótce już po ustanowieniu republiki rozpoczął z nią nieubłaganą acz parlamentarną walkę. Nie zraziły go początkowe niepowodzenia wyborcze, nie odstraszył również nieudany pucz rojalistyczny generała Metaxasa w Peloponezie. Czas pracował dla niego; zwłaszcza kryzys gospodarczy okazał się wprost nieocenionym sojusznikiem monarchistów, noszących oficjalne miano „ludowców“. Wykorzystywali oni nader umiejętnie wszelkie błędy i niepowodzenia Venizelosa. Również wzrastająca w wyniku nędzy od kilku lat agitacja komunistyczna, oraz strajki i zaburzenia, były tylko wodą na ich młyn. Tylko wskutek zmiany ordynacji wyborczej, dokonanej przez przezorowego Venizelosa, wybory z r. 1932 nie dały zwycięstwa Tsaldarisowi. Powierzono mu jednak w ich wyniku władzę jako przywódcy najsilniejszego stronnictwa, gdy Prezydent republiki Zaimis uzyskał od niego deklarację zaznaczającą uznanie ustroju republikańskiego. Miała ona oczywiście znaczenie czysto formalne, choć republikanie nieomieszkaliby przedwcześnie chlubić się swem rzekomem „zwycięstwem“. Venizelos spowodował niemniej wkrótce obalenie rządu Tsaldarisa i ponownie objął władzę w Grecji. Zabezpieczywszy przytem, jak mu się zdawało, skutecznie przez układ z republikańską ligą wojskową, i z jej kierownikiem generałem Othonaiosem, ustrój republikański — przed grożącym mu niebezpieczeństwem ze strony monarchistów. Nie pomogło to jednak obrońcom republiki. Wybory do parlamentu, zarządzane w marcu przez Prezydenta Zaimisa dla wyjaśnienia sytuacji, dały monarchistycznym ludowcom Tsaldarisa, połączonym z zachowawcami generała Kondylisa, zwycięstwo. Liberalowie Venizelosa i radykałowie Papanastasiu nie uzyskali większości.

Zwycięstwo to było równoznaczne z groźbą odwetu za ofiary krwawej rewolucji wojskowej 1922 r., za wygnanie „wielkiego“ króla Konstantyna, za „uderzenie w plecy“ walczącej za realizację „wielkiej idei“ armji greckiej w Azji Mniejszej. Prerażony generał Plastiras, główny sprawca rzezi ateńskiej, niezwłocznie ogłosił dyktaturę wojskową i kazał aresztować przywódców monarchistycznych. Lecz idea liberalnej czy radykalnej republiki przegrała na razie w Grecji. Liga wojskowa uznała wkrótce swoją bezsilność. Gdy generał Kondylis zagroził Prezydentowi Zaimisowi marszem na Ateny na czele 20.000 wojsk, gdy w całym państwie wybuchły krwawe demonstracje przeciwko dyktaturze, gdy lud stołeczny ruszył śmiało na karabiny maszynowe aut opancerzonych, generał Plastiras zdał władzę prezesowi ligi wojskowej, generałowi Othonaisowi, i czempredzej uciekł z Grecji. Dyktatura trwała zaledwie dobę. Generał Othonaios zaś przekazał władzę zwycięskiemu przywódcy monarchistów Tsaldarisowi, mianowanemu przez Prezydenta Zaimisa prezesem rady ministrów.

P. Tsaldaris, odrzucając wszelką myśl kompromisu czy współpracy z liberalami Venizelosa, utworzył gabinet monarchistyczno-zachowawczy, powołując w skład jego popularnego w armji generała

Kondylis'a, b. dowódcę powstania monarchistycznego na Peloponezie, generała Metaxas'a i syna jednego z rozstrzelanych ministrów Konstantynowskich Rhallisa. Jest to więc gabinet o wyraźnym obliczu, odzwierciadlający ideologię wspólną ongiś królowi Konstantynowi i premierowi Venizelosowi z czasów walk i zmagania o realizację „wielkiej idei”. Zawczasie na razie przewidywać, czy i jak wskrzeszenie tej ideologii zaznaczy się w praktyce. P. Tsaldaris zdaje sobie doskonale sprawę z tego, że jego zwycięstwo wyborcze nie jest jeszcze zwycięstwem idei monarchistycznej i wielkogreckiej, że zawdzięcza je w lwiej mierze niepowodzeniu rządów republikańskich w walce z kryzysem gospodarczym, że więc będzie musiał przede wszystkim uporządkować finanse i zapewnić ulgę ciężko dotkniętej ludności, dalekiej obecnie przeważnie od skłonności do porywów entuzjazmu mocarstwowego, czy dynastycznego. Zaczął więc od pozyskania względów zagranicznych dowodami wierności wobec przyjętych zobowiązań finansowych, które Venizelos dla pozyskania popularności chciał zlekceważyć. Nic na razie nie słyhać o zmianie konstytucji „o zemście za ministrów króla”, o wskrzeszeniu „wielkiej idei”. W swoim exposé mówił p. Tsaldaris tylko o współpracy pokojowej z sąsiadami Grecji, wspominał jednak przytem znacząco o konieczności zapewnienia Grekom zpowrotem możliwości emigracji do dotychczasowych krajów pochodzenia greckiego.

W każdym razie ruch za monarchją — ogromnie wzmożł się w ciągu ostatnich tygodni. Demonstracje antyrepublikańskie zdarzają się licznie, mają jednak tymczasem charakter lokalny. Co się zaś tyczy „wielkiej idei”, to i Venizelosowi nie udało się całkowicie jej zagłuszyć. Gdy w zeszłym roku wybuchło powstanie Greków cypryjskich przeciwko Anglii, opinia publiczna grecka niedwuznacznie zsolidaryzowała się z hasłem powstańców — zjednoczeniem z matką grecką. Komunikaty oficjalne o niemieszaniu się Grecji do wewnętrznych spraw wielkobrytyjskich dowodziły poprawności dyplomatycznej rządu Venizelosa, były jednak nadal niepopularne w społeczeństwie. Animozja przeciwko Anglii spotęgowana została dążeniem mandatowego rządu angielskiego w Palestynie do wydarcia Grekom dotychczasowego monopolu obsadzania tronu patriarchy prawosławnego w Jerozolimie, na rzecz prawosławnego kleru arabskiego. Polityka zbliżenia z Włochami faszystowskimi, tak intensywnie i z wielokrotnym powodzeniem uprawiana przez Venizelosa, nie zdołała również wyplenić tęsknoty za przyłączeniem do Grecji wysp Dodekanezu, zaanektowanych wbrew pierwotnym obietnicom, danym po wojnie włosko-tureckiej. Cała literatura poświęcona tej popularnej irredencji, sprawiała niejednokrotnie kłopot filowłoskiej polityce Venizelosa. Opinia grecka niechętnie również tylko przebaczyła Włochom stanowisko w sprawie rozgraniczenia Albanii, oraz przejściową okupację Korfu.

Trudno byłoby dziś w Grecji budować politykę na Venizeloskiej podstawie rzekomego przekreślenia raz na zawsze terytorjalnych

pretensyj wielkогреckich. Najtrudniej oczywiście przyszłoby Grekom wznowienie irredenty na wybrzeżach Azji Mniejszej, gdyż ludność grecka została tam przez Turków radykalnie „zlikwidowana”; Tsaldaris dąży jednak, do odzyskania możliwości kolonizowania tych wybrzeży. W Konstantynopolu natomiast pozostało jeszcze ponad 300.000 Greków, mniej niż połowa przedwojennej ludności Pery, zawsze jednak jeszcze potężna ilość. W Konstantynopolu pozostał też Patriarchat Ekumeniczny, będący, jak wiadomo, symbolem zachowania przez Greków naczelnej władzy duchowej nad całym prawosławnym wschodem. Rząd turecki mimo traktatu przyjaźni niechętnie toleruje tę „ekspozyturę grecką” i spuściznę Bizancjum w drugiej stolicy państwa. Turkom nie udało się dotąd zastąpić w Konstantynopolu olbrzymiej luki, wytworzonej zanikiem przymusowym roli Greków konstantynopolińskich jako głównej podpory handlu tureckiego, szczególnie morskiego. Marzeń o ponownym zatknięciu krzyża na b. katedrze Św. Zofji żadne traktaty ani rządy z umysłów greckich nie wyplenią; nie zanosi się jednak na to, by nawet wskrzeszenie „wielkiej idei” mogło skłonić jakikolwiek rząd grecki do polityki agresywnej, grożącej konfliktem zbrojnym, który w warunkach współczesnych mógłby być tylko katastrofą. Grecja pozostanie wierną podporą Ligi Narodów a „Wielka Idea” zagadnieniem, zapewne nie aktualnym, lecz brzemieniem w potencjonalne możliwości. Nie wolno nad niem przechodzić do porządku dziennego, zadowalając się konwencjonalnym frazesem urzędowych dementi. Nie pozwala na to logika konieczności dziejowych, mocniejszych od usiłowań zatrzymania biegu wypadków.

ADAM ROMER

ZAGADNIENIE KOLEJI TRANSSAHARYJSKIEJ

Projekt kolei transsaharyjskiej nie jest nowością. Kielkuje on już od roku 1859, lecz po kilkukrotnych pierwszych próbach realizacji zapada zawsze w stan letargiczny. W roku 1879 specjalna misja, zwana „Misją Flatters“ wyruszyła nawet dla wyszukania trasy przypuszczalnej linii kolejowej, lecz została zmasakrowana przez Tuaregów na wyżynach Hoggaru. W roku 1898 misja Fourreau — Lamy wywiązała się z zadania, stwierdzając całkowitą możliwość połączenia kolejowego między Algierem a rzeką Niger. W latach 1904 i 1911 projekt forsuje ponownie w kołach rządowych i parlamentarnych głównie p. André Berthelot.

Marszałek Lyautey przed samą Wojną Światową i po jej ukończeniu był stale gorącym zwolennikiem, a nawet entuzjastą projektu. Jednakże wszystkie poczynania przed Wojną rozбивały się z powodu bierności, lub obawy ryzyka odnośnych sfer rządowych i parlamentarnych. Po wojnie zaś trudności finansowe, a zwłaszcza upadek waluty francuskiej, w roku 1926, zahamowały wszelką w tym kierunku inicjatywę.

Dopiero w r. 1928 wchodzi projekt na tory realne. Wszystko przemawia teraz za wprowadzeniem go w życie: pacyfikacja Marokka, fantastyczna, jak na dzisiejsze warunki europejskie, zasobność skarbu francuskiego, nadprodukcja sił fachowych w metropolii. Dekretem z dn. 1 sierpnia 1928 r. wyznaczył Rząd Francuski specjalną komisję dla spraw Kolei Transsaharyjskiej, pod przewodnictwem p. Steeg'a, b. gubernatora Algieru i Marokka. 3 lata trwają badania i prace komisji, która niedawno przedstawiła Izbie Deputowanych zupełnie realny projekt budowy.

Linia Transsaharyjska do dziś dnia dla wielu nieprawdopodobna, wobec wyolbrzymiania trudności budowy, odda w przyszłości takie same usługi jak kanał Suez. Dziś już widać z oświadczeń p. Maitre-Devallon, kierującego pracami nad wyborem trasy, że przy budowie nie napotka się na przeszkody, jakie towarzyszyły np. budowie linii transsyberyjskiej, lub pierwszej linii transkontynentalnej w Ameryce Północnej, biegnącej przez pustynne płaszczyzny Far West'u. Za cenę 3 miliardów franków ogromna, bo 12½ razy większa od Francji europejskiej, — Zachodnia i Równikowa Afryka Francuska, może być w krótkim czasie zeuropeizowana na wzór Afryki Północnej.

Przemawia za tem mnóstwo względów. Prestige Francji, jako mocarstwa kolonialnego, ucierpieć może przez to, iż niedostatecznie



korzysta ze swych dalekich kolonij tropikalnych, tracących bardzo przy ich porównaniu z bogatym Congo belgijskim lub uprzemysłowioną i pokrytą siecią dróg żelaznych Południową Afryką Angielską. Przemawia również za budową, względ na krajowców, których należałoby podnieść na wyższy szczebel kultury. Narzuca się wreszcie wprost konieczność większej jak dotychczas eksploatacji bogactw naturalnych powyższych kolonij.

Zachodnia Afryka Francuska, składająca się z 8 kolonij (Sudan francuski, Nigerja francuska, Maurytania, Wybrzeże Kości Słoniowej, Górna Volta, Gwinea francuska, Senegal i Dahomey) obejmuje 4.400.000 km.², czyli obszar 8-krotnie większy od Francji. Zamieszkaną jest przez 15.500.000 krajowców i 13.800 europejczyków. Są koleje liczące 3.000 km., a prowadzące z głębi kraju do portów (Dakar i Konakry) i przewożące rocznie 4 miliony podróżnych i 1 milion tonn towarów. Na eksport składa się: olej palmowy i rycynowy, kawa, kakao, owoce, bawełna, wełna, surowa guma, drzewo, skóry i pewna ilość złota.

Linie kolejowe tych kolonij, prowadzące do portów, nie mogą obsłużyć miejscowości odległych nieraz o 1.000 lub 1.500 km. A gdy się wywozi towary z Bamako do Dakaru wygląda to tak, jakgdyby

Marsylja stanowiła port Berlina. Gros produktów z okolic Gav nie można wogóle wywieźć, rzeka Niger nadaje się wogóle do żeglugi tylko na pewnych odcinkach. Rzeki afrykańskie wogóle (Senegal, Niger, Congo) obfitują w wodospady i mielizny, a przechodząc nieraz z szerokich rozlewisk w skaliste wąwozy, osiągają na dłuższych odcinkach szybkość prądu zawrotną.

Pętla Nigeru znajduje się na takiej samej odległości od Dakaru jak i od brzegu Morza Śródziemnego, lecz Algier leży na odległości 26 godzin od Marsylii, podróż zaś z Dakaru do Bordeaux wynosi 12 do 13 dni najszybszym statkiem. Obszary Nigerji nadające się do nawadniania (rzeka Niger wzbiera i rozlewa się z mocą i dokładnością Nilu) są co najmniej dwa razy większe od takich że obszarów Sudanu angielskiego, i Egiptu. Uniezależnienie się kompletne Francji od zagranicy pod względem produkcji bawełny jest więc zupełnie możliwe, zwłaszcza, że obecnie istniejące plantacje nie ustępują w gatunku produkcji plantacjom egipskim lub amerykańskim. Hodowla bydła i trzody jest ze wszech miar wskazaną. Zaprowadzenie jej na wielką skalę mogłoby zmienić kapitalnie tak niekorzystną dla bilansu francuskiego sumę 3 miliardów franków za wwiezioną z zagranicy wełną. Produkcja i eksport owoców, a zwłaszcza bananów ma w niej doniosłe znaczenie.

Jest rzeczą oczywistą, że klimat Afryki Zachodniej i Równikowej anemizuje i wyczerpuje Europejczyka — co parę lat musi on wracać do Europy dla wypoczynku. Natomiast przesadnem jest twierdzenie o grozie chorób zakaźnych, jak febra i śpiączka, grasujących wszędzie masowo. Na polu tem dokonano ogromnego postępu, gdyż ludność Z. A. F. wynosząca w r. 1921 — 12.500.000 ludzi o bardzo słabym do tychczas przyroście, dzięki właśnie tym chorobom, — wykazała w ciągu lat pięciu od r. 1926 przyrost w ilości 1.231.000 ludzi. Główną przyczyną rozpowszechniania się tych chorób jest do dziś dnia brak dobrej komunikacji, środków oraz organizacji higienicznych. Kilka lat temu zginęło w czasie epidemii około 100.000 czarnych w ciągu paru miesięcy z braku lekarzy i środków medycznych. W miejscowościach odległych od kolei lub dróg wodnych śmiertelność dzieci wynosi 50 do 60%, lecz w miejscowościach dostępnych nie jest groźną i nieraz zbliża się do śmiertelności europejskiej. Przecież w Północnej Afryce Francuskiej prawie wszędzie można się nabawić febry, a pomimo to kraj ten jest w stanie kwitnącym i stanowi dziś poważną konkurencję dla Prowansji i Gaskonii.

Duży odłam ludności Algieru skierowałby się w razie budowy kolei do Zachodniej Afryki, gdzie stanowiąby kadry organizacyjne i administracyjne. Nadprodukcja lekarzy w metropolii jest bardzo znaczna, a ludzi przedsiębiorczych nie brak, lecz ktoś się odważy jechać do Afryki Zachodniej, dokąd sama podróż (tam i z powrotem) może wynosić do trzech miesięcy. Jeśli zważyć, że co 2 lata trzeba wrócić do Europy, to pomijając już przykrości takiej podróży, której wielu nie znieśnie, — czas ten musi być wliczony do urlopu. W razie

istnienia kolei odległość z Paryża do Segon wyniesie tylko 3.600 klm. zamiast 5.600 przez Dakar, a podróż będzie trwała 3 do 4 dni, zamiast 13. Z Paryża do Niamey, odległość wyniesie 3.200 klm. zamiast 7.000, i podróż będzie trwała 3 — 4 dnia zamiast 20 dni w okresie suchym i 40 do 60 w okresie niekorzystnym. Nie stawiając żadnych horoskopów co do ruchu pasażerskiego oraz eksportu w pierwszych latach po ukończeniu budowy, zgóry można powiedzieć, że import będzie bardzo znaczny, gdyż do Marokka (kraj o tej samej liczbie ludności, jaka zamieszkuje pętlę Nigeru) wwieziono w pierwszych latach po budowie kolei 180.000 tonn, celem umożliwienia europeizacji i eksploatacji kraju. Cena transportu na tej linii ma wynosić przeciętnie 600 franków od tonny.

R ó w n i k o w a A f r y k a F r a n c u s k a o powierzchni 2.538.445 klm.², czyli cztery i pół raza większa od Francji, składa się z kolonij: 1) Gabon, 2) Środkowe Congo, 3) Oubangui-Chari, 4) Tchad. Ludność wynosi zaledwie 3.200.000, w tem Europejczyków tylko 2.500. Dróg kolejowych posiada 520 klm. i to jeszcze nie ukończonych; mają funkcjonować właściwie 2 linie: jedna łącząca port Pointe-Noire z Mayumba i druga Brazzaville — Mayumba. Rzeka Congo i jej dopływy nadają się do komunikacji na krótkich odcinkach; na małej stosunkowo odległości od Stanley-Pool do portu belgijskiego Matadi stawia Congo 7 przeszkód nie do przebycia dla statków.

Pod względem bogactw naturalnych R. A. Fr. posiada możliwości nieobliczalne: poza drogiemi kamieniami posiada ona bogate złoża miedzi (eksploatuje się już dziś 1.900 tonn rocznie). Ponadto na eksport składa się: kawa, kakao, wanilia, surowa guma, bawełna, olej palmowy, drewno (sam Gabon wywozi 300.000 tonn mahoniu). Obrót handlowy w 1927 r. wynosił 309 milionów franków. Jeśli Zachodnia Afryka Francuska odczuwa palącą potrzebę kolei, to Równikowa Afryka Francuska pozostaje w braku jej prawie że zupełnie niewykorzystana. Stanley, wyraził się kiedyś, że „cały basen Congo bez kolei nie wart jest pensa“. Zrozumieli to odrazu belgowie i 30 już lat temu zbudowali połączenie kolejowe Stanley — Pool — Matadi, nie przynoszące jednak całej R. A. F. dużych korzyści.

Jeśli zważyć dalej, że w Congo belgijskiem zaangażowano wielo-miljardowe kapitały, przynoszące duże zyski i że dzięki nim bogaty kraj ten rozwinął się wspaniale, — to należy przypuszczać, że R. A. F., a zwłaszcza Congo Fr., którego gleba i flora do Conga Belgijskiego są podobne, rezerwuje na przyszłość jeszcze dużo niespodzianek. O ile Zach. A. Fr. uzyskiwała dotychczas pożyczki (w ostatnich latach 1.365 milionów franków), to R. A. F. rośnie i rozwija się z trudem głównie dzięki własnym siłom i środkom (w ostatnich 20 latach uzyskała ona pożyczek łącznie na sumę 492 milionów franków).

Projekt linii kolejowej transsaharyjskiej proponuje 2 trasy: wschodnią i zachodnią; ostatnia może posiadać pewien warjant. Trasa wschodnia, której punktem wypadu jest Biskra, idzie przez Ouarglę i, ciągnie

nąc się wzdłuż Hoggaru, kończy się w Gao na rzece Niger. Trasa zachodnia, wychodząc z Bou-Arfa w Marokko, idzie przez Colomb-Béchar, Béné-Abbès i Adrar, osiągając najbardziej południowo położoną oazę Sahary — Reggan, skąd idzie wprost do Gao.

Połączenie z liniami kolejowymi Z. A. Fr. już istniejącymi nie byłoby trudne do osiągnięcia. Warjantem trasy zachodniej jest połączenie Adrar'u bezpośrednio z miastem Algier przez Timimoun i Laghouat. Długość trasy wschodniej wyniosłaby 2600 klm., zachodniej 2000 klm. Wydaje się, iż pierwszeństwo otrzyma trasa zachodnia jako krótsza, mniej kosztowna i łatwiejsza do budowy. Ponadto przechodzi ona przez ciekawe i barwne okolice, jak oazy Touat, dolina Saoury, i aż do samego Reggan'u obsługiwałyby liczne oazy, skąd płynęłyby znaczne korzyści ze względów ekonomicznych i turystycznych. Trasa wschodnia zaś poza Ouargla zanurza się w teren całkowicie pustynny.

Przeciw projektowi trasy zachodniej przemawia niebezpieczeństwo, na jakie kolej mogłaby być ewentualnie narażona ze strony niepodległej jeszcze strefy Marokka. Dzięki warjantowi Adrar — Algier, którego długość jest identyczna z odcinkiem Adrar — Oran, powstały już różnice zdań pomiędzy zarządami departamentów Algieru i Oranu.

Wydaje się jednakże, że miasto Algier, jako stolica Północnej Afryki Fr., musi figurować na czele linii transsaharyjskiej; Oran zaś jako port nie utraci znaczenia przy dużym imporcie i eksporcie po wybudowaniu kolei. Tego rodzaju opinię wyraża przewodniczący komisji dla spraw linii transsaharyjskiej.

Komisja ta przewiduje wydatek 1.300 milionów franków dla budowy linii przecinającej Saharę oraz wydatek 1 miljarda dla przedłużenia tej linii w Nigerji. Do kwoty 2.300 milionów zaangażowanej na przeciąg lat dziesięciu dochodzą odsetki za ten czas w sumie 700 milionów, co łącznie stanowi wydatek trzech miliardów franków, wydawanych po 300 milionów rocznie.

Jeśli zważyć, że dzisiejsza Francja w skarbie swym posiada obecnie 50 miliardów leżących quasi bezużytecznie, i że każdy rok przynosi, dzięki jej stanowi ekonomicznemu 20 miliardów zysków, to wydatek 300 milionów rocznie dla dokonania tak wielkiego dzieła nie zaważy zbyt na jej finansach. Coraz więcej rozlega się dalej we Francji głosów, by kapitały zebrane dzięki oszczędności i pracowitości narodu inwestować u siebie, a nie pchać w zagraniczne, nieraz zupełnie niepewne, pożyczki.

Budowa kolei transsaharyjskiej, która, zdaniem Komisji, ma się zamortyzować w ciągu lat 50 — podniosłaby ogromnie znaczenie Francji jako mocarstwa kolonialnego, zeuropeizowałaby i pozwoliła na eksploatację bogactw Zach. i Równ. Afryki Franc. oraz odegrałaby ważną rolę w razie konfliktu zbrojnego, przewożąc szybko na brzeg morza śródziemnego ludzi, surowce i artykuły spożywcze.

Projekt kolei zyskał we wszystkich sferach wielu zwolenników i entuzjastów; nie brak mu jednak również przeciwników nieraz bar-

dzo pesymistycznie nastrojonych. Podnoszą oni, że trzeba będzie zaangażować w to przedsięwzięcie nie trzy miljarde, a conajmniej 2 razy tyle, a to dlatego, że budowa linii napotka na przeszkody kolosalne. Dla zaopatrywania maszyn w wodę trzeba będzie zakładać równoległe do toru przewód wodny, idący z Nigeru i długi na 1500 klm. Jest to zupełnie możliwe, lecz jakież personel trzeba będzie utrzymać dla zabezpieczenia i utrzymania tego przewodu? Ponadto w jaki sposób dostarczyć 10 lub 12 tysięcy ludzi, potrzebnych dla budowy linii? A wiatry wznoszące prawdziwe burze piasku? Czy nie zablokują one na odległości wielu kilometrów linii kolejowej?

To wszystko, zdaniem krytyków, byłoby niczem wobec wątpliwej wydajności linii. Jeśli przypuścić, że budowa kosztowała tylko 5 miliardów franków, to same odsetki, nie licząc amortyzacji, wynoszą rocznie do 250 milionów. Ze względu na stan barbarzyństwa i nędzy, w jakiej znajduje się Nieliczna ludność Nigerji, nie produkująca artykułów, nadających się do eksportu, — linja ta nie pokryje w ciągu 20—25 lat nawet kosztów własnych eksploatacji. Budowę jej należy zatem jeszcze odłożyć, a zamiast tego rozwinąć sieć kolei wewnątrz kolonij, prowadząc linje z Nigerji, do Senegalu, Gwinei, Dahomey'u, Brzegu Kości Słoniowej, co będzie kosztować znacznie mniej. Ponadto samochód i samolot zaczynają zwyciężać Saharę; wystarczy za cenę kilkudziesięciu milionów rozbudować trasę dróg transsaharyjskich — a samochody głównej Kompanji Transsaharyjskiej, dublowane przez samoloty pocztowe i pasażerskie, obsłużą pocztę oraz kilka tysięcy pasażerów rocznie, których ilość nie zwiększy się jeszcze przez długie lata.

Wszystkie te zarzuty zostały już kilkakrotnie odparte przez ludzi tak fachowych, jak inż. Maître-Devallon, kierujący w ciągu paru lat pracami komisji dla obrania trasy, wielkiego praktyka w dziedzinie budowy dróg i kolei w Afryce, oraz p. Messimy, byłego ministra kolonij.

P. Maître-Devallon stwierdza, iż zarzuty stawiane projektowi linii pod względem technicznym są niepoważne. Przedewszystkiem linje kolejowe budowane w krajach pustynnych funkcjonują doskonale i cel ich został całkowicie osiągnięty (Syberja, Ameryka Północna, Australia). Nie należy przypuszczać, że inżynierowie francuscy okażą się mniej zdolni od innych. Teren Sahary, który przetnie linja kolejowa, nadaje się doskonale do tego celu, bo przedstawia w $\frac{2}{3}$ równe płaszczyny kamieniste. Nie ma tam mowy o wykopach, nasypach lub tunelach; budowa będzie wymagała taboru kolejowego, szyn, podkładów oraz węgla czy mazutu dla transportowania tych materiałów; będzie więc to w tych warunkach łatwiejsze niż budowa linii europejskiej w terenie zmiennym.

Zarzut niebezpieczeństwa grożącego od piasków nie wytrzymuje krytyki. Płynnie on stąd, że większość ludzi nieoglądających Sahary wyobraża ją sobie jako jedno morze lotnych piasków. Nie odpowiada to jednak prawdzie. Piaski przedstawiają istotnie przeszkodę nie do przebycia dla kolei żelaznych, lecz tylko w pewnych miejscowościach

ściśle określonych. Głównym celem komisji było ich ominięcie i to się całkowicie udało. Nie należy przytem zapominać, że linja kolejowa Biskra — Touggourt, przecinająca najbardziej piaszczystą połąć Sahary — funkcjonuje pomyślnie przy pomocy elementarnych środków konserwacji. Piasek nie jest niebezpieczniejszym od śniegu, któremu pociągi stawiają często odważnie czoło. Wystarczy przypomnieć wypadki, mające miejsce z Orient-Expressem.

Kwestja wody wcale nie przedstawia się groźnie, jakby to się wydawało. Jest rzeczą oczywistą, że nie będzie się tu używało zwykłych parowozów, lecz zastosuje się maszyny o elektrycznym napędzie i silnikach Diesel'a, takich samych, jakie obsługują „Canadian National Railway“. W tym wypadku jeden tender o dużych wymiarach, napełniony mazutem i wodą, wystarczy na przebycie całej pustyni. Nie trzeba pozatem zapominać, że nie na całej długości linji, przecinającej Saharę, brak wody. Pociągi będą szły o bardzo dużych składach, bez częstego zatrzymywania się, stacje zaś będą odległe od siebie o 150 kilometrów.

Eksploracja nie będzie kosztowała drogo. Za przykład służyć inne linje zbudowane w krajach pustynnych: w Australji kilometr linji kosztuje 20.000 fr., co jest bardzo niedrogo. Aby się nie narazić na niespodzianki, Komisja w swym projekcie przewidziała o wiele większe koszty eksploatacyjne. Oczywiście, linja w pierwszych latach przyniesie deficyt, lecz przy zupełnie umiarkowanej aktywności kolonji środkowoafrykańskich kolej Transsaharyjska może, opłacając swe koszty, zwrócić odsetki od kapitału i zamortyzować go w ciągu lat 50-ciu.

Zdaniem p. Messimy, jedynie zarzut, deficytu w pierwszych latach po budowie nie został dotychczas odparty, choć zwolennicy kolei twierdzą, iż będzie on trwał jedynie w ciągu pierwszych 7—8 lat.

Jeśli obecnie brzegi Nigeru są błotniste i pokryte zaroślami, to nie trzeba zapominać, że cała dolina tej ogromnej rzeki jest równie urodzajna, jak dolina Nilu. Trzeba tereny te osuszyć, a dzięki wylewom rzeki, okresowe ich nawadnianie da rezultaty znakomite. Ułożono już cały plan gigantycznych robót, które mają być uruchomione dzięki dużym pożyczkom dla Zachodniej Afr. Fr. już w niedalekiej przyszłości. Za kilka lat ogromne zakłady już staną na brzegach rzeki; one wymagały znacznych materiałów i liczego personelu, a gdy rolnictwo stanie na pożądanym poziomie, kolej transsaharyjska będzie miała ruch zapewniony. Wszystko to jest możliwe, lecz zdaniem p. Messimy stanowi hipotezę opartą na rachunku prawdopodobieństwa, skutkiem czego zarzut deficytu linji zaważy poważnie na ostatecznych debatach nad realizacją wielkiego przedsięwzięcia.

Ostatni wreszcie zarzut: linja kolejowa transsaharyjska jest zupełnie zbędna, samochód i samolot wystarczą w zupełności. Samochód oddawna już zwyciężył Saharę, i obecnie Compagnie Générale Transsaharyjska zaprowadziła połączenie Colomb—Béchar Reggan — Gao, na odległości ponad 2 tysiące kilometrów, z czego 1.300 klm. poprzez szczerą pustynię. Komunikacja odbywa się za pomocą sześciokołowych wozów Renault, 20 i 40 K. M. Jedne z nich są otwarte i mogą prze-

wieźć 11 osób wraz z bagażami do 30 kilg. na osobę, inne są zamknięte i stanowią wygodne sleeping'i. Odcinek Reggan — Gao (1300 klm. pustyni) przebywa się w ciągu 39 godzin, w ciągu których pasażer sleeping'u otrzymuje wszystko co mu jest niezbędne. Komunikacja ta jest stała i Tow. Transsaharyjskie w r. 1929 posłało 25 wozów, które przebyły 220.000 klm.

Każdego również tygodnia samolot startuje w Tuluzie poto, by w 3 dni później wylądować w Senegal, w Dekarze. Przykrą stronę tej komunikacji stanowi lot ponad nieujarzmioną jeszcze zoną Ma-rokka, gdzie lądowanie jest ze wszech miar niebezpieczne. Odcinek ten jest duży, gdyż wynosi 1500 klm., a masakrowanie załogi samolotu zmuszonego do lądowania przez Tuaregów miało już miejsce.

Komisja dla spraw Kolei Transsaharyjskiej szczegółowo zbadała tę kwestję i inż. Maitre Devallon wypowiedział się następująco:

„Jeśli w Marokko samochód jest w stanie skutecznie konkurować z kolejami, to zawdzięcza to istnieniu tych ostatnich“.

Kolej żelazna bowiem przewozi wszystko, co jest niezbędne dla zorganizowania transportów samochodowych: maszyny i materiały dla zainstalowania garaży i warsztatów, materiały dla budowy dróg, zwłaszcza materiały pędne. Bez kolei transporty samochodowe będą nieskończenie droższe, a b. często niemożliwe. Konkurencja ma miejsce tylko dlatego, że wszędzie w Afryce Północnej istnieje sieć dobrych dróg asfaltowych, dzięki którym autobus z 30 pasażerami porusza się z szybkością 80 klm. na godzinę, zaś sześciokołowiec transportujący 12 tonn towaru utrzymuje szybkość 35 klm. na godzinę, co daje szybkość przeciętną większą od szybkości kolei.

W Saharze wszystkie te przewagi nie będą jednak miały miejsca; podróż koleją od brzegów morza do Gao będzie trwała 2 dni, samochodem zaś 6 dni. Przy komforcie bez porównania większym, cena biletu kolejowego wyniesie 2 do 4 tysięcy franków, zaś samochodowego 5 do 6 tysięcy franków. W cenie biletu kolejowego liczy się już transport 400 kilg. bagażu. Dla ruchu towarowego różnice będą jeszcze większe: 300 do 1000 fr., zamiast 7000 do 10000 fr. za tonnę.

Możliwość konkurencji samochodu z koleją nie jest w danym wypadku żadnym argumentem przeciwko linii transsaharyjskiej, gdyż budowa tej linii wzmocni ruch samochodowy bardzo znacznie. Wszystkie oazy położone w pobliżu linii kolejowej — będą mogły być połączone drogami. Dzięki kolei zaopatrzenie w benzynę w samym sercu Sahary stanie się łatwe i stosunkowo niedrogie.

Samolot odegra bezwzględnie znaczną rolę w komunikacji transsaharyjskiej i transafrykańskiej, lecz przy obecnym stanie techniki dopiero po przeprowadzeniu kolei. Wielką przeszkodą są tu wiatry i chmury pyłu wznoszące się na wysokość 800 mtr. i utrudniające pilotowi obserwację, dzięki czemu po pewnym czasie zmuszony jest lądować. Wysoka temperatura wpływa fatalnie na system chłodzący silnika, to też lot w nocy jest bardziej wskazany, gdyż i wiatry o tej porze uspakajają się. Organizacja lotniczych linii będzie wymagała

znacznych inwestycji w postaci lotnisk, hangarów i innych budowli związanych z zaopatrywaniem samolotów. Komisja dla spraw transsaharyjskiej kolei zbadała szczegółowo kwestję połączenia lotniczego Afryki Północnej ze Środkową i ustaliła, że najkorzystniejszym typem samolotu byłaby maszyna metalowa 3 silnikowa; silniki 230 K. M. każdy o chłodzeniu powietrznym. Samoloty takie mogłyby połączyć Oran z Gao i nawet z Niamey w ciągu 18 godzin, lecąc z szybkością 180 klm. na godzinę. Oran z Legon zostałby połączony w ciągu 20 godzin. Obciążenie ich płatne wyniosłoby 1 tonnę. Cena od kilometra wyniosłaby 70 franków; po zbudowaniu linii kolejowej mogłaby być obniżoną do 50, co pozwoliłoby obniżyć ceny biletu z 15000 franków na 1000 franków. Tak cena, jak i komfort, odbiegają więc bardzo daleko od ceny biletu kolejowego i komfortu z jakiego się korzysta w wagonie; z drugiej strony czas podróży 60 godzin zostałby zredukowany do 20^{tu}. Komunikacja samolotowa byłaby o wiele bardziej godną zainteresowania na linii transafrykańskiej. Połączenie: Oran, Gao, Niamey, Sohoto, Kano, Bungui, Congo belgijskie, ma przed sobą dużą przyszłość. Podróż taka będzie się odbywać, oczywiście, etapami, a pasażerowie znajdą wygodę i odpoczynek na stacjach kolejowych, przy których powstaną lotniska. Nieprzewidzianą przeszkodą, będą zawsze silne wiatry i trąby piasku, przy których wystartowanie trzeba nieraz odłożyć na cały dzień.

Komisja przyszła do wniosku, że kolej żelazna i samolot nie występują wcale jako konkurenci: Ci którym zależy na czasie udadzą się samolotem, kolej zaś przetransportuje materiały budowlane, pędne, personel warsztatów i garaży. Wydaje się nawet, iż stałe, na większą skalę połączenie lotnicze poprzez Saharę, jest możliwe dopiero po zbudowaniu linii kolejowej.

Wreszcie i bardzo silny argument deficytu kolei transsaharyjskiej w ciągu długich lat po jej budowie rozwiewa się zupełnie, jeśli zbadać tę kwestję z punktu widzenia międzynarodowego i transkontynentalnego.

P. Messimy oświadcza, iż ujęta w ten sposób sprawa kolei transsaharyjskiej stanie w zupełnie innem świetle, a mianowicie: dotychczas podróż z Brukseli do Elisabethville w Katandze, stolicy przemysłowej Conga belgijskiego, wynosi 25 dni. Podróż z Londynu do Johannesburga, stolicy złota, i Kimberley, stolicy diamentu, zabiera dużo więcej czasu. Jeśli się dostarczy Belgom i Anglikom wygodnego pociągu, dającego połączenie z Katangą w 6—7 dni, a z Transwaalem w 8 do 9, to nie będzie mowy o deficycie. Podróż bowiem, wymagająca dotychczas 3 miesięcy czasu (tam i z powrotem), zostanie dokonana w ciągu 1 miesiąca.

Francuskie kapitały, zainwestowane we wszystkich przedsiębiorstwach rolniczych, handlowych i przemysłowych Sudanu, Górnej Wolty i Nigerji, nie osiągają nawet 500 milionów franków, podczas gdy kapitały belgijskie zaangażowane w Congo osiągają sumę 20—30

miljardów. Kapitały angielskie, które ożywiły i uprzemysłowiły Południową Afrykańską Rzeczpospolitą, są jeszcze czterokrotnie wyższe od belgijskich. Wystarczy porównać te cyfry, by dojść do przeświadczenia, że kolej żelazna Algier — Cap jest przedsięwzięciem nie tylko zyskownem, lecz finansowo wprost wspaniałem. Będąc linią międzynarodową pozostanie jednakże dziełem francuskim, a łącząc ze sobą rozsiane w Afryce kolonie francuskie stworzy z niem jedno wielkie imperjum kolonjalne.

Trasa najkrótsza musi po wyjściu z Gao przeciąć Nigerję angielską, kraj żyzny i gęsto zaludniony, następnie pójść poprzez Congo francuskie, przekroczyć dalej granicę francusko-belgijską w Bangui i dojść przez Catangę do końca kontynentu afrykańskiego.

Dla przyjęcia tej trasy potrzeba zgody Anglii i Belgii. P. Mesimy twierdzi, że belgowie z niecierpliwością oczekują pod tym względem inicjatywy i że chcą natychmiast przystąpić do współpracy nad ogromnem dziełem, którego korzyści dla swej kolonii oceniają całkowicie.

Co się tyczy Anglii, to zgoda angielskiego Colonial Office tem łatwiej da się uzyskać, że w razie ostatecznym można się bez niej obejść: zamiast angielskiej Nigerji trasa może obrać północny brzeg jeziora T Chad. Jeśli fakt połączenia Londynu z Kano, stolicą Nigerji, w ciągu 4 — 5 dni wyda się Anglikom bez znaczenia, to trasę przedłuży się o kilkaset kilometrów i na tem się skończy.

Zagadnienie kolei transafrykańskiej nie przedstawia dziś wielkich trudności technicznych i może być przeniesione na forum międzynarodowe. Przed ukończeniem badań, winien stanąć układ pomiędzy Francją, Belgją i Anglią, w sprawie rozpoczęcia prac nad budową kolei nie w dwóch punktach, lecz w 8 lub 10.

Tylko w ten sposób powstanie linja o długości 7000 klm., oznaczająca całkowite zwycięstwo nad tajemniczym czarnym lądem.

Będzie to wielkie dzieło cywilizacyjne a przyniesie w skutkach swych niewątpliwie czarnej ludności wiele korzyści: wyzwoli ją z nędzy i zapewni normalny przyrost, pchnie jej rozwój na nowe tory.

ROMAN WEGNEROWICZ

ZERWANIE STOSUNKÓW HANDLOWYCH MIĘDZY ANGLJĄ A ZWIĄZKIEM SOCJALISTYCZNYCH REPUBLIK RAD

Dnia 17 kwietnia r. b. upływał termin wygaśnięcia tymczasowego porozumienia handlowego z Rosją Sowiecką wypowiedzianego przez Anglję, w wykonaniu zaciągniętych zobowiązań na konferencji w Otawie.

W ostatnich tygodniach poprzedzających ten termin miał miejsce zatarg w sprawie aresztowania inżynierów angielskich pracujących w ZSRR z ramienia firmy Metropolitan Vickers. Wynikły z tego proces starała się strona sowiecka zlikwidować przed datą 17 kwietnia w przypuszczeniu widocznie, iż w ten sposób stworzona zostanie lepsza atmosfera dla podjęcia rokowań handlowych. Tymczasem strona angielska, wykorzystując fakt skazania przez Trybunał Sowiecki dwóch inżynierów: Thorntona i Mac Donalda, nałożyła w dn. 19 kwietnia embargo na szereg towarów sowieckich, oraz pozbawiła członków Przedstawicielstwa Handlowego ZSRR w Anglii przysługujących im praw. To też Torgpred w Anglii wraz ze swymi współpracownikami wyjechał w dniu 23 kwietnia do Rosji.

Embargo angielskie wprowadzone zostało w drodze proklamacji królewskiej na mocy pełnomocnictw uchwalonych przez parlament. Aktowi podpisania proklamacji nadano uroczystą formę, albowiem cały gabinet ministrów udał się w tym celu do Windsoru.

Podczas rozpraw w Izbie Gmin rząd angielski wyraźnie zobowiązał się do korzystania z upoważnienia do embargo wyłącznie w związku z procesem, nie zaś w charakterze ogólnej broni gospodarczej lub też politycznej wobec Związku Socjalistycznych Republik Rad. Znaczyło to, że embargo może być zniesione, o ileby dwaj inżynierowie, znajdujący się jeszcze w więzieniu sowieckim, byli wypuszczeni na wolność. Przrzeczenie to jednak zostało do pewnego stopnia złamane już w samem uzasadnieniu rozporządzenia o embargo. Jeśliby rzeczywiście chodzić miało tylko o dwóch uwięzionych, to niewspółmierność pomiędzy celem, jaki rząd angielski sobie postawił, a środkami o poważnych konsekwencjach gospodarczych i politycznych, jakie dla osiągnięcia tego celu zostały uruchomione, byłaby nazbyt widoczna. Dlatego też w opinii brytyjskiej przeważać zdaje się pogląd, że embargo nie będzie odwołane, nawet w razie zwolnienia obu inżynierów.

Z powyższego wynika, że związek zachodzący między zrozumiałym dążeniem rządu angielskiego do wydobycia na wolność dwóch obywateli angielskich, a środkiem, jaki został w tym celu zastosowany, nie jest organiczny i że przyczyna nałożenia embargo leży w innej płaszczyźnie, a mianowicie w dotychczasowym nader dla Anglii niekorzystnym bilansie handlowym z Rosją Sowiecką. Wprowadzając embargo dotyczące ogromnej części eksportu sowieckiego do Anglii rząd angielski liczył na doprowadzenie w toku przyszłych rokowań do wyrównania ujemnego salda, a zarazem — do umożliwienia realizacji postanowień konferencji w Ottawie. — Z punktu widzenia ZSRR embargo komplikuje jeszcze bardziej świeżo powstały stan beztraktatowy i tak przyprowadzający go o utratę na rynku angielskim klauzuli największego uprzywilejowania. W interesie ZSRR leżeć zatem powinno możliwe przywrócenie status quo, w interesie zaś Wielkiej Brytanii — uzyskanie od strony przeciwnej szeregu poważnych ustępstw zmieniających wydatnie dotychczasowy stan rzeczy.

Obroty sowieckiego handlu zagranicznego w ostatnich trzech latach i udział w nim Anglii przeciwstawiają się, jak następuje:

Lata	Wywóz sowiecki w tys. rb. zł.			Przywóz sowiecki w tys. rb. zł.		
	Ogółem	Do Anglii	w %	Ogółem	Z Anglii	w %
1930	1.036.371	279.909	27	1.058.825	80.129	8
1931	811.210	266.071	33	1.105.034	73.381	7
1932	563.884	134.311	24	698.693	90.932	13

Jako odbiorca towarów sowieckich Anglja przewyższa wszystkie inne państwa, pochłaniając do 33% sowieckiego wywozu, natomiast udział angielski w sowieckim imporcie nie przekroczył, jak widać, 13%.

Saldo angielsko-sowieckiego handlu zagranicznego w ciągu ostatnich trzech lat kształtowało się wybitnie dodatnio dla Rosji Sowieckiej, w przeciwstawieniu do salda handlowego z Niemcami, co widać z poniższego zestawienia:

Saldo handlowe

(W tys. rb. zł.)

Lata	Z Anglią	Z Niemcami
1930	+ 199.780	— 54.126
1931	+ 192.690	— 281.307
1932	+ 43.379	— 231.350
Razem:	+ 435.849	— 557.783

Ogólny wywóz z ZSRR zmniejszył się w r. 1932, stanowiąc w stosunku do r. 1931 — 69%, natomiast wywóz do Anglii spadł w r.

1932 aż o 50%, w szczególności w zakresie pszenicy, owsa, bawełny, konserw, nafty i pochodnych. Zato wzmógł się wywóz kukurydzy, oleistych, dykty i innych wyrobów z drzewa, oraz makuchów. Spadek eksportu sowieckiego do Anglii wywołany był przeważnie brakiem towarów na wywóz. Gdyby nie ta okoliczność, eksport ten nie uległby większym wahaniom, albowiem poważne składniki wywozu ZSRR do Anglii, jak np. surowce aprowizacyjne, pasza, oraz produkty pochodzenia naftowego są Anglii zawsze w dużych ilościach potrzebne, i to niezależnie od napięcia przeżywanego kryzysu ekonomicznego.

W ogólnym wyniku 24% wywozu ZSRR poszło w r. 1932 do Anglii. Już ta jedna cyfra wskazuje na to, że wszelkie zaburzenie w obrotach obu krajów odbija się w sposób bolesny przedewszystkiem na dostawcy uzależnionym częstokroć b. silnie od niemal monopolistycznego odbiorcy. Znalezienie zaś w dzisiejszych warunkach odpowiednich nowych rynków zbytu nastrocza olbrzymie trudności. Zależność ta bardzo dla eksportera niebezpieczna odnosi się głównie do: jęczmienia, bawełny, kukurydzy, żyta, masła, owsa, pszenicy, makuchów i drzewa tartego.

Porównajmy artykuły te z wykazem towarów objętych embargo. Wykaz obejmuje: masło, żyto, pszenicę, jęczmień, owses, kukurydzę, drób i dziczyznę, bawełnę, naftę i produkty naftowe, materiały leśne — okrągłaki, drzewo tarte albo prasowane, wyroby z drzewa, w tem materiału budulcowe, łącznie z drzwiami i oknami i t. d., razem 80% eksportu sowieckiego do Anglii. Ze sztandarowych artykułów wywozu sowieckiego do Anglii nie zostały zatem objęte embargo jedynie: futra, makuchy i konserwy.

Embargo weszło w życie dopiero dnia 26 kwietnia celem umożliwienia wyładowania w portach angielskich towarów stanowiących już własność angielskich kupców a znajdujących się w okresie 19. IV — 26. IV. na morzu.

Co się tyczy drzewa sowieckiego, to zapewne zawarte już w Rosji kontrakty przez firmę „Timber Distributors Ltd“ na dostarczenie przeszło 400 tys. standartów (po 12—14 funtów za standart) nie zostaną wykonane. Być może jednak, że Anglja, dbając o tegoroczne płatności sowieckie oraz o sumy zadatkowane przez firmy angielskie na poczet dostaw drzewa, nie będzie stawiała większych trudności w wykonaniu przez Sowjety odnośnych kontraktów. W tym zatem wypadku duża część eksportu sowieckiego do Anglii, która nie mogłaby już w obecnym sezonie znaleźć rynków zbytu, byłaby uratowana. W przeciwnym razie skorzystałaby Kanada, oddawna zresztą zwalczająca sowiecki dumping na zboże oraz drzewo — i do pewnego może stopnia nawet inspiratorka embargo, — względnie państwa bałtyckie. Kupiectwo drzewne w Anglii jest wogóle poruszone i oczekuje ogłoszenia ze strony rządu wytycznych polityki zapobiegającej wielkim stratom, spowodowanym w tej branży przez embargo. Nieświadomość, w jakim zakresie „Board of Trade“ wydawać będzie pozwolenia na wwóz, stanowi również źródło poważnych obaw. Do tego

dochodzi brak informacji co do trwania mocy obowiązującej embargo. Odnośnie do masła, zboża oraz nafty — przewiduje się zwyżkę cen. Rynekowi artykułów tych nie grozi żadna dezorganizacja, natomiast trudności zająć mogą w przedsiębiorstwach w Lancashire, obsługiwanych w pewnym stopniu przez bawełnę sowiecką.

Za zerwaniem z Rosją Sowiecką i polityką daleko idących represyj za proces inżynierów wypowiedzieli się w Anglii głównie: dominjalni, zwłaszcza kanadyjscy eksporterzy drzewa oraz masła i stojący za nimi aparat bankowy, potężne grupy naftowe, a więc bezpośrednio zainteresowane koła gospodarcze, a dalej kler oficjalny, wreszcie, ze sfer politycznych: prawe skrzydło konserwatystów. Wpływy za kompromisowem załagodzeniem sytuacji są niemniej liczne i silne: importerzy towarów sowieckich, w tem wielkie kooperatywy, firmy pracujące dla Sowietów, banki, które uwięziły pieniądze w Rzeszy dbale o wypłacalność Sowietów względem swych niemieckich wierzycieli, Labour Party, większość partii liberalnej i kół radykalnej inteligencji, oraz kler non-konformistyczny. Koła te operują argumentami, że w razie zerwania z Sowietami, kilkadziesiąt tysięcy robotników pozostanie bez pracy, a skrajne grupy rozsiewają nawet pogłoski, że rząd angielski dąży do wojny.

Wpływy obu tych obozów ścierają się w opinii i w rządzie. Zapewne, uwzględniając oba punkty widzenia rząd będzie starał się wyzyskać embargo jako obiekt przetargu z rządem sowieckim o nową korzystną dla Anglii umowę handlową.

W odpowiedzi na zarządzenie angielskie, rząd sowiecki ze swej strony wydał na czas trwania embargo, rozporządzenie odwetowe zakazujące dokonywania zakupów w Anglii i frachtowania statków angielskich, oraz ograniczające użytkowanie portów angielskich dla tranzytu i reeksportu sowieckiego, jak również — tranzytu angielskich towarów przez Rosję.

Odwetowe zarządzenia sowieckie nie mogą mieć większego znaczenia dla Anglii. Przeciwnie, embargo poza przykreimi konsekwencjami natury handlowej odbić się może również b. niekorzystnie na zdolności płatniczej Sowietów. Wiadomo, że za towary sprzedawane w Anglii rząd sowiecki otrzymywał gotówkę, podczas gdy płatności obustalunków sowieckich w Anglii rozkładane były zawsze na raty. W tych warunkach utrata rynku angielskiego stanowić będzie zarazem utratę kilkunastu milionów funtów dochodu, od czego należy odliczyć tegoroczne płatności wynoszące około 3 milj. funtów na ogólną sumę zadłużenia 13 milj. funtów (inne źródło podaje 20 milj. funtów).

W dziedzinie niewidocznego eksportu angielskiego (koszta pośrednictwa, frachty etc) Anglja zyskuje według obliczeń sowieckich około 5 milj. funtów (według oceny jednego z właścicieli okrętowych angielskich zysk ten w r. 1930 wyniósł 3½ milj. funtów). Jednakże zarządzenia sowieckie nie będą w stanie zlikwidować całkowicie tych biernych pozycji bilansu płatniczego z Anglja. Niektóre obustalunki

sowieckie będą musiały mieć miejsce ze względów technicznych (do kończenia robót, remont i t. d.) może nie wprost w Anglii, lecz za pośrednictwem innych państw, i to napewno w gorszych warunkach kredytowych. Zakaz frachtowania statków angielskich wywoła pewien wstrząs w żegludze, przez co frachty zdrożeją. Natomiast linie okrętowe angielskie zapewne nie stracą, o ile wejdą w porozumienie z innemi linjami co do przejmowania przez nie frachtów. W zakresie tranzytu przez Rosję (b. nieznacznego) wchodzi w grę jedynie tranzyt przez Kaukaz do Persji i z Charbina do Władywostoku, który, jak się zdaje, kierowany jest ostatnio raczej via Dairen. Wreszcie, ograniczenie wykorzystywania angielskich portów i baz dla tranzytu oraz reeksporu sowieckiego nie może zagrażać interesom Anglii.

Ogromne trudności, przed jakimi stanęły dziś sfery gospodarcze ZSRR, nie znalazły dotąd wyrazu w tamtejszej prasie. Natomiast cytowane są w niej głosy prasy zagranicznej pod kątem widzenia strat wynikających rzekomo dla Anglii wskutek zarządzonego przez nią embargo (brak obstalunków, bezrobocie i t. p.).

Z oficjalnej strony sowieckiej zerwanie stosunków handlowych z Anglią znalazło echo w mowie Komisarza Ludowego Handlu Zagranicznego, Rosenholca, wygłoszonej w dniu 23 kwietnia r. b. z okazji 15-lecia monopolu handlu zagranicznego w ZSRR.

W obszernym ustępie poświęconym Anglii starał się Komisarz Rosenholc wykazać przedewszystkiem znaczenie rynku rosyjskiego dla eksportu angielskiego, podkreślając jego wzrost w ostatnim roku i przejście rynku sowieckiego z szesnastego na siódme miejsce w wywozie brytyjskim. Tak np. ZSRR importować ma przeszło 25% eksportu maszyn angielskich, 84% — warsztatów rzemieślniczych i robotniczych oraz 25% (I-sze miejsce) — maszyn elektrotechnicznych i kotłów. Gros importu angielskiego do Rosji stanowią, jak wiadomo, maszyny i aparaty oraz czarne metale i wyroby z nich.

Komisarz Rosenholc poddał dalej surowej krytyce postępowanie rządu angielskiego w stosunku do rządu sowieckiego, podnosząc zwłaszcza punkt 3 ustawy o embargo przewidujący zwolnienie firm angielskich od wszelkiej odpowiedzialności w związku z embargo. Zestawił też punkt ten, jak się wyraził, bez precedensów, z oświadczeniem angielskiego Ministra Handlu potwierdzającego odpowiedzialność Przedstawicielstwa Handlowego ZSRR za udzielone przezeń poprzednie gwarancje.

Na zakończenie Rosenholc, po ironicznej wzmiance na temat „białych ksiąg” rządu angielskiego, wyraził powątpiewanie co do korzyści, jakie Anglia i firmy angielskie odniosą z wprowadzenia embargo, zwłaszcza jeżeli liczą w związku z tem na pomyślny przebieg rokowań o przyszły traktat handlowy z ZSRR.

W ogólnej części swego przemówienia zaznaczył Komisarz Rosenholc, że Rosja Sowiecka w r. b. zwiększy lub zmniejszy import swój w poszczególnych krajach w zależności od systemu ustalonego w nich względem sowieckiego eksportu, jak również od istnienia nor-

malnych stosunków handlowych i politycznych. W zwrocie tym do patrzeć się można przejrzystej aluzji pod adresem Anglii.

Jak widać, oświadczenia Komisarza Rosenholca zdradzają pewne zdenerwowanie urzędowych kół ZSRR zaniepokojonych dzisiejszym stanem rzeczy. Przypuszczać zatem należy, że rząd sowiecki dołoży starań, by stosunki handlowe z Anglią zostały wznowione. Natomiast rząd angielski może działać na zwłokę i starać się w ten sposób skłonić ZSRR do maksymalnych ustępstw.

CHRONOLOGJA WYDARZEŃ

K W I E C I E N

- 1.IV. Dwukrotna interwencja Poselstwa R. P. w Berlinie w obronie żydów — obywateli polskich.
Projekt ustawy o pełnomocnictwach dla Senatu W. M. Gdańska.
Min. Titulescu i Ambasador de Jouvenel przybywają do Paryża w sprawie Paktu 4-ech.
Uchwalenie prowizorium budżetowego we Francji przez Izbę Deputowanych i Senat.
Przekazanie pancernika „Deutschland“ marynarce wojennej.
Spuszczenie na wodę pancernika „Admirał Scheer“.
Dr. Luther — Ambasadorem Niemiec w Waszyngtonie.
- 2.IV. Angielskie poprawki do projektu Paktu 4-ech ogłoszone w prasie.
Oświadczenie Ambasadora de Jouvenel'a w sprawie Paktu 4-ech.
Ambasador Ovey zdaje w Londynie sprawozdanie z procesu inżynierów angielskich w Moskwie.
Prasa angielska przeciwko ekscesom antyżydowskim w Niemczech.
- 3.IV. Projekt Roosevelt'a obniżenia barjer celnych.
Protest arcybiskupa paryskiego, kardynała Verdier, przeciwko ekscesom antyżydowskim w Niemczech.
Zaostrzenie zatargu angielsko-sowieckiego z powodu sądu nad inżynierami angielskimi.
Prasa sowiecka przeciwko Paktowi 4-ech.
- 4.IV. Deklaracja ambasadora Skirmunta w sprawie Paktu 4-ech.
Rozbicie koalicji stronnictw w Gdańsku.
Interwencja sowiecka przeciw rewizjom w sowieckich przedstawicielstwach handlowych w Niemczech.
Albert Kviesis ponownie prezydentem Łotwy.
- 5.IV. 5-ta interwencja min. Wysockiego w Auswärtiges Amt w spr. żydów.
Spłacenie kredytu dyskontowego (70 milionów dol.) przez Niemcy.
Niemieccy attachés wojskowi przybywają do Paryża.
Mowa Simona w Izbie Gmin w spr. aresztowanych inżynierów angielskich.

- Stały Trybunał Sprawiedliwości Międzynar. w Hadze przyznaje Grenlandję Danji przeciwko Norwegii.
- 6.IV. *Exposé* premjera Daladier w Izbie Deputowanych o Pakcie 4-ech.
Izba Gmin uchwała 347 głosami przeciwko 48 projekt zakazu importu towarów z ZSRR.
Napad na studentów polskich we Wrocławiu.
- 7.IV. Wywiad min. Benesza w „Kurjerze Porannym“ o pakcie 4-ech.
Francja, Niemcy i Włochy zaproszone do Waszyngtonu na konferencję ekonomiczną.
Senat U. S. A. przyjmuje projekt ustawy o 30 godzinnym tygodniu pracy.
Norman Davis w Berlinie.
Wyjazd kanclerza Papena do Rzymu.
Projekt nominacji namiestników do niemieckich krajów związkowych.
- 8.IV. Premier Prystor o Funduszu Pracy.
Śmierć Karola Stefana Habsburga z Żywca.
„Daily Telegraph“ ogłasza 4 punkty propozycji angielskiej Paktu 4-ech.
Odebranie debitu w Niemczech „Manchester Guardian“.
Konferencja Litwinów — Amb. Dirksen w Moskwie.
- 9.IV. Herriot — Przewodniczącym Delegacji Francuskiej na Konferencję waszyngtońską.
Min. Göring udaje się do Rzymu.
Petycja Polaków śląskich z Opola do Ligi Narodów.
Komintern nawołuje do przygotowania obalenia dyktatury hitlerowskiej w drodze zamachu stanu.
Kampanja prasy sowieckiej przeciw Anglii w związku z procesem inżynierów.
- 10.IV. Kompromisowa odpowiedź Francji na Pakt 4-ech.
Konferencja Papen — Pacelli oraz Papen — Mussolini.
Zaproszenie Japonii na Konferencję Waszyngtońską.
- 11.IV. Konferencja Göring — Mussolini.
Kanclerz Dollfuss w Rzymie.
Göring premierem Prus na miejsce Papena.
Izba Lordów uchwała zakaz importu sowieckiego do Anglii.
- 12.IV. Zgon min. Pocht i Tel. plk. Boernera.
Urządowy komunikat niemiecki o pobiciu studentów polskich we Wrocławiu.
Rozporządzenie rządu Rzeszy, ustanawiające dzień 1 maja świętem pracy narodowej.
Papież przyjmuje Papena i Göringa.
Konferencja Dollfuss — Mussolini.
Odebranie debitu „L'Ere Nouvelle“ we Włoszech w związku z krytyką Paktu 4-ech.
Rozpoczęcie procesu inżynierów ang. w Moskwie.

- 13.IV. Zaproszenie Polski przez rząd USA celem wymiany poglądów przed konferencją londyńską.
Odebranie debitu „Gazecie Polskiej“ w Niemczech.
Rozwiązanie sejmiku gdańskiego.
Debaty w Izbie Gmin nad rewizjonizmem niemieckim.
- 14.IV. Konferencja Ambasador Chłapowski — Premier Daladier.
Budżet francuski uchwalony (50 miliardów wydatki, 45 miliardów wpływy) 514 głosami przeciwko 65.
Rząd duński ściągają artylerię i kawalerię do Szlezewiku.
- 15.IV. Pułk. Emil Kaliński mianowany ministrem Poczt i Telegrafów.
Chargé d'Affaires niemiecki w Londynie protestuje przeciwko antyniemieckiej debacie w Izbie Gmin.
Wyjazd MacDonalda do Waszyngtonu.
- 17.IV. Wyjazd Herriota do Waszyngtonu.
Zawarcie układu handlowego Austria — Czechosłowacja.
Deklaracja ZSRR, atakująca stanowisko Japonii w sprawie kolei wschodnio-chińskiej.
- 18.IV. Herriot w Dépêche de Toulouse uważa Pakt 4-ech za pogrzebany.
Zakończenie kongresu socjalistycznego w Avignon, zwycięstwo antyrządowego stanowiska Bluma (2700 głosów — przeciwko 925 za wnioskiem Renaudel'a).
Decyzja, że rząd angielski nie odpowie na protest niemiecki z 15. IV.
Przewidywany deficyt włoski na r. 1933/34 wynosi 3 miliardy lirów.
Wyznaczenie wyborów do Volkstagu gdańskiego na 28 maja.
Ofensywa japońska w kierunku Pekinu.
- 19.IV. Poważne wahania kursu dolara.
Enuncjacje Amb. Nadolnego o dozbrojeniu Niemiec.
Przywrócenie debitu prasie sowieckiej w Niemczech.
Ogłoszenie zakazu importu towarów sowieckich do Anglii.
Samoloty japońskie nad Pekinem.
Otwarcie XVIII Międzynarodowej Parlamentarnej Konferencji Handlowej w Rzymie.
- 20.IV. Zakaz wywozu złota ze Stanów Zjedn.
Wersje prasowe o inicjatywie Rozenberga zawarcia unii celnej litewsko-niemieckiej.
- 21.IV. 14-oletnia rocznica odzyskania Wilna w obecności Marszałka Piłsudskiego.
Silny spadek dolara.
- 22.IV. Konferencja Marszałek Piłsudski — Prystor — Beck w Wilnie.
Decyzja Rady Gabinetowej: Francja nie odstępuje od paritetu złota.
Retorsje sowieckie wobec zakazów angielskich.
Porozumienie naftowe Persji z T-wem Anglo-Perskim, podwyższa udział Persji w zyskach z 16 na 21%.

- 23.IV. Przyjazd Herriota do Ameryki.
Konferencja Roosevelt — MacDonald.
Holandia pozostaje przy parytecie złota.
Mowa Daladier w Orange w sprawie paktu 4-ech.
- 24.IV. Herriot w rozmowach z Rooseveltem porusza zagadnienie bezpieczeństwa.
Paul Boncour w St. Aignan o Pakcie 4-ech.
Obrady Komisji Głównej Konf. Rozbrojeniowej nad projektem ang.
Kłeska rządu w wyborach gminnych w Hiszpanji.
Prześadowanie Polaków w Westfalji.
- 25.IV. Komisja Bankowa Izby Reprezentantów USA aprobuje emisję 2 miliardów dol. bonów.
Podwyższenie budżetu wojskowego Anglii o 4½ miliony funt. st.
Szwajcaria pozostaje przy parytecie złota.
Min. Benesz przeciw Paktowi 4-ech na plenum parlamentu czechosł.
- 26.IV. Prześadowanie sowieckiej firmy „Derop“ w Niemczech.
Wyznaczenie wszechświatowej Konferencji Ekonomicznej w Londynie na 12 czerwca b. r.
MacDonald opuszcza Waszyngton.
Dymisja drugiego przewodniczącego Stahlhelmu Düsterberga.
Dymisja gabinetu estońskiego Paetsa.
- 27.IV. Senat USA przyjmuje rządowe propozycje inflacyjne.
Generałowie Reichswehry zapewniają Hindenburga o swej wierności.
Stronnictwa rządowe w Holandji zdobywają 52% mandatów.
Nagle wycofanie się wojsk japońskich poza obręb Wielkiego Muru.
- 28.IV. Londyńskie narady w sprawie rewizji umowy polsko-gdańskiej.
Cło na polski chleb w Gdańsku.
Konferencje Herriota z Rooseveltem o rozbrojeniu.
Angielska pożyczka 30 milionów funtów dla Francji.
Komitet Efektywów Konf. Rozbr. w Genewie bada wojskowy charakter policji niemieckiej.
- 29.IV. Lord Grey przeciw Niemcom na zebraniu Partji Liberalnej.
Wycofywanie depozytów dolarowych z Banku Wypląt Międzynarodowych w Bazylei.
- 30.IV. Wyjazd Paderewskiego i Herriota ze St. Zj. do Europy.
Seldte, przewodniczący Stahlhelmu, członkiem partji hitlerowskiej.
Komisarz Handlu Zagranicznego, Rozenholz, o wytycznych handlu zagranicznego ZSRR.
Wyjazd Sowieckiej Delegacji Gospodarczej z zastępcą Komisarza Bojewym na czele, do Warszawy.
Dekret CK Partji Komunistycznej zarządza „czystkę“.

MIESIĘCZNY PRZEGLĄD POLITYCZNY

K W I E C I E N

Podróż Min. Titulescu i Ambasadora Jouvenel do Paryża, poprawki angielskie do projektu paktu 4-ech, deklaracja Ministra Becka i Ambasadora Skirmunta, oraz ekspozé Daladier w tejże sprawie — przedstawione w artykule wstępnym Nru 4-go „Polityki Narodów“, oto rozmaite fazy, przez jakie przechodziła inicjatywa Mussoliniego. Do tych odgałęzień należała także w tymże okresie poniekąd podróż Papena i Göringa do Rzymu. Poniekąd, bo wicekanclerz miał niewątpliwie również na celu przeprowadzenie rozmów w kołach watykańskich. Chodziło mu o zwrócenie tamże uwagi miarodajnych sfer na swe tezy dotyczące sytuacji wewnętrzno-politycznej w Niemczech, a specjalnie stanowiska centrum. Pragnął podkreślić, że Kościół rzymski nie może identyfikować interesów katolicyzmu z tem stronnictwem, ponieważ wielu katolików do niego nie należy. Niewątpliwie jednak pragnął również — manifestacyjnie lub realnie — podkreślić w kontaktach z rządem włoskim możliwości bliskiego porozumienia między Rzeszą a Włochami.

Jakgdyby dla obrony przed zbytnim naciskiem i rozlewnością fali rewizjonistycznej zaprosił Mussolini na czas pobytu w Rzymie ministrów niemieckich — Kanclerza Dollfusa. Mógł on rzeczywiście służyć za puklerz w sprawie Anschlusu odkąd zebranie wiedeńskiej grupy rady partyjnej stronnictwa chrześcijańsko-społecznego, odbyte z początkiem kwietnia, zajęło pod tym względem stanowisko niedwuznaczne.

Przewodniczący grupy, prof. Krasser, zaznaczył bowiem na niem, że najważniejszym zadaniem partji jest obrona samodzielności Austrii w ramach ogólnoniemieckiej solidarności. Mówca zarzucał hitlerowcom, że uważają się za jedynie powołanych do walki z marksizmem, lecz w Austrii łączą się z socjaldemokracją, gdy chodzi o stworzenie opozycji.

Kanclerz zaś Dollfus oświadczył, że jest wykonawcą polityki zmarłego kanclerza Seipla, który głosił walkę z bolszewizmem i ostrzegał przed frazeologią narodowych socjalistów. W chwili obecnej — zdaniem Kanclerza — rząd Rzeszy głosi jedynie wspólność interesów wszystkich szczepów niemieckich, różni się to więc od hasła żywiołów narodowo-socjalistycznych, które pragnęłyby wchłonięcia Austrii przez Niemcy.

Podróż Kanclerza austriackiego wywołała w tych warunkach powszechne i zrozumiałe zainteresowanie. W samej Austrii spotkała się zaś z podwójną opozycją: narodowi socjaliści ironizowali taktykę Mussoliniego, który popierając system istniejący w Austrii, popiera trupa politycznego, a socjal-demokraci zarzucali Dollfussowi, iż porzuca linię ścisłej neutralności.

W rezultacie pobyt Dollfussa wykazał, iż Austrija nie myśli o przekształceniu się w prowincję pruską pod butem hitlerowskiego gubernatora, oraz iż Włochy faszystowskie zdecydowane są poprzeć rząd austriacki w obronie niezawisłości tego kraju. Natomiast nie mógł Premier włoski osiągnąć równocześnie sprzecznego rezultatu — zupełnej harmonii z Niemcami hitlerowskimi. Widocznie więc wybrał linię pierwszą i wołał skonkretyzować swe poglądy od niebezpiecznego globalnego zbliżenia do Rzeszy. Wizyty w Rzymie straciły zresztą wiele z bezpośredniego politycznego znaczenia, wobec nagłego zwrotu, jaki zaszedł w sprawie paktu 4-ech na skutek dyskusji w Izbie Gmin. Dyskusja ta wywołała w niemieckich kołach politycznych uczucie głębokiego zawodu. Oświadczenia wybitnych polityków, reprezentujących wszystkie odcienie myśli politycznej, podkreślające polskość Pomorza i prawa Polski do tej ziemi, zaskoczyły tem żywiej opinię niemiecką, że od szeregu lat Anglja była uważana za najbardziej podatny teren dla rewizjonistycznej akcji Niemiec. Do ostatniej chwili czynniki niemieckie pokładały daleko idące nadzieje w ugodowości MacDonalda i jego akcji na rzecz rewizji traktatów. A okazało się, że nie ma ona szans powodzenia ze względu na jednolite stanowisko opinii angielskiej.

Uzupełnieniem przemówień w Izbie Gmin była mowa Lorda Greya. Minister spraw zagranicznych W. Brytanji w chwili wybuchu wojny, przemawiając 28 kwietnia na zebraniu Rady Naczelnej liberalów, której przewodniczył, uwypuklił niebezpieczeństwo, grożące Europie ze strony Niemiec. „Jestem bardzo przynębiony tem, co się dzieje w Niemczech. Jakbyśmy się czuli obecnie, gdyby Niemcy były w danej chwili podobnie uzbrojone, jak w r. 1914“. W dalszym ciągu przemówienia wskazał na gwałty antyżydowskie w Niemczech, uważając, że jest to cofnięcie się kulturalnie o lat 100.

W związku z londyńskimi debatami parlamentarnymi w dn. 13 kwietnia, niemiecki Chargé d'Affaires zaprotestował u rządu angielskiego. Protest ten był przedmiotem obrad na posiedzeniu gabinetu w dn. 18 kwietnia. Rząd angielski nie udzielił nań odpowiedzi, ograniczając się wyłącznie do przyjęcia go do wiadomości.

Debata angielska odsunęła natychmiastowo sprawę paktu czterech z pierwszego planu widowni politycznej. Ogólna uwaga zwróciła się natomiast do wizyt MacDonalda i Herriota w Stanach Zjednoczonych.

Stałą swą troskę o podtrzymywanie jaknajściślejszych stosunków między Anglja a Ameryką mógł Premier W. Brytanji na nowo zadookumentować, dzięki skwapliwie przyjętemu zaproszeniu ze strony

Prezydenta Roosevelta. Podróż jego miała zaś przynieść postępy w zakresie rozbrojenia i przygotowanie światowej Konferencji ekonomicznej. Okazało się przecież, że nowa impreza Mac Donalda udała się niewiele lepiej od marcowej podróży rzymskiej. W kwestji rozbrojenia — jak to zgóry można było przewidzieć — Waszyngton nie może stanowić instancji decydującej. A podstawy do rozmów nad Konferencją Gospodarczą rozchwiały niemal zupełnie — spadek dolara, zaszły w czasie przejazdu Premjera angielskiego przez Atlantyk. Spowodowany ogłoszeniem zakazu wywozu złota ze St. Zjednoczonych oraz symptomatycznym brakiem interwencji przy masowej sprzedaży biletów dolarowych — spadek ten zapewnił Ameryce niezmiernie korzystną sytuację faktyczną w przededniu narad londyńskich. Zaskoczony zmianą sytuacji Mac Donald nie mógł znaleźć terenu do konkretnych rokowań. W zakresie gospodarczym wynikiem rozmów była zatem tylko deklaracja Mocarstw, zapowiadająca status quo celne do dn. 1. VII. b. r.

Sprawy poruszane przez Herriota miały donioślejsze znaczenie. Nawiązywały bowiem, aczkolwiek w formie niezmiernie osłabionej i częściowej do okresu z r. 1919, w którym omawiano możliwości przymierza francusko-angielsko-amerykańskiego i miały na celu wypełnienie w ten czy inny sposób luki, jaka nastąpiła w zakresie bezpieczeństwa po jego upadku. Zasadniczo wykazał Prezydent Roosevelt zrozumienie dla potrzeby silniejszego zaangażowania się St. Zjednoczonych w tej dziedzinie, lecz stosownie do stałej koncepcji amerykańskiej uzależnił konkretne próby rozwiązania tej sprawy od gotowości Francji do ustępstw w kwestji rozbrojenia. Impas genewski wskazał jednak aż nadto wyraźnie, że trudności dzieła rozbrojenia nie leżą w Paryżu. To też iunctim Waszyngtonu nie mogło — stosownie do logiki położenia — doprowadzić do jakichkolwiek ustaleń. Pobyt Herriota rzucił tylko ziarno, które — przy pomyślnych warunkach — może kiełkować.

Ważnem i doniosłem w skutkach pociągnięciem Prezydenta Roosevelta, stanowiącym dalszy etap w stanowczej jego akcji wewnętrznej było przeprowadzenie ustawy o pełnomocnictwach o s z c z ę d n o ś c i o w y c h t. zw. „Economy Bill“, polepszających w znacznej mierze kredyt rządu S t a n ó w Z j e d n o c z o n y c h. Niepodobna ocenić, czy i w jakiej mierze zamierzone oszczędności, mogące osiągnąć miliard dolarów, budżet Stanów Zjedn. zrównoważą. Efekt jednakowoż psychologiczny tego kroku, jak niemniej fakt rozpoczęcia energicznych starań w kierunku zmniejszenia wydatków, okaże się z pewnością dodatni.

Do dalszych posunięć należała szybka i energiczna częściowa zmiana prohibicji przez dozwolecie wyrobu i sprzedaży piwa (od 7 kwietnia), co zapewni z jednej strony dochody skarbowi w kwocie około 300 milionów dol. i zatrudni pewną ilość bezrobotnych. Pod względem politycznym, posunięcie to zostało przytem ocenione jako szybkie i lojalne przeprowadzenie jednego z punktów „platformy wyborczej“.

W przeprowadzeniu powyższych spraw Prezydent Roosevelt wykazał dużą odwagę, zręczność polityczną, głęboką znajomość psychologii swych ziomków oraz doskonałą taktykę, — zyskały mu też one powszechne uznanie. Opinia publiczna amerykańska uważa, iż dotychczasowem swem postępowaniem zasłużył na nazwę „leader’a“. W każdym razie zaufanie do rządu, mocno w ostatnim roku urzędowania Hoover’a zachwiane, zostało już przywrócone.

Zaznaczyć jednak należy, że przedsięwzięte dotychczas przez Prez. Roosevelta kroki są natury tymczasowej. Nie ulega kwestji, że ich wykonanie polepszyło sytuację, — lecz dążenie do trwałej poprawy nakazuje Prezydentowi zajęcie się w najbliższej przyszłości w pierwszym rzędzie kwestją pomocy dla rolnictwa i dla bezrobotnych, niezmiernie trudnym problemem reorganizacji banków oraz zagadnieniem taryfowem. W Kongresie już w obecnej chwili odczuwać się daje zwolnienie tempa pracy i wzmoczenie się prądu przeciw zbyt szybkiemu udzieleniu Prezydentowi pełnomocnictw. Wzmaga się tam również niezadowolenie z powodu prawie całkowitego wstrzymania rozdawnictw posad rządowych. Dotychczasowa akcja w celu ratowania banków spowodowała przytem dalszy spadek cen wobec uwięzienia w depozytach nieotwartych zakładów kredytowych około 4 miliardów dolarów. Przedłożenie rządowe w sprawie pomocy dla rolnictwa napotyka na krytykę, a zdania co do jego skuteczności są podzielone. Również plany zatrudnienia około 200 tys. bezrobotnych przy zalesianiu wywołały opozycję „American Federation of Labour“.

Są to objawy, które wskazują, iż nawet na obecnej nadzwyczajnej sesji mającej trwać do 15 czerwca, współpraca Prezydenta z Kongresem może pójść oporniej, aniżeli dotychczas.

Problemy polityki zagranicznej odsunięte były w St. Zj. w kwietniu do pewnego stopnia na bok. Nowy rząd, pochłonięty sprawami wewnętrznymi, w zagadnieniach zagranicznych zajmuje stanowisko tylko tam, gdzie tego wymaga bezwzględna potrzeba (wysłanie Normana H. Davisa do Europy, staranie się o upoważnienie do embarga), względnie, gdzie wiąże się to ściśle z szerszymi planami odbudowy gospodarczej (Światowa Konferencja Ekonomiczna i rozmowy przygotowawcze waszyngtońskie).

Akcja antyżydowska Hitlera odbiła się głośnie bardzo echem w prasie i opinii publicznej nie tylko żydowskiej, ale także rdzennie amerykańskiej.

Sukces akcji żydowskiej był niewątpliwie zasługą Kongresu Żydowsko-Amerykańskiego, grupującego elementy radykalne żydostwa amerykańskiego. Natomiast Komitet Żydowsko-Amerykański, obejmujący żydów konserwatywnych, przeważnie pochodzenia niemieckiego, nie brał oficjalnego udziału w akcji protestacyjnej. Przy tej okazji ponownie zaznaczyły się zatem programowe i taktyczne różnice pomiędzy temi dwiema najważniejszymi organizacjami żydowskimi w Stanach Zjednoczonych.

Akcja protestacyjna nie ograniczyła się tylko do działalności prasowej i wiecowej. Delegacje żydowskie niejednokrotnie interwenjo-

wały w Departamencie Stanu i wymogły na rządzie natychmiastowe zażądanie autorytatywnych informacji od ambasady amerykańskiej w Berlinie. Dopiero po otrzymaniu tych wyjaśnień ogłosił Sekretarz Stanu treść depeszy swej do zarządu Kongresu Żydowsko-Amerykańskiego stwierdzającej, że okres gwałtów, popełnianych na ludności żydowskiej już minął i ogólnie zalecającej żydom amerykańskim większą wstrzeźliwość w ewentualnej dalszej akcji protestacyjnej.

Wysiłki niemieckie celem przeciwdziałania akcji żydowskiej nie odniosły widocznego powodzenia. Nawet przetelegrafowane z Berlina uspokajające oświadczenia Związku Żydów Niemieckich komentowano w prasie, jako nową próbę szantażu ze strony Hitlera.

Trudno przewidzieć, w jakim stopniu wypadki niemieckie zawazą na dalszym rozwoju stosunków amerykańsko-niemieckich. Opinia publiczna amerykańska jest emocjonalna i zmienna. Emocje są zwykle krótkotrwałe i dlatego przypuszczać należy, że w miarę łagodzenia się sytuacji żydowskiej w Niemczech, częściowo zniknie również obecne oburzenie i niechęć do Niemiec.

Pewne jest natomiast, że przez długie lata Niemcy nie będą mogły występować na terenie Stanów Zjednoczonych w ich ulubionej roli obrońców mniejszości narodowych. Przez długi okres będą również musiały liczyć się z trudnościami w uzyskiwaniu ułatwień finansowych, o których dotąd decydowały głównie firmy żydowskie.

Jak słyhać z kół żydowskich, akcja publicznych protestów została narazie zaniechana i zastąpiona ma być cichym ale bezwzględnym bojkotem towarów niemieckich.

Pełen niespodzianek rozwój wypadków w dziedzinie polityki międzynarodowej absorbował do tego stopnia opinię publiczną w Francji, że sprawy wewnętrzne kraju zeszły na dalszy plan zainteresowań, a to tembardziej, że rozsądna i umiarkowana polityka Daladier coraz bardziej przyczynia się do utrwalenia sytuacji rządu.

Bilans odroczonej do dnia 16 maja sesji Izby zamknęło uchwalenie całości budżetu na rok bieżący, jak również prowizorium na kwiecień i maj.

Najbardziej interesującym momentem dyskusji budżetowej było zachowanie się socjalistów przy głosowaniach nad funduszami dyspozycyjnymi Ministra Spraw Wewnętrznych (t. zw. „Fonds secrets”), nad budżetem armji i wreszcie nad całością budżetu.

Są to pozycje, przy których partja socjalistyczna tradycyjnie i zasadniczo głosowała zazwyczaj przeciwko rządowi. Tym razem jednak socjalistyczna grupa parlamentarna, idąc konsekwentnie po linii „umiarkowanego swego odłamu” głosowała za ich uchwaleniem mimo, że było wiadomo, iż nawet bez głosów socjalistycznych rząd uzyska większość.

Rezultatem takiego zachowania się większości grupy było dalsze zaostrenie się stosunków między lewicą a prawicą partji. Uwidocznili przebieg kongresu socjalistów w Avignon. Pra-

wica usunęła się na nim od udziału w końcowych obradach, a rezolucja lewicowa, uzyskała aprobatę 71% uczestników zjazdu. W ten sposób załamany został na zewnątrz jednolity front partyjny, który w dotychczasowych kongresach wyrażał się jednomyślnem uchwaleniem jedynej końcowej rezolucji.

Ze strony socjalistów nie grozi jednak rządowi większe niebezpieczeństwo, gdyż gabinet Daladier uważany jest przez nich nadal za najlepszy, jaki w obecnych warunkach parlamentarnych istnieć może. Logicznie bowiem w razie upadku Daladier oczekiwać można jedynie rządu, zorientowanego bardziej na prawo, a więc mniej lub więcej „koncentracyjnego”. Rozumieją to dobrze i stronnictwa prawicowe, nie mogąc zresztą zarówno ze względu na układ sił w Izbie, jak i na zachowanie się szefa rządu w stosunku do problemów polityki zewnętrznej i wewnętrznej — dążyć do obalenia rządu. Natomiast prasa prawicowa zajmuje bardzo krytyczne stanowisko względem ministra spraw zagranicznych. Jest to wygrywanie i podkreślanie pewnych rozbieżności, które miały ostatnio miejsce między „Rue St. Dominique” a „Quai d'Orsay” zwłaszcza w związku z ustosunkowaniem się rządu do sprawy Paktu 4-ech.

W kwietniu zakończono pomyślnie rokowania, dotyczące uzyskania na rynku londyńskim krótkoterminowego kredytu w wysokości 30 milionów f. sterl. dla skarbu francuskiego, które prowadził Lacour Gayet z Banku Francuskiego. Wiadomo było już od dość dawna, że skarb francuski znajduje się w trudnym położeniu z powodu zmniejszenia się wpływów. Trudności te zwiększyły się ostatnio, przyczem zdobycie gotówki przez wypuszczenie nowych emisji państwowych na rynku wewnętrznym stało się niewskazane. W tych warunkach pożyczka zaciągnięta została na 6 miesięcy przy oprocentowaniu wynoszącem — o ile wiadomo — $2\frac{1}{2}\%$.

Łatwość, z jaką transakcja ta została przeprowadzona, tłumaczy się tem, że leży ona również w interesie angielskim. Frank ostatnio spadał w stosunku do funta st., co mogłoby w końcu doprowadzić do porzucenia standartu złotego przez Francję i do powiększenia chaosu na rynku walutowym. Gdyby rząd angielski pragnął zachować na dotychczasowym poziomie stosunek franka do funta angielskiego, byłby niezawodnie zmuszony do nabywania wielkiej ilości franków.

26 kwietnia odbyły się w Holandji wybory do II Izby. Zwyciężyły stronnictwa rządowe, które na ogólną ilość 100 mandatów zdobyły 52. (Holenderska katolicka partja pracy państwowej — 28, stronnictwo zachowawcze — 14, stronnictwo chrześcijańskie — 10). Na czele opozycji kroczą socjaldemokraci z 22 mandatami. Komuniści podwoili swój stan posiadania, otrzymując 4 mandaty. Gabinet Ruys Beeverbrouck'a podał się do dymisji.

Dnia 5 kwietnia zapadł wyrok Trybunału Międzynarodowego w Hadze, przyznający słusność Danji w sporze jej z Nor-

węgją o Grenlandję Wschodnią. Uznano więc okupację norweską z dn. 10 lipca 1931 r. i późniejszą z 1932 r. za niezgodną z prawem i twierdzenia norweskie za niesłuszne.

Pomimo zrozumiałego zawodu, jaki wyrok wywołał, zachowano w Norwegji podziwu godny spokój, który znalazł wyraz nie tylko w oświadczeniu szefa rządu i zachowaniu się władz, lecz również w głosach prasy.

W dwa dni po ogłoszeniu wyroku wycofano norweskie władze okupacyjne z Grenlandji wschodniej i pld. wschodniej.

Sprawa okupacji na terenie norweskim została wogóle mocno rozdmuchana przez prasę brukową; ludzie poważni — bez względu na stronnictwa — patrzyli na nią krytycznie. Przypuszczać należy, iż Storting przyjmie decyzję bez Trybunału, bez szerszej dyskusji, choć partja robotnicza postawi prawdopodobnie wniosek o postawieniu rządu poprzedniego w stan oskarżenia.

Uzupełnieniem szowinistycznej polityki hitlerowców w stosunku do granic Polski jest dążenie Niemców do odderwania Szlezwigu duńskiego.

Według informacji biura Reutera z Kopenhagi, rząd duński ściągnął artylerję i kawalerję na granicę niemiecką. Powodem tego zarządzenia był fakt, że umundurowane oddziały hitlerowskie przekraczały kilkakrotnie granicę i rozrzucaly wśród ludności ulotki, w których zapowiadano rychłe oswobodzenie północnych powiatów Szlezwigu z pod jarzma duńskiego. Poseł mniejszości niemieckiej w parlamencie duńskim, pastor Peterkorn oświadczył, że Hitler zmusi Danję do rewizji granic, w przeciwnym bowiem razie zaleją niemieckie oddziały szturmowe Szlezwig północny. Rząd duński wydał również ostre rozporządzenie, zapowiadające surowe kary za noszenie mundurów i odznak hitlerowskich.

Po zerwaniu rokowań z hitlerowcami, Senat Gdański wystąpił z projektem ustawy, mającej mu dać daleko idące pełnomocnictwa na okres 4-0 letni na wzór pełnomocnictw, uchwalonych w Niemczech. Chcąc jednak na terenie Volkstagu uzyskać potrzebną większość — (koalicja rządowa dysponuje w Volkstagu 31 głosami na 72) — zamierzał Senat wejść w ciche porozumienie z socjalistami, dysponującymi 19 głosami.

W tym wypadku jednak Ziehm, oceniający zazwyczaj bardzo trzeźwo sytuację, popełnił błąd podwójny; ustawa o pełnomocnictwach szła zbyt daleko, oddając całą niemal władzę ustawodawczą w ręce Senatu, a próby zbliżenia do socjalistów stanęły w zbyt rażącej sprzeczności z kierunkiem polityki Rzeszy Niemieckiej, zbyt więc ostro przeciw „duchowi czasu“. Skutkiem tego w łonie samej koalicji rządowej nastąpił rozłam; t. zw. Block der Nationalen Sammlung, dysponujący 10 głosami oświadczył, że część jego głosowców będzie przeciw pełnomocnictwom. W tych warunkach, nawet przy poparciu socjalistów, projekt Senatu był zgóry skazany na niepowodzenie. Wobec

tego Senat wydał komunikat, że „istniejąca dotąd koalicja rządowa musi być uważana za złamaną i wycofał projekt ustawy o pełnomocnictwach“.

Dalszą konsekwencją rozpadnięcia się koalicji rządowej była decyzja wniesienia wniosku o rozwiązanie Sejmiku. Wniosek przeszedł dnia 13. IV. większością 41 głosów na 66 obecnych. Przeciwno wnioskowi głosowali komuniści (6 gł.), socjaliści (19 głosów) wstrzymali się od głosowania.

Na mocy art. 9 Konstytucji Gdańskiej w wypadku rozwiązania Volkstagu odbywają się nowe wybory w ciągu dwóch miesięcy; wyznaczono je zatem na 28 maja. W tygodniu przedwyborczym ma przyjechać do Wolnego Miasta minister propagandy Rzeszy Goebels, w przeddzień zaś przemówi do Gdańszczan przez radio kanclerz Hitler.

Ze spraw polsko-gdańskich należy wymienić narady w sprawie rewizji umowy z r. 1921, rozpoczęte 28 kwietnia w Londynie. Odbywa je specjalny Komitet Ekspertów, powołany przez Wysokiego Komisarza, celem zrewidowania umowy warszawskiej, która wygasła w r. 1931, pod przewodnictwem eksperta angielskiego p. Carr z Wydziału Ligi Narodów w Foreign Office. Ponadto ekspertami są: radca jugosłowiańskiego MSZ. Suboticz i prawnik z Luksemburga — Kalmaes. Komisarz Rosting był przyjęty przez ministra Simona, z którym odbył dłuższą rozmowę. Simon interesował się sytuacją bezpieczeństwa w Gdańsku i perspektywami najbliższej przyszłości.

Dnia 4 kwietnia b. r. sejm łotewski ponownie wybrał na 3 lata prezydentem państwa Alberta Kviesisa.

Udział w głosowaniu brało 96 posłów. Dotychczasowy prezydent Kviesis otrzymał 52 głosy, a zatem tylko o 1 głos więcej, niż wymaga konstytucja łotewska, demonstracyjny zaś kandydat partii socjaldemokratów marszałek sejmiku dr. Kalnins — 25 głosów, i kandydat komunistów robotnik Ditte — 9 głosów.

Ilość 52 głosów była niespodzianką dla Związku Chłopskiego, gdyż wykazała, że:

a) część posłów łotewskich z t. zw. koalicji stronnictw, popierających rząd nie głosowała na kandydata Związku Chłopskiego. Chodzi tu w szczególności o dwa stronnictwa: centrum demokratyczne i związek postępowy,

b) prezydent państwa został wybrany przy pomocy jedenastu głosów mniejszościowych. Tej pomocy nie należy jednak przeceniać, gdyż w drugim turnusie szereg posłów łotewskich przypuszczalnie głosowałoby za Kviesisem.

Kandydat komunistów otrzymał 9 głosów, pomimo, że posłów komunistycznych w sejmie było obecnych tylko 5.

Ponowny wybór Alberta Kviesisa należy uważać za pomyślny dla Łotwy, gdyż wobec partyjnych walk, jakie stronnictwa łotewskie między sobą prowadzą i wobec często zmieniających się rządów —

osoba prezydenta — mimo znikomych uprawnień, personifikuje państwową stałość.

W dniu 26 kwietnia gabinet estoński Paetsa podał się do dymisji w związku z ustąpieniem dwóch ministrów, należących do partji centrowej. Każde przesilenie w Estonji jest o tyle bardziej skomplikowane niż w innych krajach, iż według konstytucji premier jest jednocześnie prezydentem państwa.

Proces inżynierów angielskich w Moskwie zakończył się wyrokiem skazującym. Tym razem Temida sowiecka nie skorzystała w całej pełni z miecza karzącego. Wyrok był nadspodziewanie łagodny: dwa-trzy lata więzienia, jak na stosunki rosyjskie, to prawie akt łaski.

Rosjanie siedzący na ławie oskarżonych byli dodatkiem dla uwy puklenia machinacyj, zarzucanych pracownikom Metro-Vickers. Czynnikom sowieckim w danym wypadku nie chodziło bynajmniej o skazanie kilkunastu ludzi, gdyż nawet przyjąwszy ich tezę, rezultat rzekomej akcji szkodniczej był naprawdę minimalny. Mieli więc jedynie na celu wykazanie przed światem, że twierdzenie, głoszone przez prasę angielską, że Anglicy nie są zdolni do dokonywania aktów szkodniczych i szpiegostwa jest fałszywe. Do uzyskania tego rezultatu przyczyniło się w pierwszym rzędzie przyznanie się Mac Donalda do winy. Z ogłoszeniem wyroku, strona faktyczna incydentu została zakończona, pozostały jedynie konsekwencje polityczne w formie zakazu importu do Anglii produktów Rosji Sowieckiej oraz środków odwetowych, zarządzonych przez tę ostatnią.

Uzupełnieniem wywiadu Litwinowa było oświadczenie komisarza handlu zagranicznego Rozenholca, że zakupy sowieckie zagranicą ulegną poważnej rewizji. Import będzie znacznie zredukowany, jeżeli terminy kredytów, udzielanych ZSRR, przez zagranicę nie będą przedłużone, a kredyty przekształcone z towarowych na finansowe, przyznane za zakupy w danych krajach. W razie uzyskania żądanych warunków import sowiecki może być nawet rozszerzony. Komisarz Rozenholc podkreślił z naciskiem niezmienną wypłacalność ZSRR., wskazując, że ogólna suma zadłużenia zagranicznego z tytułu importu zmniejszyła się w ciągu ostatnich 18 miesięcy o przeszło 300 milionów rubli złotych.

Omawiając stosunki handlowe z poszczególnymi krajami, komisarz wskazał na ich ożywienie z Polską, zaznaczając, że „pomiędzy sferami gospodarczymi Polski i ZSRR. daje się zauważyć ostatnio bardziej bliski kontakt niż miało to miejsce dotychczas“.

Scharakteryzował następnie dodatnio stosunki handlowe z Japonją i Chinami, a co do Persji wyraził „żał, że normalny rozwój obrotów gospodarczych jest zagrożony nie z winy ZSRR“. Zapewne była to aluzja do porozumienia naftowego z Anglią.

Według informacji prasowych z Teheranu nastąpiło bowiem pomiędzy rządem perskim a firmą Anglo-Persian Oil Co. poro-

z umienie w sprawie koncesyj naftowych. Udział rządu perskiego w zyskach Towarzystwa został powiększony z 16 na 21%. Pozatem Towarzystwo zobowiązuje się do wydobycia takiej ilości ropy naftowej rocznie, aby udział rządu perskiego wynosił co najmniej milion funtów szterlingów. Anglo-Persian Oil Co. zapłaci rządowi perskiemu 2 miliony funtów na pokrycie zaległych podatków. Rokowania były bardzo trudne, a układ doszedł do skutku jedynie dzięki osobistej interwencji szacha.

Mówiąc o Niemcach, podniósł Rosenholz, że interesy eksportu sowieckiego są poważnie zagrożone z powodu cel agrarnych i przesłań dowoń sowieckich organizacyj gospodarczych przez władze niemieckie. Wyraził jednak nadzieję, że rząd i sfery gospodarcze niemieckie „postarają się o przywrócenie normalnych stosunków”.

Obroty Rosji z Francją cierpią z powodu braku traktatu handlowego, po pakcie o nieagresji sytuacja uległa mimo to poprawie w związku ze złagodzeniem zarządzeń francuskich, godzących w eksport sowiecki.

Zgodnie z zapowiedzią oświadczenia, w dniu 30. IV. wyjechała do Warszawy delegacja sowieckich sfer gospodarczych z zastępcą komisarza handlu zagranicznego Bojewym na czele.

Niemiecka policja polityczna dokonała rewizji w siedzibie niemiecko-sowieckiego towarzystwa Derop oraz w laboratorjach, należących do tego towarzystwa. Rewizja była motywowana poszlakami uprawiania przez urzędników nielegalnej propagandy komunistycznej. Przedstawicielstwo sowieckie w Berlinie interwenjowało w tej sprawie. W odpowiedzi ze strony niemieckiej oświadczone — jak donosi biuro Conti — że Niemcy nie ścierpią żadnej ingerencji w swe sprawy wewnętrzne.

Ambasador niemiecki w Moskwie von Dirksen odwiedził jednak komisarza Litwinowa i zakomunikował mu, iż rząd Rzeszy rozpatrzy wypadki nieuzasadnionych aresztowań obywateli sowieckich w Niemczech oraz przedsięwzięcie kroki, mające na celu zabezpieczenie działalności sowieckich placówek handlowych na terenie Rzeszy. Ambasador wskazał jednocześnie na kontakt istniejący między placówkami sowieckimi a niemiecką partją komunistyczną oraz na fakt zatrudniania przez te instytucje wielu komunistów niemieckich. Komisarz Litwinow miał odpowiedzieć, że kontakt taki nie istnieje oraz, że sowieckie instytucje handlowe w Niemczech nie interesują się działalnością polityczną swych współpracowników — obywateli niemieckich.

Rzekoma propozycja zawarcia unji celnej pomiędzy Niemcami a Litwą, Łotwą i Estonją, o której informacje podała prasa zagraniczna stała się przedmiotem komentarzy w dziennikach moskiewskich. Uznano w nich inicjatywę Niemiec za „pierwszy krok do powrotu baronów niemieckich nad Bałtyk, za chęć politycznego okrążenia Polski oraz początkowy etap realizacji hitlerowskich programów wschodnich”.

W tem świetle nawet idea bloku bałtyckiego przedstawia się w Moskwie jako mniejsze zło w porównaniu z tak daleko idącym uzależnieniem odnośnych państw od Berlina.

Mimo głośnych zapowiedzi i nieporozumień handlowo-politycznych zmiana rządu w Niemczech nie wpłynęła ujemnie na kształtowanie się stosunków gospodarczych z Rosją Sowiecką. Przedstawiciel „Reichsverband der deutschen Industrie” oświadczył, „opierając się na autorytatywnej relacji z Moskwą”, że sowiecka kampanja antyniemiecka ma na oku wyłącznie własną opinię publiczną, oraz, że groźby stosowania środków odwetowych w dziedzinie gospodarczej nie są na serjo brane w rachubę przez sowieckie czynniki rządowe.

W chwili kiedy odebrano w Niemczech debiet „Gazecie Polskiej”, „Manchester Guardian”, a nawet „Lietuvos Žinios”, przywrócono na skutek protestu ambasadora ZSRR w Berlinie wstęp do Rzeszy dziennikom „Izwiestja”, „Prawda” i „Komsomolskaja Prawda”.

W pierwszej połowie kwietnia odbyła się w Komitecie Wykonawczym Kominternu wielka dyskusja w sprawie zachowania się komunistów niemieckich wobec reżimu hitlerowskiego. Z ramienia CK partii komunistycznej Niemiec wygłosił referat Hecker. Po dłuższej debacie, podczas której pod adresem komunistów niemieckich padło wiele zarzutów i oskarżeń, Komintern uznał mimo wszystko ich taktykę za właściwą, zaś warunki dla zbrojnego sprzeciwu wobec władzy narodowych socjalistów za niedojrzałe.

Nowa taktyka komunistów niemieckich, zatwierdzona przez komitet wykonawczy Kominternu polegać ma na wyjaśnieniu masom, że polityka socjaldemokratów doprowadziła do klęski klasę robotniczą oraz, że rządy Hitlera muszą się skończyć katastrofą Niemiec. Partja ma nadto pracować nad przygotowaniem obalenia dyktatury narodowych socjalistów w drodze zbrojnego zamachu stanu.

Komunikat głównej kwatery japońskiej z dn. 19 kwietnia ogłosił, że kawalerja japońska dotarła do przedmieść Pekinu. Połączone armje japońsko-mandżurskie okrążyły częściowo miasto, odcinając odwrót armji chińskiej. Japończycy zamierzali zająć miasto Kalgan, ważny punkt strategiczny na głównym trakcie, wiodącym do Mongolji wewnętrznej. Dnia poprzedniego pojawiły się nad stolicą Chin pierwsze japońskie samoloty obserwacyjne, powodując wśród ludności wybuch paniki.

Kiedy zdawało się, że nastąpi zajęcie Pekinu i Tien-tsinu, wojska japońskie zaczęły się częściowo wycofywać w stronę Wielkiego Muru. Jednocześnie „New York Times” doniósł z Tien-Tsinu, że między posłem angielskim w Chinach i przedstawicielem Japonji toczą się w Pekinie rozmowy celem zbadania możliwości wszczęcia układów z rządem chińskim o zawieszenie broni i zawarcie pokoju między Japonją i Chinami.

Jak donosi agencja Nippon Dempo, rząd japoński przesłał swe

mu posłowi w Nankinie żądania, od których spełnienia uzależnia także prowadzenie rokowań. Japonja ma między innemi wymagać, by rząd chiński uznał de jure rząd mandzurski, by japońskie okręty wojenne otrzymały prawo stacjonowania w portach chińskich oraz by rząd chiński wydał rozporządzenie w sprawie natychmiastowego przerwania bojkotu towarów japońskich.

Fakt częściowego wycofania się na północ oddziałów japońskich świadczyć może między innemi o zaabsorbowaniu rządu tokijskiego wypadkami na kolei wschodnio-chińskiej.

W ciągu miesiąca kwietnia prasa moskiewska drukowała wiadomości, pochodzące z Charbina, Czyty i Chabarowska o agresywnych zamiarach Japonji w stosunku do kolei wschodnio-chińskiej. Stosownie do tych wiadomości władze japońskie w Mandzurji, celem przygotowania pretekstu zagarnięcia kolei starają się sztucznie wytworzyć grunt do konfliktu przez wysuwanie nieuzasadnionych pretensyj, hamowanie ruchu tranzytowego, areszty obywateli sowieckich i t. d.

W związku z sytuacją na kolei chińsko-wschodniej zastępca komisarza spraw zagranicznych Karachan zawezwał w dn. 16 kwietnia ambasadora Ohta i złożył mu imieniem rządu sowieckiego oświadczenie, w którem powołał się naprzód na wielokrotne deklaracje, poczynione przez rząd japoński w okresie zajmowania Półn. Mandzurji, a zawierające gwarancje poszanowania praw i interesów sowieckich na kolei chińsko-wschodniej. Gwarancje te i początkowo lojalny sposób postępowania Japończyków uspokoiły poniekąd rząd sowiecki i pozwoliły mu przejść do porządku dziennego nad szeregiem spraw, które można było odnieść na karb działań wojennych.

Następnie zwrócił Karachan uwagę Ambasadora, że w ciągu ostatnich miesięcy miał miejsce szereg posunięć ze strony rządu mandzurskiego, doradców japońskich przy tym rządzie i bezpośrednio władz japońskich, które budzą w rządzie sowieckim obawę o normalne funkcjonowanie kolei chińsko-wschodniej, a nadto pozwalają przypuszczać, iż chodzi tu o świadome dążenie do zaostrzenia sytuacji przez stwarzanie sztucznych konfliktów w poszczególnych sprawach.

Wyliczywszy konkretne wypadki pogwałcenia praw i interesów rządu sowieckiego i obywateli ZSRR. na kolei chińsko-wschodniej, stwierdził wreszcie zastępca komisarza, że przytoczone fakty zmuszają rząd ZSRR do przypomnienia Japonji powziętych zobowiązań i do żądania zastosowania kroków, któreby uniemożliwiły powtarzanie się takich wypadków na przyszłość.

SYTUACJA WEWNĘTRZNA W NIEMCZECH

W ideologii nacjonalistycznej, głoszącej prymat nordyjskiej, germańskiej rasy, a n t y s e m i t y z m zajmuje poczesne stanowisko. Pierwiastek semicki uważa hitleryzm za źródło zła, oraz znieprawienia fizycznego i duchowego, podnosi go do demonicznej potęgi, a walkę z nim uznaje za święty obowiązek wobec rasy i narodu.

W praktyce, przeciw Żydom, jako reprezentantom pasożytniczego, finansowego kapitału, kieruje się cała fala mglistych, antykapitalistycznych uczuć nurtujących w masach nacjonalsocjalistycznych. Również jednak marksizm, któremu hitlerowcy wydali walkę na śmierć i życie, jest produktem ducha semickiego. Walka z nim splatała się ściśle z krucjatą przeciw żydostwu. Aby zniszczyć „czerwoną zarazę” trzeba zabić jej ogniska, złamać przewagę finansową żydostwa, odebrać zajmowane przezeń pozycje kulturalne. Dysproporcja zachodząca między dynamiką nacjonalsocjalistów, a słabością oporu stawianego przez obóz marksistowski sprawiła, że zużyli na rozbięcie go nikłą część zmobilizowanych sił i że z tem większym rozpędem wpaść mogli na szaniec żydowski. Wodzowie hitlerowscy woleli, by rozmach wyłaadował się w ekscesach antyżydowskich, aniżeli w socjalnej rewolucji od dołu, lub w otwartej walce z niemiecko-narodowcami. Obiecywali sobie nadto, że całkowite wyparcie żydów z życia publicznego, a częściowo z wolnych zawodów i z terenu gospodarczego opróżni wiele stanowisk i zaspokoi, przynajmniej doraźnie, najbardziej zgłodniałe apetyty, szczególnie niecierpliwych i niebezpiecznych rzesz inteligencji i półinteligencji, grupujących się pod znakiem swastyki. Za pretekst do otwarcia kampanji w wielkim stylu posłużył krytyczny bardzo stosunek niemal całej prasy światowej do metod rewolucji narodowej i do przemian w Rzeszy. Opinia światowa obserwowała ze zgrozą odrodzenie militarystyki i imperjalizmu niemieckiego z czasów przedwojennych, odwracała się z oburzeniem i niesmakiem od brutalnego sposobu zwalczania opozycji, tem mniej usprawiedliwionego, iż nie uzasadniał go poważny opór, występowała przeciw tolerowanym przez rząd ekscesom antyżydowskim. Skrępowanie przytem korespondentów zagranicznych oraz zakneblowanie i steroryzowanie niezależnej prasy niemieckiej pozbawiły w dużym stopniu zagranicę informacji z pierwszej ręki i stały się źródłem pewnych przejawów w przedstawianiu położenia w Rzeszy. Rząd niemiecki zajął stanowisko, że apele Hitlera, Fricka i Goeringa wzywające do karności i poniechania wszelkich akcji na własną rękę położyły kres ukaranym

przykładnie wykroczeniom i że w Rzeszy panują normalne stosunki. Wszelkie przeto sprawozdania prasy zagranicznej mówiące o prześladowaniu przeciwników politycznych i krwawych porachunkach napiętnował rząd jako oszczerstwa mające na celu zniesławienie Rzeszy. Po szeregu ostrzeżeń prasowych przeciw „Greuelmärchenpropaganda“, przeciw „wskrzeszeniu hecy antyniemieckiej z czasów wojny“ zapewnił rząd autorytatywnie przez usta wicekanclerza Papena i ministrów Neuratha, Goeringa i Goebelsa, że sprawozdania prasy zagranicznej o prześladowaniach przeciwników politycznych, a w szczególności ludności żydowskiej pozbawione są wszelkich podstaw. Minister Goebels począł fundować legendę „o nieznannej w całych dziejach karności, z jaką dokonała się rewolucja narodowa“, kazał podziwiać tę dyscyplinę i wierzyć w dogmat, że „nikomu nie spadł włos z głowy“, a stopień bezpieczeństwa osobistego jest tak wielki jak nigdy przedtem. Szef prasowy partii nacjonal-socjalistycznej poszedł w uspakajaniu zagranicy jeszcze dalej, zapewniając z upoważnienia Hitlera jedną z czołowych amerykańskich agencji informacyjnych, że nie zachodzą w Niemczech najmniejsze różnice w traktowaniu Żydów a innych wyznań i narodowości.

Jaskrawe sprzeczności rysujące się między temi oświadczeniami a rzeczywistością niemiecką nadały im nutę cynizmu i podziały jak szydercze wyzwanie pod adresem opinii światowej. Fala oburzenia podniosła się zagranicą jeszcze wyżej. Po stwierdzeniu, że apel ministrów do opinii międzynarodowej nie uspokoił „hecy antyniemieckiej“, „nie położył kresu bajkom o prześladowaniu Żydów“ padła 27 marca zapowiedź akcji odwetowej. Ostrze jej miało zwrócić się przeciw Żydom niemieckim, stanowiącym wedle oskarżeń nacjonal-socjalistycznych — obok socjalistów, ukaranych już bezterminowem przedłużeniem zakazu ich prasy, — źródło fałszywych informacji o położeniu w Rzeszy. Współwyznawcom ich na całym świecie wyznaczono rolę kolporterów „oszczerczej kampanji antyniemieckiej“. Za najskuteczniejszą formę tej kampanji antysemitycznej, przedstawionej jako usprawiedliwiony odwet, uznano bojkot przedsiębiorstw żydowskich i całkowite natychmiastowe usunięcie Żydów ze służby publicznej i szkolnictwa, oraz daleko idące wyparcie ich z szeregu wolnych zawodów. Inicjatywę, organizację i kierownictwo akcji bojkotowej pochwycili w swe ręce nacjonal-socjaliści, wyłaniając 28-go marca specjalny komitet dla jej przeprowadzenia, który otrzymał do swej dyspozycji cały aparat partyjny hitlerowców.

Rząd powoławszy się na wyczerpanie dostępnych mu środków dla zwalczania „hecy antyniemieckiej“ zapowiedział zgóry, że umywa ręce, nie przeciwstawi się temu usprawiedliwionemu odruchowi samoobrony a uważa ujęcie go w ścisłe ramy organizacyjne za wskazane, bo mające zapobiec indywidualnym wykroczeniom antysemitycznym ze strony mas „oburzonych nikczemnymi atakami żydowskimi na Niemcy“. Komitet bojkotowy ogłosił 29 marca szczegółowe wytyczne dla całej akcji i wezwał do zachowania dyscypliny. „Niech w dalszym ciągu nie spadnie żadnemu żydowi włos z głowy“ zaklinali w swym ma-

nifeście organizatorzy. Miano się posługiwać jedynie naciskiem moralnym, ograniczyć do zaopatrzenia przedsiębiorstw żydowskich w znaki bojkotowe i ustawienia przed nimi posterunków dla oświecenia nieświadomionej jeszcze publiczności. Początek bojkotu wyznaczono na 1 kwietnia, zastrzegając możliwość odwołania go na wypadek, gdy poskutkuje sama groźba. Równocześnie zapowiedziano represje przeciw organizacjom i dziennikom, które nie dość energicznie poprą akcję przekonywania zagranicy o kłamliwości oskarżeń rzucanych na Niemcy.

Pogróżka ta nie znalazła zresztą zastosowania. Bezwzględnie popłynął bowiem potok protestów przeciw niewłaściwemu nastawieniu prasy zagranicznej, oraz zapewnień, iż stosunki w Niemczech są całkiem normalne, a Żydzi nie doznają żadnych uposiedzeń. Obok odezw żydowskich gmin wyznaniowych, zrzeszeń i organizacji nowego typu poszło zagranicę tysiące telegramów od prywatnych osób z zaklęciami do przyjaciół, by starali się oddziaływać uspokajająco na opinię swego kraju. Odpisy i streszczenia owych uchwał, próśb i protestów wypełniły łamy dzienników, które ze swej strony zwróciły się bardzo ostro przeciw wtrącaniu się zagranicy w wewnętrzne sprawy niemieckie i napiętnowały jako kłamliwe wiadomości o ucisku żydów w Rzeszy. Szczególną gorliwość na tem polu rozwinęły pisma należące do finansjery żydowskiej, a zaliczające się do niedawna do prasy demokratycznej. Wyprosiły sobie stanowczo wszelką opiekę ze strony zagranicznego żydostwa, a gdy to nie poskutkowało zwróciły się z apelem, by niepowołani obrońcy nie niszczyli finansowo Żydów w Niemczech, wywołując akcję bojkotową, oraz zrzucili na owych rzeszników uciśnionych całą odpowiedzialność za to, co się już stało i jeszcze stanie.

Ta źle świadcząca o odwadze cywilnej manifestacja prawomyślności nie osłabiła przecież bynajmniej antysemitkiej agitacji nacjonalistów, która przybrała rozmiary grożące przerwaniem granic wytyczonych przez komitet bojkotowy. W wielu miejscowościach doszło do wykroczeń antyżydowskich, do demolowania sklepów i do rozpoczęcia przed zapowiedzianym terminem bojkotu i to w postaci znacznie ostrzejszej od przewidzianej. Hitlerowskie organizacje zawodowe zażądały i przeforowały w szerokim zakresie zwolnienie pracowników pochodzenia semickiego nie tylko w instytucjach państwowych i samorządowych, ale w dużym stopniu również w prasie a nawet w przedsiębiorstwach prywatnych. Socjaliści bojąc się, aby część gniewu ludu, zwracającego się przeciw wrogiej Niemcom zagranicy nie wyładowała się i na nich, zadeklarowali 30 marca wystąpienie swego przywódcy Welsa z komitetu wykonawczego drugiej międzynarodówki na znak protestu przeciw jego rezolucjom, potępiającym stosunki w Rzeszy. Krok ten miał podkreślić, że socjaliści niemieccy wyrzekają się wszelkiej łączności ze swymi towarzyszami z innych krajów z chwilą kiedy ci ostatni odważyli się rzucić oszczerstwa na ich ojczyznę.

Manifestowanie nazewnątr solidarności z poczynaniami bojkot

towemi nie przeszkodziło niemieckonarodowym sprzeciwić się przez usta Hugenberga na posiedzeniu gabinetu dnia 31 marca podejmowaniu bojkotu. Ministra gospodarki poparli w stanowczej formie ministrowie finansów i spraw zagranicznych, wskazując na groźne następstwa ekonomiczne bojkotu, oraz na dalsze bardzo poważne pogorszenie przezeń sytuacji międzynarodowej Rzeszy. Rozgoryczony prócz tego stworzeniem w partii nacjonalsocjalistycznej wydziału dla polityki zagranicznej, na którego szefa powołany został Rosenberg, redaktor „Völkischer Beobachter“, — von Neurath zagroził swą dymisją. W wyniku pośrednictwa Hitlera stanęło na kompromisie. Bojkot ograniczony został do dnia pierwszego kwietnia. Dopiero gdyby następne trzy dni nie ujawniły złagodzenia tonu prasy zagranicznej wobec Niemiec, miał być kontynuowany. Z góry wiadomo jednak było, że nie uzna się konieczności dalszego stosowania bojkotu. Podobne rozwiązanie równało się cofnięciu z pierwotnie zajętego i zaaprobowanego przez Hitlera stanowiska.

I sam bojkot przeprowadzono w węższym od projektowanego zakresie. Wyjęto z pod niego banki żydowskie, choć właśnie finansowy kapitał żydowski uchodził w oczach nacjonalsocjalistów zawsze za najgroźniejszego pasażera i głównego ciemniźcydła narodu niemieckiego. Obawa jednak przed wywołaniem zbyt wielkich zaburzeń w czułym organizmie finansowym przemogła nienawiść.

Bojkot objął przedsiębiorstwa handlowe i przemysłowe, adwokatów i lekarzy. Wersja urzędowa głosiła, że odbył się w „beprzekładnej dyscyplinie“, bez stosowania przemocy fizycznej. Do karność takiej wzywały istotnie wszystkie odezwy komitetu bojkotowego oraz partii nacjonalsocjalistycznej. Zalecenia te pozostały jednak w dużej mierze martwą literą. Nastroje antysemitkie podsycane systematycznie przez większą część prasy i ruchliwą agitację osiągnęły bowiem stopień napięcia, który musiał znaleźć ujście w wybuchach. Wyraziły się one w nowej, znacznie potężniejszej fali wykroczeń, polegających na biciu i porywaniu żydów, znęcaniu się nad nimi w kwaterach bojówek nacjonalsocjalistycznych, w demolowaniu mieszkań i sklepów. Ekscesy te były nierzadko zakrojone na szeroką skalę i przybierały, szczególnie w mniejszych miastach, formy więcej niż drastyczne. Mimo to władze policyjne, steroryzowane i nie zdające sobie jasno sprawy z zakresu swych kompetencji zachowywały wobec tych wykroczeń bierną naogół postawę. Podciąganie z góry przekazywania wiadomości o prześladowaniach pod miano oszczerstwa narodu niemieckiego, oraz propagandy zgrozy, paraliżowało w zarodku akcję samoobrony w formie odwołania się do opinii publicznej i wytwarzało tę paradoksalną sytuację, że zanoszenie skarg do władz sądowych było znacznie niebezpieczniejszym dla ofiar, aniżeli dla sprawców ekscesów. Pożucie całkowitej bezkarności zachęcało do nowych czynów, dających smutne świadectwo o jakości ducha heroizmu, którego przebudzenie się święcono jako najcenniejszą z pośród niesionych przez rewolucję narodową wartości moralnych.

Nie ograniczając się do handlowego bojkotu, rozwinęły nacjonal-

socjalistyczne organizacje zawodowe z wielką energią akcję wypierania żydów ze służby państwowej, sądownictwa, instytucyj publicznych, dziennikarstwa, szkolnictwa, teatru, domów towarowych i nawet niewielkich firm. Już przed 1 kwietnia zmusili hitlerowcy znaczną część pracodawców do zwolnienia, względnie urlopowania, pracowników żydowskiego pochodzenia. Kiedy po jednodniowym bojkocie oświadczone zgodnie z przewidywaniami ze strony urzędowej, że bojkot wpłynął niezmiernie skutecznie na uspokojenie opinii zagranicznej oraz na poniechanie propagandy zgrozy, że spełnił zatem swoje zadanie, nie było to bynajmniej równoznaczne z zaprzestaniem akcji antyżydowskiej. Choć zapowiedziano możliwość wznowienia bojkotu, na wypadek niekorzystnego zwrotu w nastawieniu prasy światowej wobec Niemiec, w wykonanie tej pogroźki ogół nie uwierzył. Jawnem już bowiem było, iż bojkot okazał się pod każdym względem bronią obosieczną: zamiast poprawić, pogorszył znacznie nastroje zagranicy, a wywołany przezeń wstrząs zadał narazie większe straty gospodarce niemieckiej aniżeli samemu żydostwu.

Przeniesiono przeto walkę na płaszczyznę wypierania na stałe możliwie jaknajwiększej ilości pracowników żydowskich. Doraźne zarządzenia poczynione pod kątem dnia 1. kwietnia nabierać poczęły cech trwałości. Urlopowanym sędziom i urzędnikom państwowym oraz samorządowym doręczono z drobnymi wyjątkami ostateczne zwolnienia ze służby. Zamknięto powrót do zawodu lekarzom i kas chorych i przeważnej części dziennikarzy, adwokatów oraz artystów żydowskiego pochodzenia. Kilkadziesiąt tysięcy osób stanęło w obliczu ruiny materialnej i moralnej. Proces brutalnego wyrwania z organizmu narodowego bardzo silnie weń wrośniętych warstw, ludzi którzy od pokoleń często uważali się za Niemców, myśleli i odczuwali po niemiecku, wzbogacili swym wysiłkiem kulturę niemiecką, odbywał się niezmiernie boleśnie. Poruszył do głębi nie tylko zdyskryminowanych, ale i całe społeczeństwo. Odezwała się w nim pełna skala uczuć. Od nienawiści wyzwolenców po gniew, wywołujący rumieńce wstydu na twarzach tych, którzy uznali postępowanie swych ziomków za hańbę dla narodu. Poprzez całe społeczeństwo przebiegła szeroka rysa, rozbijająca rodziny, dzieląca przyjaciół. Następstwa tego silnego moralnego wstrząsu nie dają się jeszcze ocenić w całej rozciągłości. Już obecnie widocznem jest natomiast że wypieranie żydów przyczyniło się bardzo wydatnie do obniżenia poziomu życia kulturalnego a w szczególności prasy i teatru. Przez wprowadzenie momentu niepewności podziało również hamując na ujawniającą się od kilku miesięcy poprawę koniunktury gospodarczej. Zaniepokojenie i przygnębienie żydowskich sfer finansowych i gospodarczych przerzuciło się na szersze koła, wytwarzając atmosferę nieufności i nerwowości.

Względ, aby zaburzenia nie przybrały groźniejszych rozmiarów, był jak się wydaje główną pobudką skłaniającą rząd Rzeszy do pospiesznej próby ujęcia stanu rzeczy wytworzonego przez akcję antyżydowską w normy prawne. W ciągu kwietnia

wysły trzy ustawy sankcjonujące wyodrębnienie żydów z pośród ogółu obywateli i pozbawienie ich pełnych praw obywatelskich. Pierwsza z tych ustaw przewiduje zwolnienie ze służby państwowej i zamknięcie na przyszłość dostępu do niej osobom niearyjskiego pochodzenia, wprowadzając wyjątek tylko dla tych, którzy byli już urzędnikami w chwili wybuchu wojny, albo sami walczyli na froncie, względnie synów czy ojców poległych po stronie niemieckiej. Ustawa wprowadza definicję niearyjskości, którą przyjmuje — zarówno ustawa o dopuszczeniu do adwokatury, jak i rozporządzenia o kasach chorych i różnych instytucjach publicznych. Dla ustalenia niearyjskości wystarcza niearyjskie pochodzenie babki lub dziadka danej osoby.

Znamiennem jest, że późniejsza o dwa tygodnie ustawa zamykająca dostęp do szkół dzieciom żydów, którzy po wybuchu wojny przybyli do Niemiec — ustalająca numerus clausus w wysokości 1,5% dla pozostałych — rozszerza znacznie pojęcie aryjskości w zestawieniu z definicją ustaw poprzednich. Pasuje ona bowiem uroczyście na aryjczyka każdego, mogącego się wykazać, że jedno z jego rodziców lub nawet dziadków było aryjskiego pochodzenia. Fakt złagodzenia definicji aryjskości i pozostawienia furtek umożliwiających w praktyce przedostanie się poważnej ilości Żydów do zamkniętych dla nich zawodów wskazuje, iż kompleks trudności, jakie spotkał rząd przy realizowaniu zasadniczego rasowego postulatu nacjonalistów, był dostatecznie wielkim, by zmusić go do wcale znacznych odchyśleń, do porzucenia pierwotnego, rygorystycznego stanowiska i do częściowej jego likwidacji. Smutne własne doświadczenie w dziedzinie zewnętrzno-politycznej i gospodarczej unaocznilo plastycznie hitlerowcom konieczność elastyczności i pewnej kompromisowości. A że we właściwości te wyposażeni są w dużej mierze Żydzi niemieccy, rozpoczął się już w drugiej połowie kwietnia proces wzajemnego przystosowywania.

Dążenie nacjonalistów do coraz to większej wyłączności w sprawowaniu władzy utrudniało natomiast bardzo analogiczny proces grupom należącym do obozu ich sprzymierzeńców. Kapitulowały raczej lub naginały się do woli silniejszego, aniżeli scalały z nim organicznie, ustępowały jednak stale krok za krokiem, oddając jedną pozycję za drugą. Stratą, która zburzyła resztki pozorów równorzędności niemieckonarodowych z nacjonalistami, i która okazała się brzemienneą w następstwa, dla układu sił i stosunków między sprzymierzeńcami, było wypuszczenie z rąk stanowiska prezydenta ministrów pruskich. Od powierzenia go v. Papenowi uzależnił Hindenburg i niemieckonarodowi w styczniu swą zgodę na rząd koncentracji narodowej. I po wyborach egzekutywa w Prusach, stanowiąca pozycję kluczową w Rzeszy, pozostać miała w rękach człowieka zaufania prezydenta. Na tle niespodziewanie wielkich i szybkich sukcesów w walce o władzę uznali przecież nacjonalści swę przyczynienie za przedawnione i nieuzasadnione w nowych warunkach. Goering, popierany gorąco przez frakcję nacjonal-

socjalistyczną w sejmie pruskim, zgłosił własną kandydaturę, mimo iż v. Papen obstawał nadal przy swym stanowisku. Hitler przyznawał zasadniczo rację wicekanclerzowi, próbował pośredniczyć i spowodować odroczenie na miesiąc sejm pruskiego, mającego wybrać prezydenta ministrów. Mimo to Goering skłonił prezydenta sejm Kerrla do natychmiastowego zwołania sesji parlamentu pruskiego. Wydało się, iż dojdzie do jawnego konfliktu w łonie rządu, do starcia między Hitlerem i wyrastającym na faktycznego kierownika polityki wewnętrznej Rzeszy komisarzem dla spraw lotniczych. Tymczasem Papen ustąpił, pragnąc nie dawać powodu do rozłamu i przestał na stanowisku wicekanclerza. Hindenburg wysłał doń pismo, w którym w sposób manifestacyjny wyrażał ubolewanie z powodu jego odejścia i wyliczał położone przezeń zasługi. Sesję sejmową zgodnie z pierwotną wolą kanclerza odroczone, a Goering został na podstawie drugiej ustawy o ujednastajnieniu krajów, a nie z wyboru, dnia 11 kwietnia prezydentem ministrów pruskich.

Przebieg sprawy zademonstrował w klasycznej formie taktykę uprawianą przez nacjonalsocjalistów od chwili wejścia ich do rządów. Polega ona na podziale ról między Hitlerem a Goeringiem; kanclerz powierza temu ostatniemu zadanie agresywnego i bezwzględego łamania przeszkód, pozostawiając sobie pole do pośredniczenia oraz do wykazywania umiaru i obiektywizmu męża stanu.

Opanowanie przez nacjonalsocjalistów kierownictwa w Prusach oddziaływało bardzo silnie na umysły i dało bodziec do rewizji stanowiska ze strony żywiołów prawicowych dotychczas wobec nich niechętnych czy obojętnych. Elementy te przekonały się ostatecznie, że brak im aktywnej przeciwwagi do brutalnego rozmachu ruchu hitlerowskiego. A rozmach ów w kraju, w którym kult siły zrosł się z tradycją narodową, dodać musiał nacjonalsocjalistom nowego nimb. Potęgą ich wywarła swoisty urok na słabsze ugrupowania. Poczęły one tracić wiarę w rację swego odrębnego bytu i odczuwać potrzebę mniej lub więcej całkowitego podporządkowania się zwycięskiemu kierunkowi. Rozwinęło się nawet współzawodnictwo przy śpieszeniu w sukurs zwycięzcy. Pobudką skłaniającą do tego wyścigu był często brak charakteru, oportunizm i karierowiczostwo, nadzieja na zdobycie lepszych warunków bytu.

Niezawodnie pierwsza, nie zaś druga grupa motywów spowodowała po dłuższych rokowaniach Stahlhelmu do podporządkowania się kierownictwu Hitlera, mimo niechęci do jego bojówek, która aż do chwili porozumienia nie przestała wyrażać się w pasmie mniej lub więcej poważnych konfliktów. Wzajemian za rezygnację z niezależności politycznej i wzajemian za ustąpienie drugiego kanclerza Stahlhelmowi, zbliżonego do niemieckonarodowych Duesterberga oraz grona przeciwników tej kapitulacji, — uzyskał związek żołnierzy frontowych autonomję wewnętrzną i utrzymał swą odrębność organizacyjną. Gwarantem jej miał stać się zakaz członkostwa równocześnie w partji nacjonalsocjalistycznej czy jej bojówkach i w Stahlhelmie. Zabezpieczało to organizację przed zalaniem przez

elementy hitlerowskie i przed opanowaniem przez nacisk idący od dołu.

Wśląd za Stahlhelmem, który po wyborach systematycznie oddalał się od niemieckonarodowych, poszło wiele organizacji utrzymujących mniej lub więcej ścisły związek z tą partją. Rozwój ten przyspieszyli hitlerowcy, odciągając je od sojusznika, lub zdobywając od wewnątrz i izolując w ten sposób stopniowo bardziej odporne i nieprzejednane żywioły w jego łonie. Wobec chwiejniejszych elementów skuteczną wielce bronią okazały się codzienne szykany, pomijanie lokalnych przedstawicieli niemieckonarodowych przy obsadzaniu wysokich i zaszczytnych stanowisk oraz nacisk w postaci groźby postawienia pod pręgierzem opinii za korupcję czy uchylanie się od podatków. Wykrywanie bowiem skandalów korupcyjnych stało się od połowy kwietnia dla nacjonalsocjalistów materiałem propagandowym, środkiem pozyskiwania szerokich mas, który zastąpił w dużej mierze hasła antyżydowskie, a równocześnie ostrem bardzo narzędziem i to nie tylko przeciw marksistom, ale także przeciw centrum i przeciw własnym sojusznikom. Fizyczny terror z pierwszego okresu zmienił się w niemniej groźny moralny. Wobec psychozgo denuncjonowania i oskarżeń, ludzie majątniejsi i wpływowi, nienależący do nacjonalsocjalistów, wycofywali się trwożliwie do życia prywatnego, by tylko zmniejszyć płaszczyznę zaczepienia.

Zawód i gorycz, które nurtowały coraz silniej niemieckonarodowych, zwróciły się jednak nie przeciw nacjonalsocjalistom, ale przeciw własnemu przywódcy Hugenbergowi. Uderzył weń potok zarzutów, pomawiających go bądź o wzięcie fałszywego kursu i zbyt wielką ustepliwość wobec hitlerowców, bądź też — częściej, o zbyt małą ugodowość. Niezdolność Hugenberga do kompromisu — tak głosili słabsi na duchu, — była właśnie powodem niezyczliwego nastawienia nacjonalsocjalistów do poszczególnych osób z obozu sprzymierzeńców.

Oslabienia niemieckonarodowych przez izolację i wewnętrzne rozdźwięki nie omieszkali natychmiast wykorzystać hitlerowcy celem podważenia pozycji Hugenberga jako dyktatora gospodarczego. Posilkowali się przytem rezolucjami całkowicie im podporządkowanych izb rolniczych i organizacji chłopskich, które oskarżały Hugenberga nie tylko o zaniedbywanie potrzeb rolnictwa na rzecz przemysłu, ale i o uprzywilejowywanie większej własności kosztem mniejszej. Domagali się zatem publicznie, aby przywódca niemieckonarodowych wyciągnął konsekwencje z braku zaufania szerokich rzesz i zrezygnował z teki ministra rolnictwa w Prusach. Dla podkreślenia, że wyzreczenie się teki byłoby mile widziane w obozie nacjonalsocjalistycznym, Goering, nominując wszystkich dotychczasowych komisarzy pruskich ministrami, pominął ostentacyjnie Hugenberga.

Lecz ani ten nieprzyjazny gest, ani pogróżki czynione wyraźnie przez szereg przywódców nacjonalsocjalistycznych pod adresem niemieckonarodowych a zapowiadające potrzebę uzupełnienia rewolucji narodowej socjalistyczną, nie zdołały skłonić zaciętego starca do ustą-

pienia. Oświadczył on z końcem kwietnia na zebraniu przywódców swej partji, iż skoncentrowanie w jego rękach czterech tek gospodarczych było podstawowym warunkiem ugody narodowej zawartej pod auspicjami Hindenburga i że w żadnym razie nie zamierza skapitulować z uroczyscie zapewnionego mu udziału we władzy. Równocześnie przeszedł tajny radca do kontrofensywy, skarżąc się na niekoleżeński stosunek nacjonalistów do członków jego partji, na odsuwanie ich od aktywnej pracy nad dziełem odbudowy i na małostkowe szykany. Wskazał nadto na szkodliwość dla gospodarstwa narodowego ciągłych bezplanowych ingerencyj w poszczególne przedsiębiorstwa i na podrywanie przez podobne akcje poczucia prawa w masach. Rezonans tych wywodów w znajdującej się w posiadaniu czy zależności od Hugenbergów potężnej prasie skłonił nacjonalistów do zmiany taktyki. Osłabiono więc ataki bezpośrednio mierzące w dyktatora finansowego i zastąpiono je ciosami lepiej zamaskowanymi. Przywódca niemiecko-narodowych nie wypuścił narazie ze swych rąk komisarycznie zarządzanej teki pruskiego ministra rolnictwa.

Podobnemu odroczeniu nie uległy jednak kroki mające na celu przesycenie elementem hitlerowskim całego organizmu niemieckiego, i poddanie organizacji oraz instytucyj wszelkich typów wpływowi nacjonalistycznemu — przez wprowadzanie do nich w charakterze komisarzy czy ciał kierowniczych członków tej partji. Owa akcja „ujednostajniania“ rozwinęła się w całej pełni dopiero po opanowaniu aparatu państwowego. Brak oporu sprawił, że z instytucyj publicznych przerzuciła się na prywatne oraz, że poczęła się pogłębiać i obejmować z szybkością pożaru coraz to nowe dziedziny. Po wtargnięciu ujednostajniania do uniwersytetu, i po wydaleniu wielkiej liczby profesorów-żydów, oraz tych którzy ze względu na swe polityczne lub duchowe nastawienie niemili byli nowemu kierunkowi, wyłoniło się zagadnienie, czy nie należy akcji tej przebieść również na kościół.

Wyrosły wewnątrz kościoła ewangelickiego na podłożu nacjonalistycznego ruch reformatorski „Der Deutschen Christen“ wypowiedział się za tem w zdecydowanej formie, wysuwając na swym zjeździe, odbytym w Berlinie pod koniec marca postulat natychmiastowego odnowienia życia religijnego przez zastąpienie 29 kościołów krajowych różnych wyznań ewangelickich jednym kościołem ewangelicko-niemieckim, obejmującym całą Rzeszę. Ewangelicyzm w obecnej formie zawiódł, zdaniem „Deutsche Christen“, na całej linii. Utracił kontakt z wiernymi i skostniał, nie wypełnia ani swej misji religijnej, ani narodowej, ani społecznej. Dał się zepchnąć do roli drugorzędного czynnika w życiu niemieckim. Podobny stan rzeczy jest w dużym stopniu następstwem rozbitcia ewangelicyzmu na wyznania i wielką ilość kościołów krajowych. Rozprasa to — wedle „Deutschen Christen“ — siły, zwęża horyzonty i osłabia tętno życia religijnego. Reforma i stworzenie jedności ko-

ścielnej są przeto konieczne. Nie realizuje ich bynajmniej powołany do życia 25 maja 1922 roku „Deutsche Evangelische Kirchenbund“ zrzeszający, w charakterze członków, kościoły krajowe wszystkich kierunków, t. j. unijne, luterzańskie i reformowane. Mimo iż posiadają trzy organy w postaci zjazdu generalnego, rady kościelnej i komitetu wykonawczego, jest ów Kirchenbund związkiem zbyt luźnym. Musi się liczyć z wolą członków, którzy mają zastrzeżoną w statucie całkowitą niezależność na polu wyznaniowym, ustrojowym i administracyjnym. Paraliżuje to w praktyce wszystkie śmielsze poczynania i otwiera szerokie pole do tendencji odśrodkowych. Kres, zdaniem „Deutschen Christen“, może im położyć tylko wyeliminowanie urzędów będących odpowiednikami parlamentów i oparcie kierownictwa nowej Reichskirche na zasadzie hierarchicznej. Ponieważ zaś nie wydaje się prawdopodobnym, aby zrośnięcie z ideologią liberalizmu, nie ujawniające wystarczającego zrozumienia dla ducha rewolucji nacjonal-socjalistycznej, obecnie decydujące o kursie kościołów ewangelickich sfery, chciały i potrafiły dokonać szerego zakreślonego dzieła reformy, konieczną jest tutaj ingerencja państwa.

Zaprotestowały jednak przeciw niej energicznie na łamach prasy nie tylko kierownicze koła ewangelickie, ale nawet i szczerzy zwolennicy daleko idących reform. Wywiązała się więc ożywiona polemika. Przeciwnicy ingerencji dowodzili, że byłaby ona równoznaczna z podporządkowaniem kościoła państwu, z uczynieniem zeń powołanego narzędzia władzy państwowej. Reforma jest niezbędna, ale nie może być robiona pod kątem widzenia doraźnych interesów politycznych i musi wychodzić z łona kościoła, a nie z poza niego. Uczynienie z reformy organizacyjnego tylko zabiegu, ograniczenie jej do stworzenia w mechaniczny sposób jedności ustrojowej, której nie będzie odpowiadać jedność głębsza, doktrynalna ani moralna, zaszkodziłaby obydwu stronom: i kościołowi i państwu. Reichskirche nabierze cech kościoła państwowego, ewangelicyzm stanie się religią urzędową. Odbierze to kościołowi ewangelickiemu siłę przyciągania, odepchnie wielu wiernych, sformalizuje i zuboży jego życie religijne, uniemożliwi spełnienie danego mu przez Boga posłannictwa. Kościół przestanie być kościołem ewangelji i straci równocześnie wszelkie znaczenie dla rozwoju niemieckiego. Przenoszący polityczne pojęcia w dziedzinę kościelną „Deutschen Christen“ winni pamiętać, że „kościół ewangelicki jest czemś więcej, aniżeli wymagającą sanacji lokalną kasą chorych“. W podnieceniu polemicznym padło nawet zapytanie, czy nacjonal-socjaliści pragną wywołać ewangelicki Kulturkampf.

Oskarżenie to rzucił jeden z czołowych dzienników niemieckonarodowych. Rozdrażnienie tłumaczy się tem, że kierownicze sfery ewangelickie w przeważnej większości należą albo sympatyzują z niemieckonarodowymi. Ci ostatni dopatrzili się wskutek tego i nie bez słuszności w akcji kościelnej „Deutschen Christen“ ostrza

politycznego zwróconego przeciw sobie. Przypomnieli przeto skwapliwie, że Hitler zawarował kościołom w mowie wygłoszonej w Reichstagu niezależność od państwa oraz dotychczasowe prawa i wskazali na sprzeczności zachodzące między temi obietnicami a postulatami „Deutschen Christen“.

Wszystkie owe argumenty i protesty nie powstrzymały nacjonal-socjalistów od nacisku na kościoły ewangelickie w celu zmuszenia ich do akcji zjednoczeniowej. Nacisk wyraził się w mianowaniu komisarza rządowego dla kościoła ewangelicko-luterańskiego w Meklenburg-Schwerin. Dało to impuls kierowniczym kołom ewangelickim do natychmiastowego podjęcia przygotowań do unifikacji kościoła w obawie, że wszelka dalsza zwłoka przesunie całkowicie inicjatywę do rąk bardziej ruchliwych i cieszących się poparciem szeregowych nacjonal-socjalistycznych „Deutschen Christen“. Prezydent rady kościelnej staropruskiej unji i jednocześnie komitetu wykonawczego „Deutschen Evangelische Kirchenbundu“ Kapler powołał samorządnie do życia pod swem kierownictwem komisję dla zjednoczenia kościołów ewangelickich, do której wprowadził dwu czołowych teologów reprezentujących wyznanie luterzańskie i reformowane. Krok ten otrzymał ex post aprobatę zarówno władz „Deutsches Evangelische Kirchenbund'u“, jak i kościoła staropruskiej unji. Komisja trzech nawiązała kontakt z kanclerzem, który wyznaczył od siebie łącznika dla spraw kościoła ewangelickiego w osobie pastora Müllera wraz z przywódcą „Deutschen Christen“ pastorem Hossenfelderem.

Zarówno komisja, jak i „Deutschen Christen“ zgodni są co do konieczności szybkiego przeprowadzenia zjednoczenia kościołów ewangelickich. Poważne różnice rysują się jednak pomiędzy nimi jeśli chodzi o formę, w jakiej winno to zjednoczenie nastąpić. Komisja chciałaby, aby nowy kościół miał charakter związkowy, by rozpa-dał się na kościoły krajowe wyposażone w swobodę wyznaniową i mające prawo zachować pewne odrębności strukturalne. Umożliwiłoby to kościołom reformowanym utrzymanie dotychczasowego ustroju prezbiterjalno-synodalnego, a luterskim konsystorjalnego. Praktycznie biorąc, oznaczałoby podobne rozwiązanie pogłębienie i zacieśnienie związków, które stworzył już „Deutsche Evangelische Kirchenbund“.

Natomiast Deutschen Christen hołdują bardziej unitarystycznym tendencjom, pragną zatrzeć w dużej mierze odrębności wyznaniowe, ujednostajnić cały kościół pod względem struktury administracyjnej i jeszcze silniej rozwinąć pierwiastek hierarchiczny. Nadto komisja dąży do „Evangelische Kirche Deutscher Nation“, t. j. do kościoła wykraczającego poza granice Rzeszy a „Deutschen Christen“, pragną w obrębie Reichu pozostać i wysuwają koncepcję „Evangelische deutsche Reichskirche“. Trudności wynikające z tych rozbieżności powiększa jeszcze fakt, że poszczególne gałęzie kościoła ewangelickiego zgłaszają również swe postulaty. Charakterystyczną

dla ich żądań jest przytem tendencja do wykorzystania unifikacji dla narzucenia innym wyznaniom względnie kościołom ewangelickim własnych zasad dogmatycznych lub przynajmniej własnych instytucyj.

Choć prace nad reformą kościoła są jeszcze w toku, prawdopodobieństwo przemawia za tem, że weźmie górę kierunek reprezentowany przez „Deutschen Christen“. Spowodowałoby to przesunięcie punktu ciężkości reformy na stronę ustrojową i poważne zwiększenie zależności kościoła ewangelickiego od państwa.

Rozszerzenie akcji ujednolajnienia równocześnie na wszystkie dziedziny wywołało liczne zaburzenia. Najdotkliwiej odczuć się dały narazie te, które zaszły w życiu gospodarczem i sądownictwie. Powoływanie komisarzy z mało precyzyjnie określonymi kompetencjami, komisarzy, wydających powódź zarządzeń często niedających się przeprowadzić, ciągle ingerencje lokalnych nacjonal-socjalistycznych grup zawodowych w kierownictwo przedsiębiorstw wywoływały atmosferę niepewności i zakłócały funkcjonowanie organizmu gospodarczego, a nawet aparatu administracyjnego i finansowego. Normalny wymiar sprawiedliwości zamarł niemal zupełnie.

Budziło to coraz żywsze objawy niezadowolenia, zwłaszcza wśród starszej części społeczeństwa, przyzwyczajonej do trwałych i ścisłych norm prawnych. Rząd usiłował stworzyć ład, wzywając bezustannie do zaniechania akcji nieznajdujących oparcia w jego zleceniach lub w zleceniach kierownictwa partji nacjonal-socjalistycznej, a w szczególności, do zaprzestania samorządnych ingerencyj w wymiar sprawiedliwości, maszynę administracyjną i życie gospodarcze. Ponieważ jednak z drugiej strony starał się nie tłumić rozmachu rewolucyjnego i nie stosować rygorystycznych kar, wysiłki jego uwięzione zostały małym powodzeniem. Złożyła się na to i okoliczność, że legalizacja przewrotu przez podniesienie lokalnych faktów dokonanych, doraźnych zarządzeń do godności norm obowiązujących na stałe wprowadziła szereg niejasności i sprzeczności. Szybkie tempo biegu wydarzeń i wielka dynamika krzyżujących się często z sobą tendencyj zwiększyła jeszcze chaos.

Poczynają się przecież w kwietniu, w trzecim zatem miesiącu sprawowania władzy przez Hitlera, wyłaniać z zamętu pierwsze fundamenty nowego państwa. Na czoło bardzo fragmentarycznego dotychczas dzieła prawodawczego rządu wysuwają się, poza postanowieniami aryjskimi, dwie ustawy o ujednolajnieniu krajów z związkowych z Rzeszą. Pierwsza z nich, wydana 1 kwietnia, przystosowuje skład sejmów krajów związkowych do wyniku ostatnich wyborów do Reichstagu, eliminuje równocześnie w praktyce możliwość nowych elekcyj w ciągu najbliższego czterolecia. Politycznie ustawa ta stabilizuje zatem zwycięstwo osiągnięte przez nacjonal-socjalistów 5 marca.

Znacznie szerszy obejmuje zakres i znacznie głębsze wprowadza

dza cięcie nie tylko w konstytucję, ale i w strukturę państwa druga ustawa o ujednolicieniu, ogłoszona 8 kwietnia. Stawia ona na czele krajów związkowych namiestników Rzeszy, mianowanych i odwoływanych przez prezydenta na wniosek kanclerza, a mających za zadanie przestrzeganie na swym obszarze realizacji wytycznych polityki szefa rządu. Namiestnicy ci wyposażeni zostają w rozległe uprawnienia. Mają powoływać i zwalniać prezydentów i ministrów rządów krajowych, mogą rozwiązywać je w całości i rozpisywać nowe wybory do parlamentu krajowego. Namiestnikom powierzone też zostaje wygotowywanie i obwieszczenie ustaw krajowych, nominacja na wniosek rządu krajowego wyższych urzędników i sędziów. Mogą również przewodniczyć posiedzeniom rządów krajowych. Otrzymują wreszcie prawo łaski. Prerogatywy te upodabniają ich stanowisko do tego, które w okresie przedwojennym zajmował książę państwa związkowego, z tą różnicą, że namiestnik jest urzędnikiem Rzeszy i że nie on sam, lecz delegacja stanowi źródło jego władzy.

Wskutek tak szerokiej rozbudowy Rzesza przejmuje na siebie za pośrednictwem namiestnika prawa zwierzchnie krajów związkowych, stanowiące resztę ich dawnej suwerenności. Przekształca to faktycznie, choć jeszcze nie formalnie, kraje związkowe w prowincje, wyposażone w rozległy samorząd. Rządy krajów związkowych schodzą do roli organów wykonawczych Rzeszy, do roli władz administracyjnych wyższej instancji. Ich zaś parlamenty pozbawia się nie tylko wszelkiego wpływu na tworzenie się rządów, ale i charakteru ciał ustawodawczych. Stają się one gremjami opiniodawczymi lub w najlepszym razie doradczymi. Kraje tracą więc swą odrębność strukturalną. Rzesza przeobraża się z państwa związkowego w unitarystyczne, i to o silnych tendencjach centralistycznych. Proces ów jest bardzo widoczny, mimo że wspomniane ustawy zakładają dopiero pierwsze zręby; nie mogą jeszcze rościć sobie pretensyj do logicznego wykończenia w szczegółach, ale przesądzą już o formie przyszłej budowli. Ironja losu zrzuciła, iż właśnie Hitlerowi przypadła w udziale realizacja państwa unitarystycznego, stanowiącego cel daremnych wysiłków socjalistów i demokratów. Przed 14 laty musiały bowiem te partie ustąpić w Wejmarze federalistycznemu centrum i poprzestały na odebraniu krajom związkowym zwierzchności finansowej i pewnej odrębności w dziedzinie wojskowej.

Polityczne następstwa dotychczas dokonanej części przebudowy Rzeszy wyrażają się w wydatnym wzmocnieniu stanowiska rządu berlińskiego przez skupienie w jego rękach całej egzekutywy. Niezwykle poprzednio paraliżowanie przez kraje związkowe jej poczynań stało się niemożliwe. Ułatwi to koncentrację wysiłków i zwiększy skuteczność wszelkich akcji wychodzących ze stolicy nad Szprewą. Zmiany dokonane w strukturze Rzeszy utrudniają równocześnie restaurację monarchizmu w ramach legitymistycznego legalizmu.

Rozmach z jakim jął się Hitler dzieła reformy wzmógł poważ-

nie jego autorytet polityczny; więcej może nawet u przeciwników, nie przypuszczających aby Kanclerz był zdolny do równie pozytywnej twórczości państwowej, aniżeli u zwolenników.

W ciągu trzechmiesięcznych rządów osiągnął Hitler istotnie doniosłe rezultaty polityczne. Wyraziły się one w całkowitem rozbiściu lub zneutralizowaniu partij opozycyjnych oraz w wyeliminowaniu, względnie poważnem osłabieniu, czynników, mniej otwarcie przeciwdziałających się pochodowi nacjonal socjalizmu ku objęciu pełnej władzy, t. j. federalizmu niemiecko-narodowych, Stahlhelmu, Prezydenta i Reichswehry. Hitler znalazł się zaledwie o kilka kroków od swego celu, od dyktatury. Szybkość z jaką rozbudował i umocnił swe pozycje zwiększa jeszcze rozmiary sukcesu. Ale powodzenie to zostało opłacone drogo; większa część narodu, przedewszystkiem warstwy robotnicze znalazły się poza nawiasem życia państwowego, straciły wszelki wpływ na kształtowanie rzeczywistości politycznej i swych losów. Walkę o pozyskanie i przyciągnięcie mas oraz o utrwalenie na tej drodze zwycięstwa, otworzyć miały wielkie obchody święta niemieckiej pracy, zapowiedziane na 1-ty maja.

Wn.

SYTUACJA W Z. S. R. R.

K W I E C I E Ń

Kampanja siewna nie przestaje zaprzętać uwagi sowieckich kół zarówno rządowych jak partyjnych. Już jedno z pierwszych zestawień podało, że w porównaniu z rokiem ubiegłym obsiano obecnie przeszło 3 razy więcej przestrzeni. O ile w roku 1932 na dzień 15 kwietnia zasiano 3.357.000 ha, to w roku bieżącym ilość obsianej wiosnami zasiewami gleby wynosiła 10.363.000 ha.

Ogłoszone cyfry zdają się wymownie świadczyć, że dotychczasowe zło leżało w błędach organizacyjnych, względnie w sabotowaniu siewów przez „kułackie elementy” i że przeprowadzone ostatnio radykalne posunięcia władz zaczynają wydawać spodziewane owoce.

Miarodajne jednak czynniki, a nawet prasa nie entuzjasmują się bynajmniej osiąganymi rezultatami. Prasa konstatując dotychczasowe „pomyślne” wyniki kampanji siewnej, natychmiast przechodzi do stwierdzenia, że rezultaty bynajmniej nie usposabiają optymistycznie. „Trzeba przyznać — pisze „Prawda” — że Ukraina i Północny Kaukaz sięgają niedostatecznie intensywnie i źle wykorzystują te dni, w których sięć można pełnem tempem. To też specjalnego znaczenia nabierają dwa rozporządzenia Komisarjatu Rolnictwa Ukrainy, wydane już po ogłoszeniu pierwszych pomyślnych sprawozdań z przebiegu kampanji siewnej.

Jedno z nich wylicza nagrodzone dwie „artele”, cztery brygady i czterech brygadjerów za najwcześniejsze zakończenie siewów zbóż jarych; drugie natomiast wprowadza dalsze zaostrenie systemu w kolektywach. Zarządzenie to noszące tytuł „Tymczasowe prawidła porządku pracy w kołchozach” ogranicza całkowicie swobodę członka kolektywu uzależniając go od zarządu kolektywu. W czasie przeznaczonym na pracę — nie może on wydalać się z kołchozu dla załatwienia swych spraw osobistych (zakupy w bazarze lub na jarmarkach) praca wykonywana w tym okresie we własnej sadybie traktowana ma być jako „proguł” i odpowiednio surowo karana. Złośliwych „progulszczyków” ma się wydalać z kolektywu z postawieniem wniosku do rejonowego Komitetu Wykonawczego o pozbawienie ich posiadanej ziemi.

Rozporządzenie przywraca również dawny siedmiodniowy okres pracy z niedzielą jako dniem odpoczynku. Niewątpliwie jest to koncesja na rzecz chłopów, ma jednak również na celu zwiększenie ilości dni pracy. Chłop bowiem nie szedł do pracy w „wychodnoj”

dzień, bo mu to dogadzało, ale nie siedł też i w niedzielę, bo tak mu nakazywała odwieczna tradycja.

Wydanie rozporządzenia, które istotnie ujmuje żywioł chłopski w bardzo rygorystyczne karby, jest tem znamiennejsze, że jeszcze w lutym, a więc w okresie przygotowawczym do kampanji siewnej dawny, tak zwany „wzorowy“ statut kołchozu, uzupełniono przepisami zawierającymi już pewne rygory w stosunku do włościan, odmaswiających bez podania poważnych przyczyn wykonania powierzonych im pracy.

Wprowadzenie nowego statutu po paru tygodniach siewów świadczy dobitnie, że nowoutworzonym „wydziałom politycznym“ na wsi nie wystarczała dawna broń przeciwko sabotowaniu siewów przez włościanstwo, mimo iż ogłaszane w prasie dotychczasowe wyniki siewów nie powinny były budzić żadnych niepokojów. Bliższa jednak analiza sprawozdań świadczy, że stan zasiewów szczególnie w najważniejszych okręgach rolniczych Związku, a mianowicie na Ukrainie, na Północnym Kaukazie, w Dolnej Wołdze — przedstawia się niedostatecznie.

Na 15 kwietnia wykonano w dziedzinie siewów:

w Dolnej Wołdze	24,1% planu
na Ukrainie	17% „
i na Północnym Kaukazie	17,9% „

Jak widać, najbardziej posunięte są siewy na Dolnej Wołdze; jednak i tutaj wydają się nikłe wobec wcześniej rozpoczynającego się tam lata, co sprawia zbyt późne siewy nie dają zadowalających plonów.

Na Ukrainie i Północnym Kaukazie wiosna według doniesień prasy sowieckiej rozpoczęła się w roku bieżącym o 10 — 14 dni wcześniej niż w roku ubiegłym. Zazwyczaj trwa ona krótko, a decydującym momentem dla urodzajów w tych dzielnicach są deszcze majowe. Z tąd też prasa sowiecka, z końca kwietnia pełna jest wzmianek i korespondencji, obrazujących niezadawalający stan rzeczy.

Na północnym Kaukazie w roku bieżącym obsiano na 30 kwietnia mniej niż w roku ubiegłym. Na Kubaniu mianowicie różnica wynosi przeszło 300.000 ha., w rejonie Górnego Donu — około 200.000 ha. Stosownie do postanowienia Krajowego Komitetu Wykonawczego siewy na Północnym Kaukazie miały być zakończone w północnych rejonach w dniu 5 maja, a w południowych już 1-go maja; tymczasem na 30 kwietnia obsiano zaledwie 50% pszenicy, a nieco więcej owsa (62%) i jęczmienia (79%).

Podobnie w obwodzie odeskim zasiano na 20 kwietnia zaledwie 38,8% planu, podczas gdy plan przewidywał zakończenie siewów już na 15 kwietnia. Odnośne rozporządzenia nakazywały obsiewanie codziennie 72.000 ha, tymczasem według obliczeń władz miejscowych w ciągu kwietnia zasiewano przeciętnie zaledwie 24.000 ha. Podobnych przykładów i zestawień możnaby przytoczyć wiele.

Tempo siewów, które w pierwszym okresie kampanji siewnej było stosunkowo duże, następnie znacznie spadło. Przyczyny tego szukać należy niewątpliwie w tem, że zapasy ziarna siewnego zostały już w dużej mierze wyczerpane.

Nadto, pomijając bardzo niską jakość ziarna siewnego, przeprowadzenie samych siewów stoi na niskim poziomie. Gleba nie została należycie oczyszczona i przygotowana. Zewsząd dochodzą wiadomości o zasiewach dokonywanych na zachwaszczonych polach. Wyśiane zboże leży po kilka lub kilkanaście dni nie zabronowane, gdyż siew i bronowanie nie są dostatecznie z sobą skoordynowane. Z drugiej znów strony bronowanie jest ogromnie utrudnione wobec fatalnego stanu żywego inwentarza. Korespondent „Prawdy“, omawiając szeroko to zagadnienie na Ukrainie, stwierdza z żalem, że władze administracyjne potrafiły w niektórych tylko okręgach skoncentrować uwagę kołchozu na konieczności podniesienia jakości siewów, a okręgów takich na Ukrainie ma być bardzo niewiele.

Nic więc dziwnego, że mimo optymistycznych zestawień cyfrowych porównyujących osiągnięte rezultaty w czasie obecnej kampanji siewnej z rezultatami lat ubiegłych przebija z tonu prasy sowieckiej troska i niepokój.

Podobnie jak i w rolnictwie zarysowują się i w przemyśle wrażliwe trudności, szczególnie jaskrawo występują one w przemyśle węglowym, a przede wszystkim w kopalniach węgla w Zagłębiu Donieckim.

W związku ze sprawozdaniem, zamieszczonem w „Prawdzie“ w końcu marca b. r., a omówionem już w ostatnim numerze „Polityki Narodów“, prasa sowiecka podała w ciągu kwietnia szereg alarmujących artykułów poświęconych temu zagadnieniu. Z publikacji tych widać, że istotnie sytuacja w Zagłębiu nie przedstawia się pomyślnie.

Kopalnie donieckie zostały w ciągu ostatnich lat pięciolatki w znacznym stopniu zmechanizowane, tak że teoretyczna ich wydajność wzrosła o 60%. Zmechanizowano zarówno wydobywanie węgla (72%) jak i transport (68%). Mimo to jednak produkcja w pierwszym kwartale b. r. w stosunku do tegoż okresu z roku ub. zmniejszyła się znacznie: z 10.912.000 ton spadła mianowicie do 10.371.000 ton, co stanowi zaledwie 70% nakreślonego planu produkcji. Spadek produkcji i niewykonanie planu we wspomnianym okresie czasu były tem dotkliwsze, że okres ten sprzyjał stosunkowo najbardziej wydajności produkcji. W ciągu bowiem lata i jesieni, gdy większość górników udaje się na zbiory na wieś — produkcja węgla zwykle gwałtownie spada. Nic więc dziwnego, że stan ten zaniepokoił żywo czynniki miarodajne, tembardziej, że — jak stwierdzają „Izwestija“ w jednym z artykułów wstępnych, poświęconych temu zagadnieniu — „to opuszczenie się Donbasu, ten „ruch wstecz“ zagraża całemu gospodarstwu kraju, w szczególności zaś najważniejszym kierownictwem

odcinkom socjalistycznego przemysłu: metalurgii, budownictwu maszyn i transportowi“.

Wyrazem zaniepokojenia był wydany w dniu 8 kwietnia b. r. dekret C. K. partji i Rady Komisarzy Ludowych o pracy w przemyśle węglowym Donbasu.

Główną przyczynę niedomagań widzi on w złej administracji przemysłu węglowego, i to poczynając od poszczególnych kopalń, a kończąc na najwyższych instancjach w Komisarjacie Ciężkiego Przemysłu. Stwierdza dalej, że zarówno gospodarcze, jak i państwowe i partyjne organizacje donieckiego rejonu, nie rozumiejąc zmieniających warunków pracy wobec zmechanizowanej produkcji, w dalszym ciągu kierują robotę według starych zasad. Wielki, technicznie wysoko postawiony, przemysł węglowy wymaga, by najlepsze siły inżynieryjno-techniczne i najlepsi organizatorowie produkcji byli wykorzystywani w kopalni, a nie w zarządach i kancelaryjach trustu. Zła administracja wpłynęła również na to, że mimo zarządzeń władz centralnych nie wykorzeniono płynności robotników, co w sposób dotkliwy odbija się na produkcji.

Wyjście z tej sytuacji widzi dekret w usprawnieniu administracji i w reformie dotychczasowych biurokratycznych metod kierowania produkcją. Reforma zmierzałaby do poddania masy pracującej bezpośredniemu kierownictwu czynników decydujących.

W tym celu postanawia dekret utworzenie specjalnego zarządu przemysłu węglowego w Komisarjacie Ciężkiego Przemysłu. Na czele zarządu stanąłby zastępca komisarza ciężkiego przemysłu, Józef Kossior, szef likwidowanego obecnie Głównego Zarządu Opalowego. Pozatem poleca dekret skoncentrowanie pełnej władzy w kopalniach w rękach jej dyrektorów, aby w ten sposób osiągnąć większą kontrolę pracy i ustalić odpowiedzialność za ewentualne niedociągnięcia i braki. Inżynierowie zwolnieni przy likwidacji niepotrzebnych — zdaniem omawianego rozporządzenia — nadbudówek, jak trustów i zrzeszeń, kierowani być mają do pracy w kopalniach.

W dalszym ciągu omawia dekret konieczność jak najrygorystyczniejszego stosowania postanowień, dotyczących walki z t. zw. „progulami“ i z płynnością robotników, kładąc nacisk na potrzebę ścisłego przeprowadzenia racjonalnej dyferencjacji płac oraz na dbanie o należytą aprowizację robotników i poprawę ich warunków mieszkaniowych. Wreszcie, poleca organizacjom partyjnym i urzędom państwowym starannie dobór wysyłanych do Donbasu pracowników partyjnych, rządowych i zawodowych, przyczem należy zwrócić specjalną uwagę na główne kopalnie.

Celem spopularyzowania wśród szerokich warstw górników Donbasu zasad i postanowień zawartych w omówionym dekreście zwołano w połowie kwietnia zjazd najlepszych „górników-szturmowców“ tamtejszego przemysłu węglowego. Zjazd ten, podobnie jak i zjazd „szturmowców“ członków kolektywów rolnych, nosił charakter wybitnie propagandowy.

Zwołanie zjazdu, a nadto obecność na nim Kaganowicza, który używany jest stale do likwidacji wszelkich załamów na najważniejszych odcinkach życia sowieckiego świadczy, o znaczeniu jakie przypisują centralne władze sowieckie podniesieniu wydajności przemysłu węglowego.

Obecne załamanie się produkcji uznano za tem znamiennejsze, iż jest już drugim w ciągu stosunkowo niedługiego okresu czasu. Podobny „poryw” miał miejsce w lecie ubiegłego roku, kiedy nastąpił również znaczny spadek produkcji. Przeprowadzono wówczas gruntowną reorganizację i sanację stosunków w kopalniach i w administracji. W rezultacie wydajność kopalń podniosła się. Wysilek ten jednakże okazał się krótkotrwały. Przyczyny bowiem dezorganizacji sowieckiego przemysłu leżą nie w tej czy innej formie organizacyjnej, a sięgają, podobnie jak i w rolnictwie, podstawowych warunków w jakich się rozwija.

Poważne niedomagania ujawniły się również w ciężkim przemyśle metalurgicznym ZSRR.

Prasa sowiecka naogół zagadnienia tego nie poruszała. Impuls w tym kierunku dało dopiero kilka artykułów ogłoszonych w organie Komisarjatu Ciężkiego Przemysłu „*Za Industrializację*”. Domagano się w nich zupełnie wyraźnie znacznego podwyższenia cen na produkcję przemysłową, zwłaszcza na metale oraz występowano przeciwko t. zw. „*chozraszczotowi*” (kalkulacji handlowej) i kapitalizacji socjalistycznej. W rezultacie wywiązała się kampania prasowa, która odślniła faktyczny stan, panujący w tej dziedzinie przemysłu.

Znaczna większość fabryk, a zwłaszcza zakłady hutnicze, nie są absolutnie w stanie przy obowiązującym systemie niskich cen za wyprodukowane wyroby prowadzić racjonalnej gospodarki, opartej na kalkulacji handlowej. Chcąc wytwarzać w rozmiarach nakreślonych planem i produkcję swą sprzedawać według ustalonych przez władze niskich cen, przedsiębiorstwa te zmuszone są prowadzić gospodarkę deficytową. Oficjalnie nakazaną drogą usuwania tych deficytów jest obniżenie kosztów własnych. Władze partyjne nakazały np. w roku bieżącym obniżyć je o 3,9%. W obecnych jednak warunkach gospodarczo-społecznych i aprowizacyjnych, gdzie mimo bezwzględnych zarządzeń zarówno „*proguly*” jak i płynność warstwy robotniczej istnieją w ogromnych rozmiarach, podniesienie wydajności pracy robotników i obniżenie kosztów własnych są mimo najdalej posuniętej oszczędności niemożliwe. Dlatego też znaczna większość zakładów przemysłowych preliniuje w swych rocznych planach poważne deficyty, sięgające nieraz kilkudziesięciu milionów rubli. Wytworzyła się więc tego rodzaju sytuacja, że im większą jest produkcja, tem poważniejsze są straty. Rząd stara się w miarę możliwości straty te pokrywać. Jednak wobec trudnej sytuacji finansowej pokrywać je może w niewielkim jedynie stopniu, a wskutek tego zakłady przemysłowe odczuwają stale dotkliwy brak środków finansowych. Wiele zakładów zmuszone było wstrzymać wypłatę pensji robotni-

kom. Wywołało to zrozumiałe napięcie, w rezultacie czego dyrektorów pociągnięto do surowej odpowiedzialności. W tych warunkach szukać zaczęto innych źródeł pokrycia niedoborów. Wyjście ułatwił sam rząd, który rozporządzeniem Komisarjatu Ciężkiego Przemysłu ZSRR z maja 1932 r. wprowadził t. zw. oddziały przeróbki odpadków na artykuły codziennej potrzeby. Artykuły te mogły być sprzedawane na wolnym rynku. W ten sposób zakłady przemysłowe zdobyły możliwość sprzedawania części swej produkcji po cenach nieraz znacznie wyższych od cen wyrobów arteli rzemieślniczych. Anormalny ten objaw przybrał jednak tak szerokie rozmiary, że zaniepokoił władze sowieckie, które w kwietniu b. r. szeregiem rozporządzeń postarały się zahamować działalność powyższych działów.

Z drugiej znów strony zakłady przemysłowe starając się jak najtaniej wypełniać ilościowo plany swej produkcji, dostarczały swym odbiorcom produkt bardzo niskiej jakości. Prasa sowiecka przytacza szereg tego rodzaju przykładów. Najbardziej charakterystyczny jest przykład dostaw dla nowobudowanego wielkiego przedsiębiorstwa sowieckiego „Magnitostroju”.

Zakłady taganrogskie dostarczyły Magnitostrojowi wyrobów swych, wśród których było 30% zupełnego braku, cała zaś produkcja stała na bardzo niskim poziomie. Przy badaniu otrzymanych detali — piszą „Izwestja” — okazało się, że taganrogskie zakłady, mówiąc poprostu, „plują na zupełnie dokładnie zafiksowane warunki, jakim podlegać mają dostarczane produkty”. „Żadnemi „objektywnymi” przyczynami lub działaniem sił zewnętrznych — konstatują „Izwestja” — ani Taganrogskie zakłady, ani zakłady im. Mołotowa (w Leningradzie) nie mogą usprawiedliwić takiego przestępczo-niechlujnego ustosunkowania się do swych obowiązków. Mamy tutaj drobno-mieszcząską tendencję urwania od klienta jak najwięcej, oszukania swego kontrahenta i wzbogacenia się na jego rachunek”.

Według kursujących w Moskwie pogłosek, jeden z uruchomionych niedawno w Magnitogorsku pieców hutniczych okazał się z powodu złego gatunku dostarczonych na jego budowę materiałów — zupełnie niezdatny do użycia.

Nic więc dziwnego, że cały szereg poważnych sowieckich specjalistów orjentujących się w sytuacji, wystąpił z propozycją podniesienia cen sprzedażnych.

Drugi prąd, który zaznaczył się jednocześnie, wykazywał konieczność porzucenia dotychczasowego, nakazanego przez władzę systemu „chozraszcotu” — (kalkulacji handlowej) i postawienia zasady, że młody sowiecki przemysł wymaga jeszcze wydatnej pomocy finansowej państwa.

Kierownicze władze sowieckie odrzuciły obydwie tendencje. „Podwyższenie cen nie ma nic wspólnego z polityką partji — piszą „Izwestja” — i nie jest niczem innym jak wznowieniem tendencji trockizmu. „W zakresie cen własnych partja wydała zupełnie zdecydowane cyfrowe dyspozycje. Kto poleceń tych nie wykonuje, działa

na rękę klasowym wrogom. Stojąc na stanowisku „własnego podwórka” przeciwstawia się państwu jako całości i zajmuje w istocie stanowisko przeciwko niemu”.

Zwalczając prądy opozycyjne w tak kategoriyczny sposób — prasa sowiecka głosi nadal, że bolszewicka stanowczość i wytrwałość przewyciężyć mogą i muszą najcięższe nawet przeszkody.

W końcu kwietnia opublikowano postanowienie Rady Komisarzy Ludowych o „szturmowem” budownictwie w 1933 r.

Rozporządzenie to wylicza cały szereg kopalń, zakładów przemysłowych, fabryk i t. d., które mają być budowane w „szturmowem” tempie.

Według informacji prasowych Związek Sowiecki ma włożyć w inwestycje wszystkich dziedzin swego gospodarstwa kwotę 18 miliardów rubli złotych, co stanowi blisko 35% wszystkich wkładów dokonanych w ciągu pierwszej pięciolatki na rzecz rozbudowy przemysłu.

Z kwoty tej znaczna część, ponad 3,3 miliardów przeznaczono na budowę i uruchomienie wymienionych ściśle budowli. O przeznaczeniu pozostałej sumy niema wzmianki; z artykułów prasowych można jednak wywnioskować, że zużyta będzie prawdopodobnie na dalsze subsydjowanie istniejących już obiektów przemysłowych, względnie na ich konserwację.

Cechą charakterystyczną planu rozbudowy przemysłu w ciągu „pierwszego roku drugiej pięciolatki” jest — jak stwierdza prasa sowiecka — ześrodkowanie uwagi i wysiłków na najważniejszych obiektach przemysłowych.

Prasa sowiecka przytacza cały szereg nowych „gigantów”, które mają powstać dzięki temu „szturmowemu budownictwu” już w r. 1933, a których budowę rozpoczęto przed paru laty.

Najważniejszym obiektem jest niewątpliwie „Uralmaszawod” (Uralskie Zakłady Przemysłowe Budowy Maszyn), który ma dostarczyć przemysłowi węglowemu i hutniczemu urządzeń technicznych. Roczna produkcja „Uralmaszawodu” ma obejmować między innymi od 4 do 6 kompletów wielkich pieców, 20 kompletów pieców martenowskich, 200 kompletów różnych dźwigów i innych urządzeń dla kopalń oraz wielkich pras o sile 10.000 tonn.

Drugim takim „gigantem” mają być Kramatorskie Zakłady Przemysłowe.

Uruchomienie zakładów da możliwość wyprodukowania już w 1933 r. 15 nowych kompletów wielkich pieców około 50 pieców martenowskich, kilku pieców elektrycznych, różnych agregatorów i t. p. Oficjalne czynniki przykładają do akcji w tej dziedzinie ogromną wagę, starając się uzasadnić ją znaczeniem, jakie posiada dla gospodarstwa sowieckiego.

Temi też względami należy jakoby tłumaczyć postanowienie C.K. Partii — zabraniające kategoriycznie budowy jakichkolwiek nowych,

nieobjętych planem zakładów celem uniknięcia rozdrabniania zasobów niezbędnych dla przedsiębiorstw-kołosów.

Omawiając ogłoszony plan, prasa sowiecka zapewnia, że Związek Sowiecki nie zaprzestaje dalszej rozbudowy swego przemysłu. Plan jest dalszym etapem na drodze wytkniętej przez pierwszą pięciolatkę, wszelkie zaś pogłoski o wstrzymaniu, względnie ograniczeniu rozbudowy są kalumniami, rozpowszechnianymi przez „kontrewolucyjnych trockistów“.

Faktycznie jednak „zarówno program „szturmowego“ budownictwa, jak i najkategoryczniejsze dyrektywy, zabraniające rozpoczęcia jakiejkolwiek budowy nieobjętej planami świadczą o cofnięciu się z drogi zbyt szerokich zamierzeń pierwszej pięciolatki. Nakaz zaś wykończenia rozpoczętych uprzednio „gigantów“ z ześrodkowaniem na nich całej uwagi obecnego planu wygląda przedewszystkiem na chęć ratowania kolosalnych wkładów poczynionych w latach ubiegłych.

Sytuacja płatnicza Związku w roku bieżącym przedstawia się niewątpliwie niepomysłnie.

Jak wiadomo obrót towarowy sowiecki z zagranicą daje w rezultacie bilans bierny dla Sowietów. Deficyt ten w roku 1932 wyniósł około 135 milionów rb. zł.

Niedobór wyrównywał Związek Sowiecki wywozem złota. Produkcja złota jest jednak jeszcze zbyt mała i nie odpowiada w wartości swej płatnościami wynikającym z obrotów handlowych. Ścisłe ustalenie wysokości produkcji złota uniemożliwia brak danych statystycznych. W przybliżeniu określić ją jednak można na 42.000 klg. co przedstawia wartość około 54,5 milj. rb. zł. W roku bieżącym przy optymistycznych obliczeniach wartość produkcji tej osiągnąć może 57 milj. rb. w złocie. Sumy te nie wystarczają zatem na pokrycie deficytu bilansu handlowego.

Tymczasem przewlekający się kryzys światowy wpływa na redukcję cen towarów sowieckich. Na pokrycie więc zobowiązań z lat dawnych trzeba eksportować coraz to większe ilości towarów. Maszyny, które już parę lat temu były często luksusem, a które dotąd albo nie mogły być jeszcze użyte, albo też wskutek nieumiejętnego obchodzenia się z nimi zostały zniszczone, kosztują Sowiety coraz to drożej. Zmniejszony ilościowo i wartościowo eksport kosztów tych wyrównać nie jest w stanie. Do tego dochodzą jeszcze trudności jakie przeżywa obecnie Związek Sowiecki w wewnętrznej swej gospodarce, a które również ujemnie wpływać mogą na zdolności eksportowe Związku.

Wiadomości o stanie zbóż ozimych oraz siewach wiosennych nie rokują nawet przeciętnego plonu. Wobec braku zapasów zboża niema mowy, by w najbliższej przyszłości można było liczyć na większy eksport zboża sowieckiego.

Plan eksportu leśnego, stanowiącego jak wiadomo poważną pozycję w ogólnym wywozie sowieckim uległ już w roku ubiegłym

zmniejszeniu o połowę, a i tak nie był całkowicie wykonany, głównie wobec trudności transportowych.

Przemysł naftowy zbliża się do krytycznego punktu w związku z prowadzoną w ostatnich latach rabunkową eksploatacją. Obecnie władze sowieckie czynią gorączkowe wysiłki celem wzmożenia wydajności eksploatowanych terenów. Jednak i w tej dziedzinie horoskopy eksportu sowieckiego, przynajmniej na najbliższą przyszłość, nie są zbyt pomyślne.

Wyplącalność Sowietów w najbliższych latach zależeć będzie niewątpliwie w znacznej mierze od ogólnoświatowej konjunktury gospodarczej, zwłaszcza w zakresie zbytu surowców, i od rozwoju stosunków angielsko-sowieckich, oraz niemiecko-sowieckich.

Najważniejszym bowiem wierzycielem Związku są Niemcy, gdzie władze sowieckie poczyniły większą część swych obstalunków, dokonanych dla urzeczywistnienia planów pierwszej pięciolatki. Ogólne zadłużenie Związku wynosi około 2 i pół miljarда mk. niem., z czego na Niemcy przypada 1,3 miljarда mk. niem. W samym zaś roku bieżącym suma płatności zobowiązań sowieckich w Niemczech dochodzi do 650 milj. mk. n.

W tym stanie rzeczy Związek Sowiecki nie znajduje się w najkorzystniejszej sytuacji zwłaszcza w bieżącym roku. Świadczy o tem ostatnio zawarty układ z Reichsbankiem, na mocy którego sowieckie instytucje gospodarcze uzyskały kredyt bieżący na sumę 140.000.000 mk. n., oraz możliwość wykorzystania „zamrożonych” kredytów państw zachodnich w Niemczech do wysokości 100 milj. mk. Kredyty te udzielone zostały w celu uregulowania poprzednio zaciągniętych przez Sowiety zobowiązań. Jak widać zatem, Rząd sowiecki dla wywiązania się z dawnych swych zobowiązań uciekać się musi do nowych pożyczek. Przypuszczać niemniej należy, że zdolności płatnicze ZSRR. na terenie niemieckim w ostatecznym wyniku nie ucierpią. Same bowiem Niemcy zainteresowane w obstalunkach sowieckich i wypłacalności swego dłużnika poczynią mu dalsze ułatwienia, czy to w formie dalszych kredytów na wykup weksli, czy też w formie ich prolongaty, o którą czynniki sowieckie nie chciały dotąd same występować.

Na pokrycie ogólnej sumy zobowiązań sowieckich w Niemczech w roku bieżącym (650.000.000 mk.) złożą się pozatem wpływy eksportu sowieckiego do Niemiec (mniej więcej 250.000.000 mk.), z eksportu złota (150 milj. mk.) oraz kredyt z tytułu „Stillhaltegeldes” (100 milj. mk.).

PRZEGLĄDY WYDAWNICTW

MARSZAŁEK PIŁSUDSKI A AKCJA BOJOWA POD BEZDANAMI

I.

Książka Wł. Pobóg-Malinowskiego p. t. „Akcja bojowa pod Bezdunami 26. IX. 1908” przedstawia wręcz kopalnię źródłowych materiałów i umożliwia odtworzenie charakterystycznych rysów oraz sposobów działania ludzi polskiego obozu niepodległościowego w czasie rewolucji. Głębsze jej znaczenie płynie również stąd, że rzuca bezpośrednie światło na jeden z mniej znanych okresów życia Marszałka.

Myśl konkretna akcji bezdąńskiej rodzi się gdzieś w lecie 1907 w chwili, gdy wzrastał już we Frakcji Rewolucyjnej rozstrój organizacyjny. Piłsudski, prowadzący od sierpnia robotę przygotowawczą nad opanowaniem filii banku państwowego w Kijowie, postanawia samorzutnie beznadziejnych prób w tym kierunku poniechać, a „odetchnąć nim zginąć”, „zrobić coś większego” przez akcję skierowaną na Bezdany, małą stację kolejową pod Wilnem.

W pomysłe tego rodzaju akcji jednorazowej był Marszałek niemal odosobniony. Część partji opowiadała się za nieprzerwalnością działań bojowych, część za ich likwidacją. Piłsudski liczył się również z koniecznością zawieszenia walki bezpośredniej, lecz logika najgłębsza sił duchowych i logika organizatora przyszłych czynów każe mu poszukiwać zakończenia o ściśle określonym tytule.

Chodzi mu o to, by finał pozostawił wielki efekt moralny dla bojowców, a więc przekonanie, że bój kończy się nie wskutek wyczerpania, ale celowo. Ma z drugiej strony na oku uzyskanie środków pieniężnych na wznowienie ruchu zbrojnego w bardziej sprzyjających okolicznościach. Przed Piłsudskim staje już bowiem zarys przyszłej akcji wojskowej: chce „stworzyć coś bardziej odpowiedniego do celów niż obecna b(ojówka)”. Partja nie może się więc przyzwyczajać „do skromnych rozmiarów skromnego standard of life do „niewymagania od... ludzi, by koniecznie ojczyzną budowali”. Z lat rewolucyjnych chce wyciągnąć przede wszystkim „myśli krytyczne, co do przeszłości świeżo przeżytej”. Stwierdza z całą odwagą, że rewolucja przegrała. „Jak w każdej walce — kwestja sprowadzała się (i w niej) do siły przeciwników — siły fizycznej i duchowej”.

Otóż „rewolucjonistom zabrakło siły moralnej, by ostatnią ostoję caratu — wojsko — usunąć z pod jego władzy, a siły fizyczne były zbyt słabe, by się mierzyć mogły z zorganizowaną i wytresowaną do boju siłą wojska”. „Siła fizyczna (rewolucji) budowana dopiero w chwili stanowczej, budowana przeważnie dlatego, by natychmiast być użytą i zużytą, formowana w walce nie tylko z przemocą wroga, lecz i z poczuciem słabości istniejącem w całym ruchu rewolucyjnym — nie miała tego okresu przygotowawczego, który dał rewolucji siłę moralną. Nic dziwnego, że rewolucja była robiona więcej słowem, niż ramieniem, więcej cierpieniem własnem niż

zwycięstwem nad wrogimi siłami. Zrozumiałem jest wobec tego, że zdobycze ruchu rewolucyjnego były tak nikłymi, tak łatwymi do wycofania z obiegu życiowego". Lecz Frakcja rewolucyjna przełamała słabość beznadziejną wobec przemocy fizycznej. Musi być silna wiarą w jutro rewolucji i musi stąd przygotować się do walki bojowej.

II.

W październikowych rozmowach z wileńczykiem Prystorem krystalizuje się plan Piłsudskiego. Ostatecznie więc przyjęto za cel akcji pociąg wychodzący późnym wieczorem z Wilna, a miasto to za bazę działań. Myśl zaaprobowali wkrótce w zasadzie Mirecki i Arciszewski, którzy wraz z Piłsudskim stanowili trójosobowy już tylko Wydział Bojowy, lecz Marszałek wziął na siebie ciężar kierownictwa i odpowiedzialność w całej sprawie. On też prowadzi od początku stycznia akcję przygotowawczą osobiście w Wilnie. Wraz z Prystorem bada dokładnie okolice miasta, szukając przede wszystkim miejsca, gdzie można przechować zdobyte pieniądze. Uciążliwe wywiady doprowadzają do przekonania, że myśl odwrotu saniami, wobec stanu dróg, nie jest stosowna. Piłsudski przesuwając termin akcji na Wielkanoc; nadto zwraca uwagę na Wilję, jako na drogę wycofania się uczestników akcji.

Równolegle rozpoczęto od lutego badanie systemu przewożenia pieniędzy. Aleksandra Szczerbińska i Janina Prystorowa stwierdzają po żmudnych obserwacjach na dworcu wileńskim dnie wysyłki do stolicy większych sum, rodzaj ochrony wojskowej itp. Świrski bierze udział w Warszawie w ładowaniu poczty pieniężnej i poznaje budowę wagonu. Natomiast sondaże, obejmujące Petersburg, Warszawę, Kijów, Mońsk, Radom, Wierzbolowo, Grodno, Rygę i Dynaburg — nie doprowadzają do wyników: nie dowiedziano się ścisłych szczegółów co do ilości przewożonych pieniędzy.

Inne zabiegi dotyczyły wynajęcia w Wilnie szeregu konspiracyjnych mieszkań. W marcu przybywa już do Wilna kilku bojowców. Śnieg tajał jednak bardzo powoli, a dostateczną ilością mieszkań nie rozporządzano. Piłsudski uważa nadto, że cały plan nie rysuje się jeszcze z należytą dokładnością, odkłada zatem ponownie akcję na miesiące letnie.

Odtąd powoli, bez pośpiechu, urządzano się na bazie wieńskiej, sprowadzano broń i dynamit, a Piłsudski — po szeregu wyjazdów do Krakowa i Warszawy — przeprowadza z całą systematycznością w maju wywiady w okolicy. Teraz wynaleziono w zaścianku Jedlina mieszkanie w chałupie chłopskiej, gdzie postanowiono złożyć zdobyte pieniądze oraz miejsce w pobliskim lesie dla ich zakopania. Teraz zapoznano się szczegółowo z Bezdanami i ich otoczeniem najbliższem, pełnem zarosli, moczarów i bagien — dla ustalenia szczegółów akcji i wyboru dróg dojazdu oraz odwrotu. Okazało się, że żadna z linii nie przedstawia zupełnego bezpieczeństwa: projekty rozmaite powstawały i upadały jedno po drugim. W lipcu dochodzi przecież do decyzji, która stanowiła ich syntezę: postanowiono, iż oddział bojowy zostanie rozbitý na kilka samodzielnych grup, których szlaki dokładnie wyznaczono.

Na tem zamknięto okres przygotowań: chodziło już o kroki ostatnie. Mieszkanie, łódzie, konie, wózek — za wszystko trzeba było zapłacić, a kasa świeciła pustką.

Sprawa finansowa nastroczała wogóle od początku największe trudności i odbijała się fatalnymi zwłokami na toku akcji przygotowawczej. Obecnie nastąpił je-

dnak przełom: wieści o nieustannych „wsypach“ partji, dziesiątkowanej aresztowaniami doprowadziły bowiem resztkę Organizacji Bojowej, wyrzuconej już niema poza obszar Królestwa do stalnowczego poparcia akcji bezdańskiej, prowadzonej do tychczas przez Piłsudskiego raczej na marginesie Wydziału. Dawna decyzja sprzedania nadwyżki broni, złożonej w Berlinie i Wiedniu, zostaje więc zrealizowana, a powstał stąd fundusz przeznaczony na Bezdany.

III.

Z konkretnymi więc możliwościami wracał Piłsudski z Krakowa do Wilna, „staświając siebie na kartę“. Szedł, by umożliwić wcielenie w życie „ostatniej swojej idei, której nie rozwinął jeszcze nigdzie“, „wytworzenia funkcji siły fizycznej“, „funkcji przemocy brutalnej“, „by móc... zająć się serjo przygotowaniem bezpośrednim do walki“. W liście do Feliksa Perla zaznaczał nadto, że chciał, biorąc osobiście udział w eksproprijacji, dać tym, co zginęli w rewolucji „satisfakcję moralną, że i ich wódz nie gardził ich robotą, nie posyłał ich jedynie jako narzędzia na brudną robotę, zostawiając sobie czystą“. Nie bez wahań przewycięził siebie: męczył go rodzaj roboty więcej niż żołnierskiej, godnej bohaterów, lecz i mniej niż żołnierskiej, zewnętrznie zbliżonej do łupieży. Męczył go cel — zdobycie pieniędzy. Nie ułatwiał sobie decyzji frazesem: „cel uświęca środki“. Zdobył natomiast inny, a nieodparty sprawdzian — sprawdzian surowej konieczności. „Moneta, niech ją diabli wezmą, jak nią gardzę, ale wolę ją brać tak, jak zdobycz w walce, niż żebrać o nią u zdzieliniałego z tchórzostwa społeczeństwa“. „Chcę właśnie sobą podkreślić tę gorzką bardzo prawdę, że w społeczeństwie, które walczyć o siebie nie umie, które cofa się przed każdym batem, spadającym na twarz, l u d z i e ginąć muszą... w tem, co nie jest szczytnem, pięknem i wielkiem“.

Stanąwszy na podstawie takich założeń duchowych w Wilnie, opanował „Mściśław“ objawy rozstroju i zniecierpliwienie bojowców, skupił w swem ręku rwące się nici. Odciążył we wrześniu bazę wileńską przez wyszukanie letniska podmiejskiego, zarządził kupno łódki, koni i bryczki, mających przewieźć pieniądze, a sprowadził z Krakowa wybranych towarzyszy, których liczbę zmniejszono do minimum w drodze rzeczowych kalkulacji, podzielił ich na grupy. Pierwsza — miała rzucić bombę i stoczyć walkę z eskortą wojskową, druga — działać w wagonie pocztowym pod wodzą samego Piłsudskiego, trzecia wreszcie opanować stację, zniszczyć telefon, telegraf, unieruchomić służbę kolejową i publiczność. Plan akcji opracowany z całą drobiazgowością, lecz pozostawiający mimo to dość długi szereg wątpliwości, przyjęto bez poprawek. Wiele jednak szczegółów zdecydował Piłsudski przez to, iż mimo sprzeciwów — postanowień zaproponowanych przez siebie nie zmienił.

Nie rozstrzygnięto tylko bardzo niewyraźnie od początku stawianej sprawy kierownictwa akcji. Piłsudski oczekiwać mógł słuszenie inicjatywy w tej kwestji ze strony towarzyszy. Ci jednak wahali się widocznie. Może dlatego, że Piłsudski nie uczestniczył dotąd w zamachach, może dlatego, że bali się jego samodzielności — nie chcieli przyznać mu formalnego dowództwa, mimo, że był autorem koncepcji i planów oraz kierownikiem roboty przygotowawczej. A sytuacja ta, dla Piłsudskiego niewątpliwie przykra, i grożąca wręcz nieudaniem się całego przedsięwzięcia, miała się powtórzyć niejednokrotnie w życiu Marszałka. Nie stał na czele Wydziału Bojowego ani Związku Walki Czynnej. Założyciel Strzelca, miał wkrótce obok siebie

wyrosłe jak grzyby po deszczu analogiczne związki niepodległe, a czerpiące pokarm częściowo z jego ideologii, częściowo zaś jedynie z zasad równowagi czy konkurencji partyjnej. Nie był nigdy — ku ironji losów — Komendantem Legionów, a ten kunszyk macchiawelizmu c. i k. sztabu dręczył go nieraz i gniewał. Dopiero w dzień lat po Bezdanach stanie na czele — Rzeczypospolitej Polskiej. Stanie z tytułu własnej mocy i woli, a odtąd wybierać już może między dostojeństwami, któremi naród rozporządza. Ofiarowywać mu je będą jego legalni przedstawiciele i głos masy — a Marszałek zacznie dary władzy odrzucać. Cała zaś droga, którą przebył, odzwierciedla trudności walki w Polsce o należyty autorytet i podporządkowanie jednostce woli zbiorowej. Odzwierciedla również w niemalej mierze rozmiar zwycięstwa jakie odniósł sam Piłsudski nad otoczeniem, a głosi że odnieść je u nas może człowiek do kierownictwa rzeczywiście powołany.

Nie usankcjonowany kierownik musiał przeprowadzić swój oddział przez jedną jeszcze próbę moralną: do akcji wyznaczanej na 18. IX. spóźnili się na zbiórkę w samych Bezdanach ściągający trzema grupami bojowcy. Arciszewski zabłądził bowiem w lesie. Do robionych mu uwag i wyrzutów Piłsudski wcale się jednak nie przyłączył. Przeciwnie powstrzymywał innych, mówiąc: „Stanisław a nie Stefan dowodzi”. Znamienny to szczegół: wyrażał świadome wpajanie zasady subordynacji, lecz i coś więcej, bo przekonanie, że nie zmienia się przewodników w ciągu akcji, że chwilowy błąd kogoś przygotowanego do danego zadania nie wskazuje jeszcze, by inny znowa powołany robotę lepiej przeprowadził. Ostatecznie — mimo teoretycznych możliwości dotarcia na czas do Bezdan i mimo nalegań bojowców — Piłsudski pobiera decyzję. Nie zważając na zużycie nerwowe towarzyszy, odkłada przedsięwzięcie o tydzień, a krótkim przemówieniem zabija rodzące się w nich wątpliwości.

Termin 25. IX. był już jednak rzeczywiście ostateczny: mistrzowskie przygotowanie dało teraz pełne wyniki. Po rzuceniu bomby i ucieczce ochrony, Piłsudski zbliżył się pierwszy do wagonu pocztowego i groźbą nowej bomby skłonił urzędników do jego otwarcia. Następnie badał dostarczane przez towarzyszy pakiety i koperty. Pracując, miał ciągle na oku zegarek, bo licząc się z nadejściem następnych pociągów, określił czas trwania akcji na 45 minut. Przed samem jej zakończeniem obszedł pozostałe odcinki i — w momencie przybycia nowego pociągu z Wilna — nakazał zatrzeć sygnał do odwrotu.

Odbył się on w sposób przewidziany i w największym porządku. Ponieważ jednak latarnie pociągów rzucały silne światło — zarządził Piłsudski rozbić wcześniej oddział na grupy. Jedna z nich dojechała łodzią do bazy wileńskiej. Druga dotarła do czekającej w lesie bryczki, na którą złożono zdobyte pieniądze. Najważniejszą sprawą przewiezienia ich zajął się Piłsudski z Momentowiczem i Sawickim, a inni bojowcy ruszyli do pobliskiej stacji. „Momentowicz przebrał się w mundur oficerski, Piłsudski wdział na głowę czapkę urzędnika sądowego”. „Aleksandrę Szczerbińską, która spotkała ich w odległości paru kilometrów od Jaszun uderzyło bezgraniczne zmęczenie wyzierające z oczu podbitych i szarych, ziemistych, twarzy”. Mimo to „bezpośrednio po przybyciu na bazę Piłsudski zamknął się pod pretekstem zmęczenia i segregował pieniądze na grupy”. Okazało się, że zdobyto około 300 tys. rb. Tegoż jeszcze dnia zakopano je w lesie, a nazajutrz Piłsudski, Szczerbińska i Momentowicz udali się przez Lidę do Kijowa.

IV.

Akcja z 26. IX. spełniła — w pewnej przynajmniej mierze — oba swe cele: dała silny efekt moralny i dostarczyła środków pieniężnych.

Jako świt „Związku Walki Czynnej” i Strzelca stają się zatem Bezdany już nie epizodem, choćby najciekawszym, lecz koniecznym warunkiem rozpoczęcia orlego lotu. Sama zaś koncepcja akcji, typowa dla głównych decyzji Marszałka, wskazuje na pełną w tej dobie dojrzałość wewnętrznej jego organizacji. Można z niej już odczytać naczelne chwytły myślowe Piłsudskiego: troskę o *czynniki psychiczne*, niezbędne dla podjęcia szerokiej działalności, a więc o rozmach duchowy, zaufanie, zdrowie moralne, ideowość towarzyszków czynu, *dalekosiężny rzut oka*, konstruujący szeregi etapów i środków dla zamierzonej pracy, wreszcie gospodarski, spokojny, a gruntowny stosunek do zagadnienia *gromadzenia* tych środków. Całość planu dowodzi dalej niezachwianej przeciwnościami mocy duszy, powstającej po klęsce z uporczywością i wiarą, budowy, zdolności do czynu na zasadzie skrupulatnego wyciągania wniosków z doświadczeń oraz charakterystycznej niezależności sądu. W Partii nurtują bowiem różne prądy, lecz Piłsudski reprezentuje prąd własny. Jego kierunek nie tworzy przytem żadnego kompromisu, bo Marszałek odrzuca właściwie obie zasadnicze drogi dyktowane przez otoczenie: program dalszej walki i program jej zaniechania. Ma rozwiązanie własne: jednorazowego wysiłku i rezultatu. Korzenie planu sięgają jednak tak głęboko, że nie domyśli się istotnej celowości aktu, do którego wzywa, żaden z pomocników. Ustępy z listów, czy artykułów Piłsudskiego z tej epoki drgają przytem od wewnętrznego krzyku Konrada z Wyzwolenia o „zwycięstwo na tej ziemi”. Dość już Marszałkowi walk toczonych słowem i cierpieniem własnym, dość poświęceń, sentymentalizmów i mazgajstw. Męska dusza dąży do wytworzenia funkcji siły fizycznej, zwycięskiej — wreszcie — w walce ze złem, podłością i upokorzeniem.

Długi okres przygotowań do akcji pod Bezdanami charakteryzuje nie mniej głęboko właściwości pracy politycznej Marszałka. Badanie wszelkich możliwości, jakie wyłonić może życie, stanowi w niej pełną inicjatywy obronę przed różnorodnością rzeczywistości, gimnastykuje umysł i sprawność działania. Studjowanie szczegółowe odcinków roboty, wymagających obserwacji i rozmaitych jej etapów — pozwala ogarnąć najbardziej bezpośrednio tę rzeczywistość. Nacisk drobiazgowy i niestrudzony na stronę realizacyjną podjętego zadania daje w rezultacie maximum pewności powodzenia. W tych trzech czynnościach mieści się tajemnica sukcesu wyprawy bezdańskiej, a zarazem przyszłych dzieł Marszałka. Działanie nosi bowiem przy takim zgrupowaniu sił psychicznych cechy dojrzałego i metodycznego przygotowania, a z drugiej strony — sprężgnięcie całej osobowości z tokiem dokonywanej roboty. Są to więc okoliczności rezerwy i impetu, metody i ofiarności, rachuby i zapалу, których zespolenie tworzy talizman urzeczywistnień.

JAN STARZEWSKI.

PERSJA W WALCE O NIEPODLEGŁOŚĆ

M. Pawłowicz i S. Irański: Persja w borbie za niezawisimość. (Persja w walce o niepodległość). Wydanie Naucznaia Asocjacja Wostokowiedienije pri Cik Z. S. R. R. Moskwa.

Narodowo-wyzwolenczy ruch, który powstał w wielu krajach Wschodu przybiera najrozmaitsze formy polityczne, w zależności od struktury ekonomicznej tych krajów, od rodzaju interesów państw imperjalistycznych, dążących do ich przeobrażenia w kolonie lub półkolonie i t. d.

Książka M. Pawłowicza i S. Irańskiego „Persja w walce o niepodległość”, jest jednym z wydawnictw serji, poświęconej walce krajów wschodnich o swą niepodległość. Książka ta dzieli się na dwie części. Pierwsza, której autorem jest p. M. P. Pawłowicz nosi tytuł: „Zarysy historii politycznej Persji” i obejmuje rozdziały: 1) Kwestja agrarna w Persji, 2) Rozwój ekonomiczny Persji w ostatnich dziesięcioleciach, 3) Walka o konstytucję, 4) Rola bahtiarów w walce o konstytucję perską, 5) Anglja i Rosja w Persji, 6) Kozacka brygada w Persji, 7) Krótki zarys rozwoju rewolucji w Persji perskiej. Druga część (autor Irański) dzieli się na dwa rozdziały: 1) Drogi narodowo-wyzwolenczej walki w Persji (1917 — 1925), 2) Rola Rosji Sowieckiej w walce Persji o narodowe wyzwolenie.

Zgodnie z światopoglądem autorów wedle którego w czynnikach ekonomiczno-gospodarczych kraju należy upatrywać źródeł zmian polityczno-społecznych, książkę otwierają informacje dotyczące ustroju rolnego i struktury ekonomicznej. Otóż — mówiąc najogólniej — jeszcze w końcu 19-go stulecia ustrój rolny Persji odpowiadał ustrojowi agrarnemu Europy feudalnej. Nominalnym władcą ziemi i wód kraju był szach „cień boży”, w rzeczywistości jednak występował jedynie jako naczelny ich zawiadowca. Szach — zgodnie z przepisami szariatatu obowiązany był bowiem do oddawania wolnych obszarów do użytku osób religijnych, które miały obowiązek należytej ich uprawy i meljoracji. Właściciel ziemi — chan — składał szachowi $\frac{1}{10}$ część produktów ziemi („dim”) jako należny podatek. Chłopów obowiązywało posłuszeństwo względem zarządzeń chana, który miał nad nimi prawo sądu i sprawował funkcję naczelnika wojskowego swego okręgu.

„Ten feudalny ustrój — pisze autor, — usankcjonowany w Persji przez religijne przepisy, stał się z biegiem czasu poważną przeszkodą ekonomicznego rozwoju kraju. Niewspółmierność tego ustroju z warunkami nowego życia doprowadziła z czasem do tego, iż stracił swą realną treść i zachował jedynie zewnętrzne formy”.

Do połowy 19-go wieku obszary Persji — za wyjątkiem gmin religijnych („wakuf”) i państwowych („chalissa”) należały do chanów, którzy stanowili arystokrację kraju i byli jednocześnie klasą wojowników. Sytuacja ulega zmianie w dru-

giej połowie 19-go wieku, gdy przedstawiciele innych warstw, głównie mieszczaństwa i duchowieństwa, zaczynają nabywać ziemię. Odtąd słowo „chan” traci swą pierwotną treść plantatora i zostaje zastąpione przez inne — „mulkadar”, oznaczające poprostu właściciela ziemi. Mulkadar — to już nowa formacja socjalna. Odtąd ziemia zaczyna się koncentrować w rękach najbogatszych właścicieli — podobnie jak to miało miejsce w Europie w czasie rozwoju kapitalizmu. Sytuacja chłopów nie uległa jednak zmianie; byli oni nadal zobowiązani do spełniania licznych świadczeń na rzecz właściciela, do karmienia jego świty w czasie polowania, do wystawiania zbrojnego orszaku na jego użytek, do odsiępowania swych izb na zimę koczownikom kurdom i t. p. Prócz tego, stanowili oni główną siłą podatkową kraju.

Z biegiem czasu mulkadarzy wyzuli wielu włościan z posiadłości. Zrozpaczeni, doprowadzeni do ruiny przez wzrastający nacisk podatkowy, buntują się, często wypędzają właścicieli, organizują (od r. 1905) „andżumeny” (rady), które pobierają podatki w kwocie jednego dima i odsyłają je do miejskich andżumenów, na pokrycie wydatków państwowych.

Korzystając z niezadowolenia chłopów perskich rząd carski próbował wznieść wśród nich nastroje przyjazne dla idei zjednoczenia Persji z Rosją. Lecz przebieg rewolucji 1908 — 1910 sparaliżował intrygi carskich agentów.

Sytuację chłopów pogarszały nadto rozboje, które stanowiły prawdziwą plagę Persji. Wiele koczujących plemion zdobywa sobie bowiem w tym kraju środki pożywienia drogą zorganizowanego bandytyzmu. Tak np. we wschodniej części Azerbejdżanu perskiego koczowało 39 plemion, żyjących z rabunku. Zmuszali oni chłopów do regularnego płacenia haraczu („maliat”) — zarówno w naturze jak i w pieniądzu, napadali na karawany handlowe, wdzierali się do miast i t. p. Tereny zamieszkałe przez koczowników były każdemu dobrze znane, a jednak stary rząd nie kwapił się bynajmniej do ich ujarzmienia, gdyż bandytyzm uprawiany przez nomadów, był zawsze źródłem wzbogacania się chanów; plemiona te składały szachowi wielki okup za patrzenie przez palce na ich wyprawy.

Stary rząd perski tolerował łupieżne napady nomadów jeszcze z innego względu — były one bowiem jedyną zorganizowaną siłą zbrojną kraju, stawiającą się do dyspozycji szacha zarówno w potrzebie wewnętrznej jak i w wypadku wojny. Z tego również względu szachowie nie pozwalali nomadom na zmianę zajęć, a więc na osiedlenie się na roli, handel i t. p.

W życiu wewnętrznym kraju rola plemion koczowniczych była zawsze znaczną, szczególnie w ostatnich latach. Liczba nomadów w Persji doszła do $3\frac{1}{2}$ miliona. Rozbojem zajmowały się przeważnie plemiona północne; co się tyczy południowych, to szczególnie jedno z nich — waleczni Bachtiarzy, zaznaczyli się w perskim ruchu rewolucyjnym; oni to bowiem złamali opór słynnej kozackiej brygady Liachowa oraz przyczynili się głównie do obalenia szacha i zdobycia Teheranu.

Pod względem ustrojowym Persja była jeszcze w końcu XIX-go wieku typowo azjatyckim państwem absolutystycznym. Zacošana forma ustroju politycznego odpowiadała więc niskiemu poziomowi ekonomicznemu kraju. Nie istniały w Persji koleje żelazne, ani nawet szosy, nie było fabryk, handel znajdował się w zaczątku, armja stała i policja nie były zorganizowane.

Zmiany zaczęły następować pod wpływem burzenia starych form gospodarki naturalnej, powstawania gospodarki towarowo-pieniężnej i penetracji kapitału europejskiego.

Silny wpływ na zmiany psychologiczne wywarł przebieg rewolucji rosyjskiej z r. 1905, lecz samo geograficzne położenie Persji na skrzyżowaniu dróg między Rosją, Turcją i kolonjami angielskimi nie mogło nie wyprowadzić „kraju króla królów” ze stanu senności w okresie, gdy sąsiednie wielkie mocarstwa — Wielka Brytania i Rosja — zaczęły walczyć o umocnienie swych wpływów w Azji Centralnej, a z drugiej strony — Niemcy zbliżyły się do jej granic za pośrednictwem kolei bagdadzkiej.

Rosja zaczyna budować doskonałe szosy na północnych obszarach Persji, co znakomicie ułatwia penetrację towarów rosyjskich, wypierających towary idące długim szlakiem karawanowym z Małej Azji i zatoki Perskiej. Anglicy walcząc z wzrastającą hegemonją Rosji — budują linie telegraficzne — przewodniki handlowego i politycznego wpływu — i łączą je z siecią Indyj.

W specyficznych warunkach perskich angielskie biura telegraficzne stają się z biegiem czasu nietykalnymi azylami, gdzie w wypadku nadużyć miejscowych satrapów uciekają tubylcy, by pod ochroną potężnego sztandaru brytyjskiego, nieustannie bombardować szacha telegramami, domagającymi się zmiany gubernatora. Anglicy starali się w ten sposób zyskać sympatje ludności, gdy caryzm podkopywał się pod fundamenty ich potęgi w Azji Środkowej i próbował zawładnąć północną Persją, oraz utorować drogę rosyjskim towarom i kozackim brygadam do zatoki Perskiej i granic Indyj.

Działalność Rosji i Angli powoduje, iż stara gospodarka naturalna znika. Powstają nowe ośrodki handlowe, a starożytne miasta budzą się do życia. Z każdym rokiem rosną obroty handlowe Persji z sąsiednimi państwami, szczególnie z Rosją. W r. 1910 — 1911 wartość importu rosyjskiego do Persji wynosiła 46% ogólnego importu, a głównymi jego przedmiotami były wyroby bawełniane, tkaniny, cukier, herbata, nafta.

Jednocześnie, wskutek zwiększających się wydatków państwa, szach perski musiał zaciągnąć pożyczki w Anglii i Rosji. W zamian uzyskała Anglia monopol na dochody z komór celnych w zatoce Perskiej, a Rosja monopol finansowy w Persji — nie licząc wielu innych koncesyj. Te monopolistyczne stanowiska Anglii i Rosji, które zagarnęły wyłączne prawo na eksploatację bogactw mineralnych — a jednak nie wykorzystywały go — nie pozwalają zorganizować się miejscowemu przemysłowi. Polityka Anglii i Rosji stała się niewątpliwie hamulcem w rozwoju rodzimej wytwórczości, co spowodowało głębokie niezadowolenie perskiej klasy średniej. Rozpoczęła też ona walkę z najazdem obcego kapitału i ze starym reżymem, który oddał kraj pod ekonomiczne jarzmo cudzoziemców. Do walki tej zostało również wciągnięte niższe i średnie duchowieństwo, nastrojone z racji swych opłakanych warunków materialnych opozycyjnie. Wpływ duchowieństwa i jego światopoglądu do tego stopnia zabarwił wszystkie poczynania opozycyjne w Persji, iż powstała pod wpływem ruchu rewolucyjnego na Kaukazie i Azerbejdżanie partja socjałdemokratyczna, wystąpiła pod sztandarem „Allacha i jego wielkiego proroka”.

Duchowieństwo szło w czołowych szeregach walczących o konstytucję, lecz tylko w pierwszym okresie walki przeciwko despotyzmowi szacha. W miarę pogłębiania się walki, gdy zaczęto domagać się laicyzacji niektórych dziedzin życia, duchowieństwo, w osobach swych wyższych przedstawicieli, zaczęło przechodzić na stronę reakcji.

W walce o konstytucję, w demonstracjach ulicznych w r. 1906 w Teheranie czynny udział brali również studenci i robotnicy, najsłabiej stosunkowo reprezentowane było włościanstwo.

Pierwsze zwycięstwo konstytucjonalistów przypada we wrześniu 1906 r., jako rezultat strajku powszechnego w Teheranie. Nie było jednak trwałe; w czerwcu 1908 r. dowódca perskiej kozackiej brygady, pułkownik Liachow, działając zgodnie z planem, opracowanym wspólnie z rosyjskim posłem w Teheranie, Hartwigiem, i z przywódcą reakcjonistów perskich, emirem Bagadurem Dżonkiem, a popierany przez dowódcę wojsk okręgu kaukaskiego, zbombardował parlament perski („mędzylis”), lecz i tryumf szacha nie trwał długo, gdyż w kraju wybuchło powstanie.

Niebezpieczny obrót dla reakcji przybrała sprawa dopiero, gdy na stronę rewolucjonistów przeszło wojownicze plemię bachtiarów. Kozacka brygada Liachowa i bataljony piechoty rosyjskiej nie zdołały stawić oporu armii konstytucjonalistów, która 12 czerwca 1909 r. wkroczyła do Teheranu.

Wojowniczy Bachtiarzy są potomkami starożytnych plemion, które niegdyś wyemigrowały z Syrii i Arabii i zawojowały Persję. Mieszkają w górach, zajmują się pasterstwem i częściowo uprawą roli. Mogą wystawić 50.000 wojowników — są więc poważną siłą. Przez długi czas żyli z napadów na karawany handlowe — i naraz przedzierzgnęli się w rewolucjonistów z przyczyny przedewszystkiem natury ekonomicznej.

Angielskie t-wo „Lynch Brother“ zbudowało słynną drogę handlową przez terytorja Bachtiarów i pozyskało ich jako obrońców karawan. Lecz po podpisaniu umowy anglo-rosyjskiej, oddającej w ręce Rosjan najbogatsze prowincje perskie — ruch angielskich karawan handlowych zaczął słabnąć i ekonomiczny stan plemion bachtiarskich uległ pogorszeniu.

Bachtiarzy poczułi, iż hegemonja Rosji na znacznym obszarze Persji nie wychodzi im na dobre. A gdy po rozgromieniu mędzylisu przez pułk. Liachowa szach ostatecznie dostał się pod władzę Rosji — ruch handlowy zaczął zanikać. Bachtiarzy, zagrożeni w swych najistotniejszych interesach, postanowili skończyć z despotyzmem i połączyli się ze zwolennikami konstytucji.

Jak widać z przebiegu wojny domowej, przyczyny powstania tkwiły korzeniami w polityce Anglii i Rosji, dla których Persja była terenem zmagania. Ponieważ rosyjskie wpływy w Teheranie były b. silne, wobec ciężenia szacha do rządu carskiego popierającego stary reżym siłą kozackiej brygady — Anglja weszła jakby w tajną zmwę z narodem perskim, okazując energiczną pomoc ludności w walce o konstytucję. Lecz popierając ruch konstytucjonalistów w prowincjach północnych, tłumila jednocześnie analogiczne dążenia na południu, u granic indyjskich. Po zawarciu zaś paktu z Rosją w r. 1907, w którym ustanowiono w Persji trzy strefy wpływów: rosyjską, angielską i środkową neutralną — opuściła również konstytucjonalistów północnych.

Wojna światowa, przewrót w Rosji, zdobycie niepodległości przez Afganistan zmieniły sytuację międzynarodową kraju „Lwa i Słońca”. Jednocześnie uległa zmianie sytuacja wewnętrzna Persji, wskutek dojścia do władzy Rzyshana, byłego oficera perskiej dywizji kozackiej, który, ustanowiwszy dyktaturę wojskową, zaczął realizować przesłanki rozwoju Persji w duchu interesów warstwy mieszczańskiej.

Dąży więc przedewszystkiem do centralizacji państwa; rozbiera koczownicze plemiona na północy Persji, łamie nieposłuszeństwo chanów, likwiduje ich przy-

wileje, niszczy podstawę do rozwoju w tym rejonie tendencji odśrodkowych. Zawarłszy umowy z Rosją i Turcją i zabezpieczwszy sobie w ten sposób tyły, zrywa umowę z Anglią w r. 1919, na mocy której wszystkie niemal dziedziny polityki wewnętrznej państwa kontrolowali doradcy angielscy. Anglia zmuszona do ewakuowania kraju, wraca do swej starej taktyki—do podtrzymywania separatystycznych tendencji plemion południowych i osłabiania różnemi sposobami rządu centralnego w Teheranie.

Główne interesy angielskie skoncentrowane są w południowej Persji, tu znajdują się koncesje naftowe, tu przechodzą drogi ze Stambułu przez Bagdad do oceanu Indyjskiego i od morza Śródziemnego przez Aleppo lub Damaszek na Bagdad — do oceanu Indyjskiego, tak ważne dla władczyni Indji.

Po nieudanem powstaniu szejka Chezzala w r. 1924, którego Anglia oficjalnie wzięła pod swój protektorat, żądając — bezskutecznie od Persji zaprzestania skierowanych przeciw niemu działań wojennych — W. Brytania zmieniła swą taktykę w stosunku do tego kraju i stara się przystosować do modernistycznych tendencji rządu perskiego.

Charakteryzując rolę Rosji Sowieckiej w walce Persji autor przypomina słowa księcia Górczakowa, ministra spraw zagranicznych epoki cesarza Aleksandra II: „Przyszłość Rosji leży w Azji“, i przeciwstawia im formułę Rosji sowieckiej: „Ekonomiczne i polityczne interesy narodów Z. S. S. R. i podbitych narodów Azji — są analogiczne“.

Epoka Aleksandra II — mówi dalej — była epoką rozprzestrzeniania się rosyjskiego panowania w Azji Środkowej i na Dalekim Wschodzie. Chodziło o zdobycie rynków zbytu dla rozwijającego się przemysłu rosyjskiego, zabezpieczonych od cudzoziemskich konkurentów pod względem politycznym, o podbój terytoriów, które nie będąc silnemi organizacjami państwowemi, musiały z biegiem czasu stać się zdobyczą jakiegoś silnego państwa.

Na podstawie specjalnych umów, Rosja otrzymała olbrzymie koncesje w Persji północnej. Persja nie miała natomiast prawa tranzytu przez Rosję do krajów trzech oich. Walcząc ze swymi przeciwnikami Rosja gwałciła niejednokrotnie suwerenność Persji, wprowadzając swe wojska na jej tereny i budując tu cały szereg punktów strategicznych. Dążność do utrzymania Persji jako stałego rynku zbytu, nakazywała Rosji niedopuszczać do powstania i rozbudowania rodzimego przemysłu w Persji.

Rosja sowiecka rzekła się koncesyj w Persji, które tam posiadał rząd carski i wycofała z kraju wojska okupacyjne. Wkrótce potem unieważniła wszystkie długi, które Persja była winna rządowi carskiemu (67½ miliona rubli złotych) i zwróciła Persji Bank Oszczędnościowy Perski wraz z całym jego majątkiem. Zrzekła się dalej jurysdykcji konsularnej, ogłosiła wolność morza Kaspijskiego dla flagi perskiej i oznajmiła, iż granice Rosji i Persji wyznaczone zostaną zgodnie z wolą ludności, zamieszkującej tereny pograniczne. Jednocześnie Rosja rzekła się wszelkich praw do organizowania sił zbrojnych na terytorjum perskiem.

Ta polityka traktowania Persji jako państwa suwerennego wypływała z tożsamości interesów Rosji Sowieckiej i Persji, względem państw imperjalistycznych.

Wszystkie te akty ze strony Z. S. S. R. spowodowały ogromny wzrost sympatyj prorosyjskich w społeczeństwie perskiem, co znalazło wyraz w nacisku na rząd, celem natychmiastowego nawiązania stosunków dyplomatycznych z Rosją

Sowiecką. Nacisk ten był wywierany przede wszystkim przez koła kupieckie, których rola na wschodzie jest znacznie większa niż w państwach europejskich. Handel z Rosją był znacznie wygodniejszy dla Persji, niż handel z Anglią, gdyż Rosja wwożąc swe towary w ilości nieco większej niż Anglia, jednocześnie wywoziła 6 — 7 razy więcej surowców z Persji.

Natomiast żywioły feudalne, które dawniej skłaniały się ku Rosji carskiej, obecnie orientują się w stronę Anglii.

Sytuacja Anglii w Persji uległa poważnej zmianie. Przede wszystkim, po deklaracji Rosji Sowieckiej, uformowany (w lipcu r. 1920) gabinet perski, odmówił wprowadzenia w życie anglo-perskiego traktatu z r. 1919, przewidującego udzielenie nowych znacznych koncesyj. Druga zmiana była natury strategicznej i poprzedziła chronologicznie pierwszą. Po sowietyzacji Baku, flota generała Denikina skryła się w perskim porcie Enzeli, zajętym przez Anglików. Głównodowodzący floty sowieckiej na morzu Kaspijskim, Raskolnikow, ścigając białych, zajął dn. 18 maja 1920 r. ten port, zmusiwszy wojska angielskie do szybkiego odwrotu. Równocześnie desant wojsk sowieckich spowodował spotęgowanie ruchu rewolucyjnego w perskiej prowincji Hiljon i utworzenie się w Reszcie — przeciwiangielskiego rządu rewolucyjnego. Wspomniana data (18 maja 1920 r.), stała się początkiem załamania wpływów angielskich w Persji. Pod naporem wojsk rewolucjonistów perskich, Anglicy ustąpili w kierunku na Bagdad.

W ten sposób, to co poczynając od r. 1917 tworzyło ośnowę polityki angielskiej w Persji, mianowicie — kontrola nad wszystkimi dziedzinami jej życia państwowego oraz utworzenie angielskiego kordonu wojskowego między bolszewikami i Persją — upadło w r. 1920. Rząd perski delegował do Moskwy swego posła, celem nawiązania stosunków politycznych, a Anglia zrzekła się swego traktatu z r. 1919, rozumiejąc, iż wprowadzenie go w życie byłoby wobec polityki sowieckiej jedynie czynnikiem rewolucjonizującym Persję.

Persji przypadnie niewątpliwie wybitna rola w życiu ekonomicznym trzech kontynentów. Na północy kraj ten graniczy na przestrzeni 2.000 klm. z Rosją, na południu z 300-miljonowymi Indjami, na zachodzie z Turcją, na wschodzie oddziela go Afganistan od 400-miljonowych Chin. Prócz tego na północy obmywa brzegi Persji morze Kaspijskie, na południu — zatoka Perska, a wszystko to przemawia za tem, iż zatoka ta stanie się stopniowo — podobnie jak za czasów cywilizacji starożytnej, — jednym z ważniejszych ośrodków światowego handlu.

Treść książki, która doprowadza rozwój wypadków do r. 1925, dotyczy zatem przede wszystkim problemów polityki międzynarodowej. Napisana jednostronnie, rzuca jednak pewne światło na kulisy nowoczesnej historii perskiej, choć nie tłumaczy dostatecznie i wszechstronnie czynników wpływających na rozwój kraju. Na podstawie sielanki persko-sowieckiej z r. 1919 i 1920 — trudno również dojść do przesłanek charakteryzujących obecny stan stosunków między obu państwami, a trudniej jeszcze wykazać, że sielanka trwa do obecnej pory.

A SPRAWY MIĘDZYNARODOWE

TRESC: 1933. — Bellona. Styczeń—Luty. Tom XLI, zes. 1. — Droga. Styczeń, Luty. 1, 2. — Morze. Styczeń, Luty. Nr. 1, 2. — Myśl Narodowa. Nr. 1—10 (Styczeń—Luty). — Nasza Przyszłość. Styczeń, tom XXVII. — Polacy Zagranicą. Styczeń, luty. Nr. 1, 2. — Polska Gospodarsza. Zesz. 1—8, (styczeń i luty). — Przegląd Współczesny. Styczeń, Luty. Nr. 129, 130. — Ruch Prawniczy, Ekonomiczny i Socjologiczny. Zeszyt Pierwszy.

Odczyt Min. Starzyńskiego wypowiedziany na zebraniu dn. 31.I b. r., zorganizowanym z inicjatywy Wydziału Prasowego Ministerstwa Spraw Zagranicznych, podaje „Polska Gospodarcza”, zesz. 5, 4/II, s. 135 — 142. Autor rozpatruje kolejno: objawy kryzysu w Polsce, naszą politykę budżetową, bilans płatniczy, politykę kredytową, zastosowane przez Rząd środki ofensywne zwalczania kryzysu — odciążenie rolnictwa, ulgi podatkowe i taryfowe, dążenie do ułatwienia obrotu ziemią, rozwijanie akcji budownictwa.

„To, co najjaskrawiej charakteryzuje nasze metody walki z kryzysem, to ich naturalność, klasyczność... Jasność i prostota naszych metod walki z kryzysem, współdziałanie Rządu ze społeczeństwem zapewniły nam zaufanie wewnątrz, wykluczyły niepokoje posiadaczy wkładów w rozmiarach, jakie okazały się gdzieś indziej; dlatego też wkłady krajowe rosną... Mimo braku rezerw, związanych z historycznym rozwojem wypadków w Polsce, potrafimy trwać i przekonać wszystkich, że organizm nasz jest zdrow, pomimo zadawanych ran przez kryzys.

— Ale walka z kryzysem światowym nie może być rozstrzygnięta w granicach poszczególnego Państwa. Znaczenia projektowanej czy projektowanych w bliskiej przyszłości ogólnoswiatowych konferencji gospodarczych nie mam potrzeby podkreślać. Nadzieje, jakie wiążemy z uregulowaniem stosunków światowych, polegają przede wszystkim na tem, że wierzymy, iż przetrwanie o własnych siłach lat kryzysu wzbudzi w świecie zaufanie do nas i zapewni nam nadal normalną pracę przedewszystkiem w zakresie kapitałów. Współpraca ta w warunkach, jakie wytworzone zostały w Polsce, będzie bardzo korzystną dla obu stron“.

Skomplikowaną, różnorodną i odpowiedzialną rolę państwa współczesnego, a zarazem zewnętrzną jego pracę przedstawia dokładnie *rejestr zobowiązań międzynarodowych Polski* (z datami ratyfikacji, wymiany dokumentów, wejścia w życie oraz ogłoszenia tekstu drukiem), ułożony przez prof. Juliana Makowskiego a obejmujący okres od 30 września 1931 r. do 30 września 1932 (*„Ruch Trawniczy, Ekonomiczny i Socjologiczny”*, Zeszyt I, s. 138 — 151). Wykaz ten

obejmuje: umów politycznych — 2, naukowych — 1, prawnych — 10, komunikacyjnych i granicznych — 14, gospodarczych i żeglugowych — 15, finansowych — 15, konsularnych — 2, o opiece społecznej — 5, wielostronnych — 25. Ogółem w ciągu roku zawarto 89 umów.

Pionierską rolę Polski w przygotowaniu jednej z przyszłych umów wielostronnych, mających służyć dziełu istotnego utrwalania pokoju międzynarodowego, przedstawia Marjan Henzel w artykule „Rozbrojenie moralne a międzynarodowa współpraca intelektualna: I. Dotychczasowe losy inicjatywy Rządu Polskiego” („Przegląd Współczesny”, nr. 129, Styczeń, s. 119—128). Znanie dobrze polskiej opinii publicznej Memorandum w sprawie rozbrojenia moralnego zostało przez Rząd Polski wręczone Sekretarjatowi Generalnemu Ligi Narodów dn. 17.IX 1931 r., a propozycje uzupełniające Memorandum — dn. 13.II. 1932 r. W połowie marca, 15-go, ub. r. Komisja Polityczna Konferencji Rozbrojeniowej wyłoniła Komitet Rozbrojenia Moralnego, w skład którego weszli przedstawiciele Belgii, Boliwii, Bułgarii, Chin, Danii, Egiptu, Francji, Hiszpanii, Włoch, Japonii, Jugosławii, Kanady, Niemiec, Polski, Portugalii, Rumunii, Stanów Zjednoczonych, Szwajcarii, Węgier, Wielkiej Brytanii, Z. S. R. R., pod przewodnictwem delegata Szwajcarii E. Perrier i przy udziale referenta projektu, delegata Polski, M. Szumlańskiego. M. Henzel daje streszczenie poszczególnych artykułów projektu oraz ciekawych momentów dyskusji. Pierwszy okres prac Konferencji Rozbrojeniowej zakończył się w dziedzinie rozbrojenia moralnego przyjęciem w pierwszym czytaniu projektu konwencji. Autor tak ocenia dotychczasowe losy inicjatywy polskiej: „Mimo nieustalenia ostatecznej redakcji szeregu ważnych postanowień, można uważać dotychczasowy wynik prac Komitetu Moralnego Rozbrojenia za poważny sukces inicjatywy polskiej. Gotowość całego szeregu państw, nie wyłączając wielkich mocarstw, do przyjęcia na siebie zobowiązań zmierzających do urzeczywistnienia idei rozbrojenia ducha i umysłów, stanowi pierwszy lecz ważny krok naprzód na drodze ku zaprowadzeniu nowego porządku współżycia narodów. Możemy być dumni, że postępek ten pozostanie związany z imieniem Polski”.

Na polu badań dotyczących geograficzno-politycznych stosunków Polski z sąsiednimi obszarami ukazała się, nakładem Instytutu Wschodniego w Warszawie praca Leszka Kirkiena p. t. „Między Wisłą a ujściem Dunaju — problem Bałtycko-Czarnomorski”, o czym pisze w miesięczniku „Droga” (Styczeń, nr. 1, s. 86-92) w ujęciu przekraczającym zwykłe sprawozdanie krytyczne, Stefan Zurowski. („Między Wisłą a ujściem Dunaju”). Według recenzenta, książka „stanowi tylko szkic twórczej pracy polskiej na bardzo ważnym — ale tylko jednym z licznych — odcinków. Przypomina ona, jak wielkie zadania stoją przed odrodzonym Państwem Polskim, i stanowi dla naszego pokolenia memento, iż o tych zadaniach nie wolno młodemu pokoleniu żyjącemu w Wolnej Polsce zapominać, nie wolno ich tracić z oczu”.

W dziedzinie stosunków z Niemcami, jak informuje artykuł „Nowa polsko-niemiecka umowa kontyngentowa” („Polska Gospodarcza”, zesz. 1, s. 18—20), Polska zawarła ostatni układ gospodarczy 26.III ub. r., udzielając kontyngentów przywozowych na niektóre towary spożywcze. Układ ten zapobiegł silnemu zaostreniu wojny celnej, jakie mogło spowodować niemieckie rozporządzenie styczeniowe — 1932 — o t. zw. Obertarif.

Po skontyngentowaniu importu masła, Rząd Rzeszy zawiadomił Rząd Polski, że gotów jest rozpocząć układy dla przyznania kontyngentu 3.680 t. masła. Ze względu jednak nie nieopłacalność eksportu masła w chwili obecnej, pozycja ta nie stanowiła dla Polski większego waloru. Jednakowoż ze stanowiska ściśnienia granic wojny celnej — były rozmowy wskazane. Zawarty obecnie układ ma ramy dość skromne; przewiduje kontyngenty przywozowe z Polski do Niemiec na: masło, przędzę wigonjową oraz kamgarn. Postanowienia układu obowiązują od 7.I. b. r. Artykuł „Polski Gospodarczy” omawia szczegółowo technikę wykorzystania tych kontyngentów i podaje pozycje polsko-niemieckiej wymiany towarowej za pierwsze 3 kwartały ub. r.

Innej umowie z zachodnim sąsiadem poświęcony jest artykuł Stanisława Zielińskiego, b. konsula, p. t. „Umowa graniczna” („Myśl Narodowa”, nr. 5, s. 49 — 50). Przywołując na pamięć obecne warunki życia Polaków w Niemczech wogóle i specjalnie w najbliższym sąsiedztwie Polski, autor zastanawia się nad rolą pogranicza, jako „specyficznej jednostki terytorjalnej, żyjącej życiem dwoistym, czujnym w obu kierunkach, i jeśli chodzi o Śląsk opolski, specjalnie promieniującej w kierunku całej Polonji w Niemczech.” Autora obchodzi wpływ obecnej umowy o małym ruchu granicznym, ratyfikowanej przez Sejm 12.XII ub. r., przyczem wyraża obawę, że wprowadzenie uprawnień administracyjnych, nieznanych Konwencji z r. 1924, dla decyzji kogo się uznaje za osobę rzetelną przy odprawie celnej, może być przez celników niemieckich stosowane ze szkodą dla Polaków.

Od dziesięciu lat toczyła się pomiędzy Bernem a Paryżem zacięta walka dyplomatyczna o tak zwane „wolne zony sabaudzkie”. Dzieje i epilog tej sprawy przed Trybunałem Międzynarodowym w Hadze skreślił Tadeusz Skowroński w styczniowym numerze „Przeglądu Współczesnego”, nr. 129, s. 61—76: „Konflikt o wolne zony sabaudzkie”. Załatwienie sporu, zdawałoby się czysto lokalnego, obfituje w momenty nie pozbawione politycznej wagi.

Obrona konsekwentna przez Szwajcarię w latach 1917 i 1918, kiedy wojska francusko-angielskie naruszyły neutralność zon, serwitutów i przywilejów natury politycznej i gospodarczej przyznanych przez Kongres Wiedeński Rzeczypospolitej Genewskiej, pośrednio zaś i Konfederacji Szwajcarskiej, a właściwie — wywołała we Francji energiczną reakcję opinii publicznej, domagającej się zniesienia serwitutu, narzuconego przed stu laty przez wroga mocarstwa. W r. 1919 wzamian za zniesienie zon zneutralizowanej Szwajcarii uzyskała gwarancję swej neutralności w Traktacie Wersalskim, art. 435 i w Pakcie Saint-Germain, art. 375, co nie przesądziło jednak zniesienia Zon Ekonomicznych. Niedbała redakcja drugiego wstępu art. 435 Traktatu Wersalskiego stała się powodem długoletniego zatargu, który roznamiętnił obustronnie opinię publiczną i przypomina chwilami walkę o Jaworzynę.

Rokowania dyplomatyczne wszczęte w r. 1920 doprowadziły do konwencji z dn. 7.VIII 1921 r., opartej na projekcie p. Laroche, ówczesnego Dyrektora politycznego na Quai d'Orsay. Ale zabiegi dyplomatów obaliło szwajcarskie referendum ludowe, dezawuuujące kompletnie konwencję. Odwetowe niejako zarządzenie Francji, jednostronne zniesienie zon dekretem p. Poincaré, Ministra Spraw Zagranicznych, z dn. 10.X 1923, stało w sprzeczności z art. 435 Traktatu Wersalskiego i zmusiło Francję do przyjęcia arbitrażu. Proces w tej sprawie, bronionej przez najlep-

szych prawników obu krajów, trwał przed Trybunałem Haskim blisko osiem lat, i zakończył się wyrokiem, potwierdzającym tezę szwajcarską o nienaruszalności traktatów, większością jednego głosu, 6 przeciw 5. Trybunał podkreślił przytem dobitnie, że żadna decyzja w umowie bilateralnej nie może być powzięta jednostronnie przeciw woli kontrahenta. Skomplikowany problem ekonomiczny wyrok haski pozostawił do polubownego rozstrzygnięcia stron zainteresowanych.

Autor cytuje opinię Williama Martin'a, który dowodził, że przykład utrzymania zon może stać się szczęśliwym precedensem dla rozwiązywania drażliwych problemów w Europie, „gdzie granice polityczne nie pokrywają się z koniecznościami ekonomicznymi”. W oczach p. W. M. wyrok haski jest nowym argumentem dla jego teorii „des frontières invisibles”.

Dr. Jerzy Pogonowski badając „Spór o Mandżurję” („Nasza Przyszłość”, Styczeń, tom XXVII, s. 27 — 40) zajmuje odrazu zdecydowane stanowisko w obronie jednej strony: „Szczególną jasnością myśli i wyrazistym męskim planem postępowania znamionuje się w tej sprawie polityka japońska, jak i odnośna jej literatura. Polityka chińska traktuje zagadnienie mandżurskie — poza taktyką swą na terenie azjatyckim — bardzo teoretycznie; zapominając przytem, że obie strony odstąpiły od zasad ściśle prawnych w tym sporze — w miarę biegu wypadków”. Przedstawiając najważniejsze etapy sporu mandżurskiego, od pierwszego starcia około 663 r. naszej ery, zakończonego sukcesem chińskim, do proklamowania w marcu 1931 państwa mandżurskiego autor broni tezy, że „monarchiczna Japonia swymi kapitałami, zmysłem porządku i postępu, działalnością pokojową i cywilizacyjną stworzyła poprostu nową kulturalniejszą Mandżurję”. Zrozumiała jest — rozumie autor — gorycz Chin, które w ciężkich warunkach dążą do konsolidacji. Japonia musi mieć jednak teren kolonizacji a jako czynnik ładu, łatwiej może opanować sytuację mandżurską, niż Chiny, które tam nie zaznały powodzenia, o czem przeszłość Mandżurji świadczy. Autor charakteryzuje literaturę przedmiotu — angielską, francuską, niemiecką, oraz propagandową japońską, dostępną Europejczykowi.

Szerokie możliwości, które byłyby w stanie wprowadzić zmiany w dotychczasowym podziale mandatów międzynarodowych, analizuje Hubert Sukiennicki („Międzynarodowe mandaty kolonialne” w „Morzu”, zeszyt 1). Konstrukcja mandatów, zgodnie z paktem Ligi Narodów, nie przewiduje zrzeczenia się mandatu, przekazanie go innemu podmiotowi prawa narodów lub odebranie go przez Ligę Narodów. Najbardziej możliwą drogą do częściowej zmiany dzisiejszego stanu posiadania może być wyrażenie zgody mandatarjusza na odstąpienie części uprawnień i obowiązków innemu państwu (członkowi Ligi Narodów), z pozostawieniem jednak całkowitej odpowiedzialności, ciężającej na nominalnym mandatarjuszu, przyczem powyższą substytucję musiałaby wyrazić zresztą Liga Narodów, względnie Rada tejże Ligi.

Teoretyczne i metodyczne ujęcie celów, środków i rezultatów propagandy rozwija się szybko. Ostatnio hitlerowska koncepcja centralizacji propagandy państwowej w postaci odrębnego ministerstwa, unaoczniała, jak szeroko i gruntownie podejmowane jest to zadanie w Niemczech.

Do prób polskich teoretyczno-organizacyjnego podejścia do zagadnienia w tym samym zakresie należy praca pułk. dypl. Stefana Róweckiego „Propaganda w przygotowaniu obrony kraju” („Bel-

Iona". Styczeń—Luty, s. 55—96). Autor ocenia rolę propagandy w dawnych i przyszłych wojnach, zastanawia się nad etyczną stroną akcji propagandowej, mającej na celu zdemoralizowanie przeciwnika, i na podstawie przestudowanego materiału głównie z okresu Wielkiej Wojny kreśli aktualne zadania propagandy w dziedzinie obrony kraju na stopie pokojowej i w toku możliwej wojny.

Z obrad IX-ej dorocznej sesji Stałej Międzynarodowej Konferencji Towarzystw Opieki nad Emigrantami (C. P. P. M.) zdaje sprawę *Łucja Kipowa* w miesięczniku „*Polacy Zagranicą*” (nr. 1, styczeń: „Międzynarodowe obrady w sprawie opieki nad emigrantami”). Najwięcej czasu poświęcono kwestji opieki nad reemigrantami, których ilość tak wzrosła w ostatnich latach. W obradach brali udział licznie przedstawiciele Ligi Narodów oraz Międzynarodowego Biura Pracy. W dzisiejszej chwili polskim członkiem Konferencji jest tylko Związek Pracy Obywatelskiej Kobiet. Wzmocnienie udziału stowarzyszeń polskich i czynna ich współpraca zapewnić winny Polsce większe jeszcze, niż dotychczas, znaczenie na tym tak ważnym dla niej terenie.

Pożyteczną i udaną próbę zorganizowania międzynarodowych wykładów na tematy polityczne i gospodarcze stanowią cykl takich wykładów, wygłoszonych 16 — 20 lipca 1932 r. w salach Państwowej Szkoły Morskiej w Gdyni, na który przybyło 150 słuchaczy z Czechosłowacji, Jugosławji, Bułgarji, Rumunji i Estonji. Program obejmował: I. Porty bałtyckie, czarnomorskie i adriatyckie. II. Zagadnienia emigracyjne. III. Przedsiębiorstwa publiczne (państwowe i komunalne). IV. Zasadnicze zagadnienia administracji współczesnej. Językami wykładowemi były — polski, francuski, niemiecki. W wyniku tego pierwszego kursu ukonstytuowało się profesorskie „Kolegium Międzynarodowych Wykładów Akademickich w Gdyni”, w skład którego weszli przedstawiciele Czech i Jugosławji — prof. Dominik i Krbek. Dyrektorem wykładów był prof. Tadeusz Hilarowicz, o czem szczegółowo informuje.

„*Ruch Prawniczy, Ekonomiczny i Socjologiczny*”, w zeszycie I-szym, na str. 225—229. („Międzynarodowe wykłady nauk administracyjnych i gospodarczych w Gdyni”).

Porozumienie międzynarodowe, nawet w sprawach nie mogących budzić szczególnych namietności, bywa osiągnięte nieraz dopiero po dość długim upływie czasu. Brak ujednolajnionego układu statystyki transportowej nie tylko w skali międzypaństwowej, ale i w obrębie samych państw poszczególnych, dzięki innemu opracowaniu statystyki kolejowej, żeglugi morskiej i żeglugi rzecznej, był przedmiotem badań już na I-ej sesji Międzynarodowego Instytutu Statystycznego w Rzymie w r. 1887. Wznowione po wojnie prace Instytutu, prowadzone w porozumieniu z Komisją Doradczą i Techniczną do spraw Komunikacji i Transportu przy Lidze Narodów, doprowadziły do utworzenia Komisji mieszanej Ligi i Instytutu w latach 1930 i 1931, w której z ramienia Polski brał udział dr. J. Piekałkiewicz. Projekt międzynarodowej konwencji w sprawie statystyki transportów z dołączeniem regulaminów, dotyczących ujednolajnionego układu statystyki handlowej na kolejach, na drogach wodnych i w komunikacji morskiej streścił J. G. w artykule „Międzynarodowe ujednolajnienie statystyki transportowej”. („*Polska gospodarcza*”, zeszyt 1, s. 23—24).

Międzynarodowej polityki dotyczą również następujące artykuły czasopism polskich z okresu stycznia i lutego b. r.

Stanley Philipson. Przed nawrotem. „Droga”, nr. 2, s. 116—130. — J. B. A. Kessler. Powody depresji światowej. „Polska gospodarcza”, zesz. 3, s. 97—99. — Tadeusz Łychowski. Program Konferencji światowej. „Pol. Gosp.”, zesz. 4, s. 105—109 — I. Rokowania w sprawie długów. „Pol. Gosp.”, zesz. 1, s. 36. — Tadeusz Łychowski. Problem angloskandynawski. „Pol. Gosp.”, zesz. 8, s. 260—263.

Jaromir Doleżał. Masaryk i Aehrenthal. „Przegl. Współczesny”. Luty, nr. 130, s. 181—204. — Stanisław Zieliński. Nowa Polska Niepodległa na Nowej Gwinei. Projekt P. A. Wereszczyńskiego z r. 1871. „Morze”, luty, zeszyt 2, s. 20—21. — Jędrzej Giertych i Stanisław Grabowski. Dyskusja o Traktacie Ryskim. „Myśl Narodowa”, nr. 3, 8 i 11. — Dr. Prof. Marjan Zdziechowski. Na zwaliskach przeszłości. Edward Woyniłłowicz w ostatnich latach swego życia. „Nasza Przyszłość”, Styczeń, tom XXVII, s. 12—26.

KAZIMIERZ ZIELENIEWSKI

NOWE WYDAWNICTWA INSTYTUTU BAŁTYCKIEGO

Sprawozdanie z wydawnictw Instytutu Bałtyckiego, zamieszczone w zeszytach 1 — 2 „Polityki Narodów”, należy uzupełnić wzmianką o najnowszym tomie, obejmującym pracę d-ra Wacława Sobieskiego, profesora uniwersytetu Jagiellońskiego p. t. „Der Kampf um die Ostsee” wydrukowana w Bydgoszczy z datą roku bieżącego i rzucona na rynek księgarski w Lipsku.

„Der Kampf um die Ostsee” przedstawia dzieje Pomorza od czasów przedhistorycznych, na które tak lubią powoływać się uczeni niemieccy, Gustaw Kassiusa lub Wolfgang Da Baume, umieszczając w epokach tych u ujściu Wisły ludy germańskie — aż po dzień 28 czerwca r. 1919, którą to datę wyryto na słupie granicznym u ujściu Piaśnicy do Bałtyku. Wynika z nich odwieczność walk, wyraźnie zaznaczona w pracy d-ra Sobieskiego; symbolem jej jest amulet rzeźbiarzy z bursztynu w kształcie toporka z młodszej epoki kamiennej i świadczą o niej słowa Hamleta, dziwiącego się, iż ludzie, a nawet narody toczą boje o tak bardzo szczupły dostęp do morza, iż mogą „to find quarrel in a straw”.

Nie zakończyły się bynajmniej waśni te z chwilą wzniesienia granicznego słupa nad Piaśnicą. Przybrały jeno inne, pokojowe formy urabiania opinii, stwierdzania praw, jakie ma rzekomo posiadać żywioł niemiecki do tego szczupłego pasa ziemi pomorskiej. Ileż w tym właśnie celu wydano w Niemczech dzieł bardziej lub mniej naukowych o charakterze mniej lub bardziej propagandowym, których treść zawiera się najdokładniej w tytule pracy Eryka Keysera „Der Kampf um die Weichsel”.

Dobrze, że po latach siedmiu ukazał się w odpowiedzi na pracę Keysera „Der Kampf um die Ostsee” Sobieskiego. Czytelnik niemiecki zarówno jak i cudzoziemiec, nie znający języka polskiego, biorąc do ręki tę książkę, znajdzie materiał niezmiernie obszerny, czerpany zarówno ze źródeł bezpośrednich, kronikarskich, jak i z literatury polskiej, niemieckiej, francuskiej, angielskiej, włoskiej i łacińskiej, wiążącej się z całokształtem bądź z poszczególnymi epizodami dziejów pomorskich. Niewątpliwie dojrzy też i zasadniczą różnicę pomiędzy ujęciem przedmiotu polskiem a niemieckim: gdy mianowicie ogólną cechą prac niemieckich jest mniej lub bardziej maskowana zaborczość, sięganie po cudze, — praca polska sprowadza się do obrony jedynie tego stanu posiadania, jaki pozostał nam po r. 1772 i jaki zdołaliśmy mimo napięcia stuipięćdziesięcioletniej germanizacji utrzymać. Poza słupami granicznymi z r. 1919 są przecież na zachodzie i na wschodzie skrawki o niewątpliwie polskim charakterze etnicznym: uwaga całego narodu, skupia się na polskim Pomorzu, które jest dla Polski „żrenicą oka, koniecznością życia, bramą do świata, jedną z dzielnic o najwyższym poziomie cywilizacyjnym...”

Owo — tak trafne — sformułowanie obecnej roli Pomorza w ramach państwowości polskiej, w przeciwstawieniu do tego, czem było w obrębie pruskiego organizmu politycznego, zaczerpnęliśmy z pracy ks. Bolesława Makowskiego, wydanej również przez Instytut Bałtycki a poświęconej „Sztuce na Pomorzu, jej dziejom i zabytkom”. — Warto zanotować i ten dorobek w pracy wydawniczej Instytutu, by móc raz jeszcze podkreślić najzupełniejszy obiektywizm polityczny, cechujący wogóle działalność wydawniczą Instytutu Bałtyckiego. Ks. Makowski wspomina np., mówiąc o Chodowieckim, że żona ostatniego wojewody pomorskiego Przebendowska wyrażała radość ze znalezienia polskiego malarza, „co Chodowiecki bez protestu przyjmuje i bez protestu w swoim dzienniku zapisuje. — ileż przytem wymienia ks. Makowski nazwisk o brzmieniu niemieckiem, nie starając się bynajmniej dowodzić, by nie mieli oni być Niemcami.

Wartościowe dzieła, wydane przez Instytut Bałtycki, zwracają uwagę ogółu na dotychczasową działalność tej placówki. Orientację w tym kierunku ułatwia sprawozdanie dyrektora Instytutu p. Józefa Borowika jakie się ukazało w druku p. t. „Pięć lat pracy Instytutu Bałtyckiego”. Widać z niej, że placówka ta, nie rozporządzająca bynajmniej znacznymi zasobami — skoro zamknięcia rachunkowe za lata ubiegłe wahają się pomiędzy 15.000 o 100.000 zł. — wydała dziewięć poważnych tomów w serjach: „Dominium maris” i „Balticum” oraz tom w serii „Zjazdów pomoroznawczych”, nie licząc długiego szeregu pomniejszych broszur, rozpraw i wykładów. Instytut gromadzi również własny księgozbiór, w którym na dz. 1 kwietnia r. ub. znajdowało się około 1.500 tomów. Jest to jedyna o tym charakterze u nas placówka, gdy na terytorjum Rzeszy istnieje conajmniej cztery odpowiednie instytucje, bynajmniej nie obronne tylko cele mające na względzie, korzystające bądź z ośrodków uniwersyteckich, jak Królewiec, Szczecin, Wrocław, bądź z centrów handlu morskiego, jak Hamburg, Brema, Kilonja, a wreszcie uposażone nierównie szczerodrobliej, skoro budżet roczny takiego „Institut für Weltwirtschaft und Seeverkehr” w Kilonj. wynosi pół miliona mk., nie licząc wpływów z wydawnictw ani płac profesorów uniwersytetu, wykładających w tym instytucie.

A przecież praca nasza wcale nie jest gorsza ani mniej wydajną, niżeli praca instytutów niemieckich. Przeciwnie dr. Borowik stwierdza w swem sprawozdaniu, „unikamy dużego marnotrawstwa środków i sił ludzkich, z którem niewątpliwie ma się do czynienia w Niemczech i które nie da się niczem nawet w tamtych warunkach usprawiedliwić”.

STANISŁAW PORAJ

